

# SIEMER

Biłgłoteka Jagiełł  
Krales

TYGODNIK ŻYDOWSKI  
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:  
WARSZAWA  
Królewska 29A. tel. 301-62  
skrz. poczt. 113  
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz  
sobót i niedziel — Redakcji 11.—13  
Administracji 17.—19.

Rękopisów nie zwraca się.

Numer zamyka się w środę

Dziś w numerze:

Hartglas  
Kleinbaum  
Tartakower  
Friedman  
Halpern

Feuchtwanger  
Brandstaetter  
Zlocisti  
Badt - Strauss  
Leser

Strakun  
Homańska  
Waserman  
Glizer  
Baumberg

28 marca 1937

WARSZAWA

16 Nissan 5697

Dr M. KLEINBAUM

## INTERPELACJA 3-ch MILIONÓW OBYWATELI

Mowa Pana Prezydenta Rzpltej z dnia 19 marca zmienia całkowicie charakter deklaracji plk. Adama Koca. Wiadome było od początku, że wystąpienie p. Koca nie posiada znamion inicjatywy prywatnej, ale nie znany był stosunek najwyższych władz państwowych do tego wystąpienia. Dopiero orędzie P. Prezydenta w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego rozproszyło wszelkie wątpliwości, i sytuację dokładnie wyjaśniło. A więc wiemy już teraz, że deklaracja plk. A. Koca to „wyznanie wiary Naczelnego Wodza”, w którym powinna „cała Polska widzieć również i Wodza Narodu”. Wiemy też, że Marszałek Śmigły-Rydz nie tylko powołał plk. Koca do akcji konsolidacyjnej, ale dał mu też „wytyczne dla tej działalności”, i nadal zapewnia mu „stałe poparcie i opiekę”. Dowiedzieliśmy się także, że i Pan Prezydent Rzpltej otrzymał z rąk Naczelnego Wodza deklarację do zaopiniowania na kilka tygodni przed jej ogłoszeniem, i że deklaracja ta „w zupełności zgadzała się” z Jego „rozważaniami we wszystkich omawianych w niej dziedzinach”.

Deklaracja, poparta po miesiącu od dnia ogłoszenia autorytetem dwóch najwyższych dostojników państwowych, Głowy Państwa i Naczelnego Wodza, stała się autentycznym komentarzem do konstytucji kwietniowej z roku 1935. Rzeczą zaś od dawien dawna wiadomą jest, że w życiu praktycznym komentarz zazwyczaj więcej znaczy, niż tekst oryginalny. Skoro więc polityczna inicjatywa jednostki została przeobrażona w pierwszorzędną akt państwowy, to już krytyka na nic się nie zda, gdyż w takich razach pozostaje tylko jedno — przyjąć do wiadomości fakt dokonany.

A jednak pytania, zmierzające do usunięcia najmniejszego choćby możliwości nieporozumienia, są nie tylko dopuszczalne, ale i pożądane. W publicystyce polskiej dotąd zapytano tylko, „kto będzie wykonywał mądry program” oraz „jakie są formalne rękojmisie zgodności słów z czynami”. My natomiast wysuwamy inne zgola pytanie, pytanie trzech z górą milionów obywateli — Żydów — nie w ich imieniu (do tego nie jesteśmy upoważnieni), ale za nich: CO MY MAMY ZE SOBĄ POCZĄĆ?

Postawienie tego pytania nie oznacza bynajmniej, że Żydzi sami nie wiedzą, co mają ze sobą począć, i czekają tylko na jakiś rozkaz, aby go wykonać. Chodzi natomiast o to, że w stosunku do Polaków (w znaczeniu etnicznym) postawione zostały ze strony sterników nawy państwowej wyraźne i określone postulaty programowe i organizacyjne, a mniejszości jakby pominięto. Owszem, deklaracja mówi o nich, jako o PRZEDMIOTACH określonej polityki państwa, milczy o nich natomiast, jako o PODMIOTACH życia społecznego Rzpltej. P. Adam Koc jasno powiedział, co zamierza robić z Żydami, ale nic nie wspominał o tym, czego on od Żydów żąda. Naczelny Wódz wskazał na zadanie obrony Polski, podciągnięcia jej wzywy; Głowa Państwa nakazała „mocą własną niepodległość utrzymać i dalej prowadzić państwo do coraz większej potęgi”. Te hasła, zadania, wyrażające się zresztą w postaci konkretnych świadczeń i ofiar na rzecz państwa, dotyczą przecież wszystkich obywateli, nie wyłączając mniejszości, ani nawet Żydów. Nie do pomyślenia byłoby przecież wyłączenie 30 czy choćby tylko 10 proc. ogółu ludności z czynnego życia publicznego, zwłaszcza, że jeśli o Żydów chodzi, to gotowi są bez zastężeń stanąć do łańcucha, podciągającego Polskę wzywy (zob. deklarację polityczną Organizacji Syjonistycznej w Polsce). Ale deklaracja plk. Koca nie wyznacza nam wcale miejsca przy łańcuchu, milczy o tym. Toteż interpelujemy: JAKIE NAM SIĘ WYZNACZA MIEJSCE W ORGANIZACJI SPOŁECZNEJ? JAKIE FORMY ORGANIZACYJNE MA PRZYBRAĆ NASZ UDZIAŁ W TWÓRCZYM ŻYCIU PAŃSTWOWYM? Jak pod tym względem stawia nam się wymagania? Występujemy publicznie z tą interpelacją, bo w braku autorytatywnej odpowiedzi szerzyć się zaczyna dezorientacja po obydwu stronach, polskiej i żydowskiej, i co gorsza — dowolność interpretacji, chaos i zamieszanie.

Prosimy na jawne, po męsku i szczerze postawione pytanie — dać również jawne,

po męsku sformułowaną odpowiedź: Obóz Zjednoczenia Narodowego jest z ideologii obozem nacjonalistycznym, czy mimo to jego kierownicy życzą sobie także akcesu obywateli polskich NIE-POLSKIEJ narodowości? Obóz Zjednoczenia Narodowego podjął myśl samoobrony kulturalnej przed Żydami i spolszczenia miast, niezależnienia życia gospodarczego od żywiołu żydowskiego; w tej akcji współdziałania Żydów przeciw nie należy oczekiwać — czy kierownicy O. Z. N. mimo to reflektują na akcesy żydowskie, czy też wręcz z nich rezygnują? Nam się bowiem wydaje, że — o ile dobrze zrozumieliśmy treść i intencje deklaracji, — to zmierza ona do konsolidacji narodowej Polaków z pominięciem elementów nie-polskich, a już ze stanowczym wyłączeniem elementów żydowskich. Nasze zdanie nie jest atoli — rzecz dziwna — powszechne w społeczeństwie żydowskim, barczco nam zatem zależy na wyświetleniu stanu faktycznego.

Gdy założymy, że nasze przypuszczenie jest słuszne, i że organizatorzy nowego obozu nie chcą widzieć społeczeństwa żydowskiego WEWNĄTRZ tego obozu, to znaleźć się ono musi siłą rzeczy POZA OBOZEM. Tę drugą właśnie alternatywę uważamy za realną, logiczną i słuszną. Otóż w tym wypadku, jak p. Koc zamierza zrealizować wobec ludności żydowskiej postulat Pana Prezydenta nastrojenia psychiki

Apolinary Hartglas

## Położenie inteligencji żydowskiej

W związku z ogólną niepocieszającą sytuacją gospodarczą i — zwłaszcza — pod wpływem prądów, płynących z ościennego Zachodu, sytuacja inteligencji żydowskiej w Polsce przedstawia się w sposób dość opłakany.

Przed wojną inaczej kształtowały się stosunki w b. zaborze rosyjskim, a inaczej w Małopolsce. O b. zaborze pruskim nie wspominać przede wszystkim ze względu na drobną liczbę Żydów, jaka tam zamieszkiwała, a po drugie ze względu na to, że — z małymi wyjątkami — obecna ludność żydowska tych ziem nie ma nic wspólnego z przedwojenną. Żydzi niemieccy nieomal doszczętnie wymigrowali na Zachód, a napłynęła nowa żydowska ludność z innych dzielnic Polski.

W Małopolsce już przed wojną był nadmiar — jeżeli się tak można wyrazić — inteligencji żydowskiej. Równouprawnienie polityczne, bezpłatna szkoła umożliwiły i zachęcały rodziców żydowskich do kształcenia swych dzieci. Marzeniem każdego Żyda było, by jego syn był „doktorem”, t. zn. według naszej terminologii: adwokatem. Ze zaś handel i przemysł w Małopolsce nie były zbyt rozwinięte, nie miały ekspansji, a sama Galicja była raczej terenem eksploatacyjnym dla właściwej niemieckiej Austrii — nie więc dziwnego, że cała masa corocznie produkowanych inteligentów dyplomowanych rzuciła się do kilku zawodów wyzwolonych, w których już przed wojną wytworzyła silną konkurencję i niskie warunki zarobkowe. Wszakże pewna część tej żydowskiej inteligencji dyplomowanej znajdowała ujście i w administracji, czy to państwowej, czy samorządowej, w sądownictwie, w szkolnictwie, bowiem równouprawnienie Żydów przed wojną w Małopolsce było nieomal faktyczne. Nadwyżka, nie mogąca znaleźć dla siebie zastosowania na miejscu, emigrowała do Austrii właściwej, gdzie jednak napotykała na poważną konkurencję ze strony wysoce kulturalnej miejscowej niemieckiej ludności, — wreszcie emigrowała za granicę. Dzięki wybitnym zdolnościom, uporowi i wytrzymałości emigrujący inteligent żydowsko-galicyski potrafił sobie jednak wszędzie wywalczyć należyte miejsce. W samej Małopolsce życie było ciężkie, walka o byt zacięta, niemniej jednak inteligent żydowski mógł żyć spokojnie, chociaż skromnie.

millionów na „harmonijny dźwięk”? Wobec Polaków jest jasne: nastroje psychiki na harmonijny dźwięk oznacza akces do O. Z. N., i w postaci tego akcesu się wyraża. Grupy i partie polskie, które pozostaną poza obozem — według słów P. Prezydenta — „będą stale topniały, aż wreszcie spstrzeżę się” i t. d. A grupy i partie żydowskie? Jeśli im się nie kręże wstępować do O. Z. N., to CO im się kręże? Chyba się im zupełnej swobody nie daje (toby już był przywilej), więc trzeba im powiedzieć wyraźnie, czego się od nich chce. Jaki zyczonoby sobie np., aby był stosunek Żydów do Deklaracji, która odmawia Żydom zasadniczych cnót obywatelskich, a w pewnych ustępach jest wszak dla Żydów niezbyt korzystna, jeśli już użyjemy najogólniejszego wyrażenia? Jakie się mniejszościom w ogóle, a Żydom w szczególności, wyznacza ramy organizacyjne poza czysto polskim O. Z. N.? Jaka pozycja, jaki „status” dla nas się ustala?

Stawiamy wszystkie te pytania — wyznajemy to szczerze — nie dlatego, że zamierzamy, jak na rozkaz, zastosować się do każdej odpowiedzi. Zresztą i polskie stronictwa nie wstępują do O. Z. N. na rozkaz. Chcemy tylko, ażeby i wobec nas, Żydów, sytuacja została wyjaśniona, i to w takim samym stopniu, w jakim jest teraz jasna odnośnie narodowości polskiej. Bo z deklaracji wypływa tylko jasno stosunek DO lud-

ności żydowskiej, ale brak dotychczas enuncjacji autorytatywnej, któraby stanowiła o formie i sposobie służenia Państwu przez mniejszość żydowską. My, naturalnie, N A S Z E J koncepcji (równouprawnionej mniejszości narodowej z autonomią kulturalną w ramach demokratycznego ustroju) nie mamy zamiaru się wyrzec, stanowi ona bowiem część składową naszej ideologii, a ideologia szczerze i uczciwie wyznawana wahanom koniunkturalnym nie podlega. Ale jesteśmy dość trzeźwi, by zrozumieć, że DLA RZECZYWISTOŚCI polskiej bieżącego okresu miarodajna jest koncepcja twórców O. Z. N., a nie nasze idealistyczne wyobrażenia. Otóż tę właśnie koncepcję miarodajną chcemy poznać — nie żeby się z nią konieczności zgodzić, lecz żeby się do niej ustosunkować, jako do stanu faktycznego.

Można, oczywiście, na naszą „interpelację” odpowiedzieć szyderstwem. „A. B. C.” zapewneby odpowiedziało, że dla Żydów w ogóle nie ma miejsca w Polsce, i że powinni się czym prędzej wynieść. Inny, przytomniejszy trochę organ może odpowiedzieć: masowa emigracja Żydów z Polski — oto cały program. Nam jednak chodzi o odpowiedź poważną. A poważna odpowiedź musi uwzględnić fakt, że gdyby nawet zaistniał masowy proces emigracyjny Żydów z Polski, to musiałby trwać długie lata, w ciągu których ten odłam ludności musi być

w jakiś sposób zorganizowany w swoim stosunku do ogólnego życia państwowego. Poważna odpowiedź musi uwzględnić fakt, że Żydzi stanowią w Polsce jednak 10 proc. ogółu obywateli, a tak liczny odłam społeczeństwa, zamieszkałego w dodatku po miastach i gospodarczo „chwylowo” jeszcze dość czynnego, interes Państwa nie pozwala wyeliminować z całokształtu życia państwowego. Poważna odpowiedź musi uwzględnić fakt, że w Państwie Polskim, które liczy obecnie swój X wiek, istnieją gminy żydowskie (Płock), obchodzące już swoje 700-lecie, i że stosunek tych dwóch dał zmusza do traktowania Żydów, jako autochtonów. Słowem — poważna odpowiedź na nasze pytania jest trudna, tym nie mniej nieodzowna.

Nie obawiamy się wywołania wilka z lasu naszymi pytaniami. Pro foro interno, dla wewnętrznie - żydowskich stosunków nieodzowne jest wyjaśnienie całokształtu zamierzeń O. Z. N. w kwestii żydowskiej; pro foro externo, (dla polsko-żydowskich stosunków) coraz bardziej nieodzowna się staje w naszych czasach walka o równość odpowiedzialności i obowiązków wobec Państwa, — bardziej jeszcze, niż walka o równość praw. Albowiem dopiero połączenie równości praw, obowiązków i odpowiedzialności stwarza pełnię równości obywatelskiej, której w żadnych warunkach i za żadną cenę wyrzec się nie mamy zamiaru.

leż Rosji i reprezentowania wobec tego ligencja żydowska w b. zaborze rosyjskim, — wprawdzie wobec znacznej emigracji do Cesarstwa nieliczna — cieszyła się dobrobytem.

W okresie okupacji zarówno austriackiej jak i niemieckiej pewna liczba inteligencji żydowskiej na ziemiach okupowanych znalazła zajęcie w samorządach, w kolejniectwie i w powstającym sądownictwie polskim.

Z chwilą odzyskania niepodległości sytuacja inteligencji żydowskiej uległa radykalnej zmianie. Zupełnie naturalne zjawisko obsadzenia wszystkich placówek w administracji państwowej i samorządowej, w szkolnictwie, kolejniectwie i sądownictwie przez żywioł polski zostało połączone z usuwaniem obywateli polskich — Żydów. W pierwszej linii padli ofiarą tego procesu ci, którzy otrzymali stanowiska w okr. okupacji. Niewielką ilość Żydów w kolejniectwie usunięto w ciągu kilku miesięcy, — nie dotyczyło to naturalnie, urzędników kolejowych — Żydów, którzy pracowali w kolejniectwie małopolskim jeszcze przed wojną. Z samorządu na terenie b. zaboru rosyjskiego też usunięto nieomal wszystkich Żydów, pozostawiając jedynie nieliczne jednostki. Z sądownictwa zaczęto Żydów wypierać, uprzykrzając im życie, jak np. w znanej historii z prezesem Sądu Okręgowego w Łodzi, Kohnem, który musiał zgłosić dymisję wobec licznego oporu całego gremium sędziowskiego.

Nowych urzędników Żydów nie przyjmowano na żadne stanowiska, czy prawie nie przyjmowano. Jeżeli był jeszcze pewien odsetek, wprawdzie drobny, urzędników - Żydów, to były to tylko niedobitki, pozostałe z b. kadr urzędników w Galicji. Część z nich rozlokowano obecnie po za granicami Małopolski. Byli to jednak już urzędnicy na wymarcu, t. zn. tolerowano ich, ale nowego narybku nie dopuszczano. Topniała przeto ich liczba z każdym rokiem, a obecnie spadła już do drobnego promila, zwłaszcza, że w niektórych galeziach administracji poproszono ich jeszcze za życia i przed wysługą lat w stan spoczynku. W ten sposób kolejniectwo i poczta zostały, zdaje się, już stu procentowo oczyszczone nawet z niedobitków galicyjskich. Podobnie też się stało z korpusem oficerskim. Błąka się jeszcze tu i ówdzie trochę mchikanów —

ale są to już okazy muzealne. Jeżeli jednak słyszy się czasami ataki na poszczególne ministerstwa za zatrudnianie Żydów i podaje się nawet cyfry — to chodzi tu już nie o Żydów, a nieomal wyłącznie, czy w każdym razie we lwiej części, o byłych Żydów, o wychrzózł. Bo równouprawnienie formalne bez różnicy wiary i narodowości posiadamy na papierze i w Konstytucji. Obecnie nawet chrzest tylko ułatwia, ale nie rozgrzesza.

Odrębną rubrykę stanowi nauczycielstwo szkół powszechnych. Rząd polski po usunięciu okupantów zastał dość znacznie rozwiniętą sieć szkolnictwa powszechnego dla dzieci żydowskich z wykładem w języku polskim, utrzymywanego z funduszy państwowych, t. zw. Szabasówek. Nauczycielstwo w tych szkołach było wyłącznie żydowskie. Początkowo szkolnictwo to utrzymywano i nawet rozszerzono. Ale wkrótce rozpoczęto najrozmaitsze eksperymentowanie — naturalnie, w imię rzekomego dobra dziecka żydowskiego, ale ze szkoda dla nauczycielstwa. A więc zaczęło się komasowanie szkół, połączone z usuwaniem kierowników — Żydów i przenoszenie części nauczycielstwa żydowskiego z większych miast na prowincję. Minister Dobrucki w imię solidaryzmu państwowego — zresztą, zdaje się, w jaknajlepszej intencji, lecz nie licząc się z warunkami realnego życia — zaczął przenosić nauczycieli — chrześcijan do szkół dla dzieci żydowskich, zaś nauczycieli — Żydów do szkół ogólnych. Rezultat był taki, jaki należało przewidywać. Nauczyciele — chrześcijanie w szkołach żydowskich pozostali, nauczyciele — Żydzi w szkołach ogólnych napotkali na taki sprzeciw ze strony rodziców chrześcijańskich, że władze musiały ich stopniowo pousuwać. W związku z praktykami stabilizacyjnymi z jednej strony, a z likwidowaniem szkół dla dzieci żydowskich lub z komasacją szkolnictwa powszechnego z drugiej ilość nauczycielstwa żydowskiego w publicznym szkolnictwie powszechnym stopniała powoli do 1/3 części poprzedniej swojej liczby. A co na tym uzyskały dzieci żydowskie — to nie należy do tematu. Przeważnie jednak zredukowanie czasu nauki do 5 dni w tygodniu, zewnętrzne polszenie, szykanowanie i poniżanie ze strony rówieśników, a czasami i nauczycieli.

(dokończenie w numerze następnym)

# WYDARZENIA I ODGŁOSY

## Sejm w roli cenzora

(l.h.) Krakowski „IKC”, dziennik znany z oportunistycznego ustosunkowywania się do wszystkich tych, którzy w danej chwili mają przewagę, oraz z niebywałej zdolności przystosowywania się do każdorazowej koniunktury politycznej, zdobył się nagle na opozycyjny gest w stosunku do sejmu, wybranego na zasadzie sławkowskiej ordynacji wyborczej. „I. K. C.” w artykule wstępnym p. t. „Sejm przed sądem przysięgłym... polskiej opinii publicznej” powiedział parę słów prawdy pod adresem panów, którzy rozpanoszyli się ostatnio na ulicy Wiejskiej. Uczynił to oczywiście po niewczasie (w r. 1935 agitował przecież za udziałem w sławkowskich wyborach!) Uczynił to też, zdaniem naszym, nie tyle w imię obrony samej demokratycznej instytucji sądów przysięgłych, zniesionej przez większość obecnego sejmu, ile raczej powodowany specjalnie galicyjskim lokal-patriotyzmem, broniącym się przeciw zakusom „warszawistów” — ale uczynił, i oddajmy mu sprawiedliwość, tym razem uczynił słusznie.

Wskazując na paradoksalność zjawiska, że sejm, którego posłowie „przynajmniej formalnie” pochodzą z wyborów, zachował się z mniejszą niezależnością wobec projektu zniesienia sądów przysięgłych, niż Senat. W jednej trzeciej złożony z nominatów. „I. K. C.” przechodzi do ostrej krytyki naszego „parlamentaryzmu”:

„I tu trzeba zaglądnąć w zakamarki naszego życia państwowego, aby zrozumieć pewne zjawiska. Dla nikogo nie jest już dzisiaj tajemnicą, że eksperyment nazwany ordynacją wyborczą nie udał się. (Wszystkie podkreślenia „I. K. C.”). Ordynacja okazała się wadliwa, większość społeczeństwa odniosła się do niej negatywnie, nie biorąc udziału w głosowaniu, a praktyka, jaką zastosowano przy ustalaniu kandydatur przez zebrania okręgowe, pogorszyła jeszcze sprawę. Wszyscy wiedzą, że na całym terenie ziem polskich kandydatury poselskie, które uzyskały odpowiednią liczbę głosów na zebraniach okręgowych, były już z góry ustalone przez czynniki polityczne i administracyjne — i to w sposób centralistyczny, na podstawie decyzji, powziętych w Warszawie.

W rezultacie powstał sejm, obarczony kalektem od urodzenia. Sami posłowie, pamiętając o cyfrach głosów, które na nich padły i o sposobie, w jaki stali się kandydatami, poczęli zaraz po rozpoczęciu kadencji zdawać sobie sprawę ze swego nienormalnego położenia. Izba poselska zawisła w powietrzu, posłowie pozbawieni zostali silnego oparcia w społeczeństwie. Dwuletnia praktyka okazała ponad to, że dobór personalny był w znacznej części wypadków bardzo nieszczęśliwy”.

Krytyka surowa, ale oparta na faktach i obiektywnie słuszna. Rozumie się, że krytyka słowna nigdy nie jest miła dla krytykowanego, ale jeśli odbywa się w ramach obowiązujących praw, nie upoważnia do stosowania jakichkolwiek represji w stosunku do krytykującego. Władze administracyjne nie dopatrzyły się, i dopatrzeć się nie mogły, w cytowanym artykule krakowskiego

## Z więzienia — muzeum

Przystąpiono już do przebudowy więzienia na rogu Długiej i Nalewek — w muzeum.

Już w murach okna wylamali  
Już dzień zawiał w mroczne wnętrza  
Już odgłos młotów, dzwicznej stali  
Grzmi na parterze i na piętrze.

Zaraz futryny przyjdzie wstawić  
I jasnym szkłem zabliźnić mury  
A na dziedzińcu złym, ponurym —  
Sadzić nasturcje i agawy.

Cały zaś dom wybielą jasno  
Zedra, zeszkrobią tynk niewoli  
I już nie będzie w nim za ciasno —  
A słońca będzie w nim dowoli.

Drzwi się otwierają będą same  
Lakierowane i błyszczące  
Nie będzie zgrzytał żaden zamek  
I klingi klamek będą lśniące.

Dużo elektrycznego światła  
Zainstalują w każdej sali  
I cień wypłoszą do ostatka —  
Bo ludzie by się jeszcze bali.

A tym, co w celach wiedli życie  
Przyjdzie z tej zmiany korzyść jaka?  
Im się udało znakomicie —  
Powędrowali do Prania.

LEON BAUMBERG.

pisma jakichkolwiek znamion przestępstwa, a tylko one oraz władze sądowe upoważnione są do stosowania represji wobec prasy.

Innego, widać, zdania jest tylko obecny marszałek sejmu, p. St. Car, znany ze swych wybitnych zdolności... interpretowania ustaw. Oceniając w całej pełni te jego zdolności oraz niebywały dar... elastyczności, wąpimy wszakże, czy wystarczą one tym razem dla uzasadnienia nie spotykanej w dziejach parlamentaryzmu w Polsce represji, zastosowanej wobec autora artykułu, krytykującego genezę i strukturę obecnego sejmu. Odebranie legitymacji sprawodawcy parlamentarnego p. redaktorowi Bazylewskiemu, uważamy za niełychany krok, godzący nie tylko w osobę prezesa klubu sprawodawców parlamentarnych i wydawnictwa, dla którego pracuje, ale w cały zawód dziennikarski oraz w zasadę niezależności prasy.

Prawdziwa cnota krytyki się nie boi.

## „A może to idzie ku wyborom?”

Publicysta „Wieczoru Warszawskiego”, dr. A. Dem. w artykule pod powyższym tytułem snuje ciekawą hipotezę na temat dalszej ewolucji wewnątrz-politycznej sytuacji w Polsce. Oporając się na rozważania na rzeczystwiejczy czy też fingowanej rozmowie z działaczem ludowym z Małopolski, p. dr. A. Dem. zwraca uwagę na fakt, że wszelkie poważniejsze zmiany w polityce wewnętrznej następowyły u nas z reguły przed wyborami sejmowymi. Tak było z przewrotem majowym i z założeniem BBWR, po których to faktach nastąpiły wybory 1928 r.; tak było z słynnymi enuncjacjami Marszałka Piłsudskiego przed wyborami 1930 r.; nie inaczej wreszcie było w r. 1935, gdy po zmianie konstytucji i ordynacji wyborczej nastąpiły pamiętne wybory.

Otóż rozmówca publicysty „W. W.” sądzi, że także ostatnie posunięcia czynników rządzących, a mianowicie stworzenie Obozu Zjednoczenia Narodowego, oznaczają przygotowywanie się do nowych wyborów. W przeciwnym bowiem razie, jakiego byłyby konkretne zadania O. Z. N.? Obrona państwa? Ależ to jest wspólna troska wszystkich istniejących stronnic i odłamów politycznych. Faktyczne zjednoczenie całego społeczeństwa? Ależ nawet akces całego obecnego sejmu i senatu do O.Z.N. nie ozna-

czałby zjednoczenia społeczeństwa, albowiem instytucje te reprezentują tylko jedną część tegoż. Idzie o wyłonienie prawdziwego parlamentu z nowych wyborów, a O. Z. N. oznacza organizacyjną mobilizację obozu rządowego w przeddzień walki wyborczej.

Jest to, oczywiście, tylko dowolna hipoteza, czy słuszna, nie wiadomo. Zobaczymy...

## Sir Austen Chamberlain

Zmarły ostatnio angielski mąż stanu, sir Austen Chamberlain, był synem słynnego angielskiego ministra kolonii Józefa (Joe) Chamberlain'a, który pierwszy wśród europejskich polityków zrozumiał znaczenie terytorialnego rozwiązania sprawy żydowskiej, nawiązując kontakt z Teodorem Herzlem w sprawie kolonizowania Żydów na terytorium Ugandy w Afryce Wsch. Wprawdzie projekt ten okazał się nierealny, ale rokowania z kierownictwem ruchu syjonistycznego wprowadziły kwestię żydowską w orbitę zainteresowań angielskiej polityki kolonialnej.

Sir Austen Chamberlain raz się wyraził, że przypomina sobie jeszcze z tego okresu dyskusje o kwestii żydowskiej, toczone w domu ojca. Pamiętając o tych ojcowskich tradycjach, później i w zmienionych warunkach, Sir Austen niejednokrotnie stykał się z tą sprawą. Był w okresie wojny członkiem gabinetu, który wydał Deklarację Balfoura; po wojnie zaś, zasiadając w charakterze ministra spraw zagranicznych w gabinecie Baldwina, miał ponownie do czynienia ze sprawami palestyńskimi. Gdy w r. 1924 po raz pierwszy Komisja Mandatowa Ligi Narodów badała sprawozdanie administracji mandatowej w Palestynie, czyniąc na marginesie tegoż niektóre krytyczne uwagi przeciw kolonizacji żydowskiej, Chamberlain wystąpił w imieniu rządu brytyjskiego na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w listopadzie 1924 r. i z całą stanowczością odparł te zastrzeżenia.

Także później, gdy Sir Austen wystąpił z gabinetu, nie raz zabierał głos w Izbie Gmin, aby wpływem swoim bronić praw żydowskich. Chamberlain zawsze występował w imię uczciwego wypełnienia przepisów mandatu palestyńskiego, zgodnie z jego duchem i literą. Po ogłoszeniu Białej Księgi Passfielda w październiku 1930 r., którego skutkiem była demonstracyjna dymisja Weizmanna z prezydentury Agencji Żydow-

skiej, ukazał się w „Times” list konserwatywnych przywódców, podpisany przez Baldwina, Austen Chamberlaina i Amerygo; był to protest przeciw antysyjonistycznej postawie ówczesnego rządu. Autorzy listu otwartego dali ponownie wyraz przekonaniu, że Anglia winna wypełnić swoje zobowiązania w stosunku do Żydów.

Przy najrozmaitszych sposobnościach, w parlamencie i poza jego murami, Sir Austen Chamberlain wypowiadał się przeciw antysemityzmowi. Często też występował na żydowskich imprezach publicznych i wyrażał swe zdanie o kwestii żydowskiej oraz o dziele palestyńskim, zawsze przy tym podkreślając, że Anglia ma do wypełnienia w Palestynie dwa zadania, a mianowicie: stworzenie żydowskiej siedziby narodowej oraz przygotowanie kraju do takich form rządzenia i administrowania, które by były sprawiedliwe dla wszystkich części ludności. Na ogół jednak zainteresowanie Zmarłego było raczej skierowane w stronę zagadnień europejskich, nie zaś orientalnych i kolonialnych.

## Istota współczesnego nacjonalizmu niemieckiego

(w. k.) Na pow. temat, dla nas Żydów nie tylko aktualny, ale także i bolesny, dr. Chyliński wygłosił odczyt w Instytucie Narodowościowym.

Na wstępie prelegent zaznaczył, że da syntezę nastrojów panujących w Trzeciej Rzeszy.

Na czoło programu hitlerowskiego wysuwa się podkreślenie rasowości. Hitler stoi na stanowisku wyższości rasy nordyckiej, zapominając jednak o tym, że rasowo czystych nordyckich liczą obecne Niemcy najwyżej od 8 do 10% całej swej ludności.

Propaganda hitlerowska, nie biorąc pod uwagę tej tak ujemnej dla siebie statystyki, wpływa na uczonych niemieckich, aby prowadzili badania antropologiczne, wykazujące znaczenie rasy nordyckiej dla potęgi obecnych Niemiec.

Jednak badania te wykazały, że spośród całej ludności 40% posiada cechy półnordyckie, oprócz wyżej cytowanych danych o stuprocentowej rasowości nordyckiej.

# Święto wolności i wiosny

Święta żydowskie są mało związane z motywami nadprzyrodzonymi, z wierzeniami ściśle religijnymi, z pojęciami abstrakcyjnymi i nadziemskimi. Łączą się one przeważnie z przeżyciami historycznymi a o d u i z wielkimi przemianami zachodzącymi cyklicznie w przyrodzie. Dzięki temu — częściowo narodowemu, częściowo ogólnoludzkiemu, naturalnemu charakterowi — święta żydowskie nie mają owych skostniałych form, które oddalają dzisiejszych ludzi od pierwotnego sensu różnych urządzeń religijnych, uległy bowiem na przestrzeni naszych dziejów kilkukrotnej metamorfozie.

Passach miał z początku stanowić tylko doroczny uroczysty obchód religijny cudu wyprowadzenia Żydów z niewoli egipskiej. Ale w wolnym starożytnym państwie żydowskim nie dość wiadano, jaka cenna wolność, bo nie znano gorczyzki niewoli, i Passach stał się głównie świętem wiosny, świętem rozbudzenia się przyrody, zmartwychwstania pól i łąk, lasów i sadów do nowego życia, świętem odmłodzenia kosmosu. Przyszły długie wieki wygnania, wędrówek, prześladowań i przyszła diaspora. W mrocznych zaułkach ghett, w niedoli, nędzy i poniżeniu marzył nasz naród o wyzwoleniu, i w wieczory pessachowe radował się swą wiarą bezsilną, że ów wielki cud, który już raz wywiódł naród nasz z niewoli w samym zaraniu jego dziejów, powtórzy się znów; że znów nastąpi owo cudowne przejście „z niewoli do wolności”. Obchodzono święto wiary w wolność. W ostatnich kilku dziesięcioleciach żydowski ruch narodowy przekuwa naszą wielowiekową bierną wiarę w wolność na czynną walkę o wolność: organizuje rozproszone rzesze narodu, odbudowuje z gruzów ziemię ojczystą, walczy o prawo, o wolne, nowe i sprawiedliwe życie. Syjonizm przeprowa-

dza sekularyzację żydostwa, nie zarzuca dawnych tradycji, zwyczajów i obyczajów, lecz nadaje im nową treść, treść świecką, narodową i społeczną Pessachowi nadal charakter święta walki o wolność, powrotu do wolności.

Historia pessachowa, historia z przed tysiącleci jest dziś, w roku 1937 nowej ery a 5697 ery starej, najaktualniejszą lekturą. Nie jeden ustęp Haggady brzmi już nie jak alegoria, lecz prosto jakby dosłownie do naszych czasów się odnosił. Znajdujemy w niej arcymądre wskazania, których i dziś uczyć się winniśmy i posłusznie przestrzegać. Każdy Żyd każdego pokolenia — powiada Haggada — powinien się tak czuć, jakby to on sam wyzwolony został z niewoli egipskiej, bowiem wolności nie otrzymuje się w spuściznie, nie dziedziczy się po poprzednich pokoleniach, — wolność wciąga naród zdobywać musi na nowo... Pokolenie, któremu dane było przejść „z niewoli do wolności”, przeżarte było sceptycyzmem, brakiem dyscypliny narodowej, egoizmem i sobkostwem, i dlatego wymrzeć musiało w pustyni, by granice własnego państwa przekroczyć mogło dopiero młode pokolenie, które wychowane już było w duchu wolności... Nie ma wolnego narodu i wolnego państwa bez wielkiej idei, która scala i jednoczy masy ludzkie: Mojżesz stworzył z Żydów, z koczującej gromady, wielki naród kulturalny dopiero wtedy, gdy dał im wielką ideę moralną, wielką treść etyczną Dziesięciorga Przykazań; nam, budującym na nowo żydowską państwowość, nie wolno zapominać, że bez fundamentalnej idei etycznej nie ma trwałej i zasłużonej wolności... „W każdym a każdym pokoleniu powstają przeciw nam, żeby nas zniszczyć” — opowiada stara Haggada; jej pożytkie kartki, łzami i winem przsiąknięte, przypomi-

nają bezkresny szlak żydowskiej martyrologii: Egipt — Babilon — Rzym — Wypawy Krzyżowe — Inkwizycja Średniowiecza — pogromy caratu — „nowoczesne” metody Hitlera i rozlicznych jego agentów, naśladowców i czcicieli. A jednak? — a jednak żyje nasz naród, ostał się, i kroczy naprzód, okupując ofiarą krwi swój pochod do wolności. Naród zaś, który ma za sobą 30 wieków cywilizacji, który w ciągu 20 wieków rozproszenia nie uległ i nie zalamal się, taki naród nie zginie nigdy. Tym oto przeświadczeniem tchną karty historii pessachowej, napawając nim wolnomyślnego czytelnika nie mniej od wierzącego, praktykującego ortodoksę.

Kult wolności i wiosny — oto treść odwieczna święta Pessach. To nic, że jeszcze trwa zima, że jeszcze świszczą wichry i złożenie, że pod skorupą lodu życie wszelkie zamarło na ziemi; wróci wiosna, wróci, bo wrócić musi, choć może z opóźnieniem, choć może po długich marcowych zmaganiach i burzach. To nic, że czarno jest i ponuro na świecie, że żrzywda i gwałt święcą triumfy, że „przesady światła emiacje” rodzą nienawiść i zawiść; wróci wolność, wróci, choćby się miała opóźnić, poprzedzona zmaganiem i burzami. Jak po najdłuższej nocy — jutrzeńka, jak po najdłuższej zimie — wiosna, tak po najdłuższej niewoli przyjdzie m u s i — wolność.

Oto idea historii pessachowej. Oto idea żydostwa. Oto idea naszego syjonizmu. W imię tej idei, w oparciu o wielkie ruchy wolnościowe ludzkości, i w sprzężeniu z nimi dążymy do zwycięstwa, nieuniknionego, jak wschód słońca, jak powrót wiosny: do ideału wolnego narodu żydowskiego w wolnej rodzinie wolnych ludzi.

M. K.

Prelegent słusznie dowodził, że obecne Niemcy zatracają powoli poczucie narodowości niemieckiej, gdyż dzięki akcji prasy hitlerowskiej i szerokiej propagandzie za pomocą dzieł pseudo-naukowych, istnieje dążenie do mitów germańskich. Niemcy przekreślają prawie całą historię cesarstwa niemieckiego i bożyszczem dzisiejszej Germanii są czasy prahistoryczne. Cesarz Karol Wielki jest obecnie zniechęcony, trochę sympatii zostało jednak dla Fryderyka II. Cały ruch hitlerowski tchnie negacją i lekceważeniem chrześcijaństwa. Biblia jest prawie że zakazana. Istnieje też formalny wstręt do Ewangelii. Wszyscy poważniejsi działacze, z wyjątkiem Hitlera, wystąpili z kościołów chrześcijańskich.

Źródłem niechęci do chrześcijaństwa jest przede wszystkim obce jego pochodzenie (żydowskie). Neo-poganizm kwitnie w Niemczech; istnieje cała literatura w tej dziedzinie i ruch ten ma wśród członków partii hitlerowskiej wielu nie tylko sympatyków, ale i czynnych praktyków. Mimo to jednak oburzenie wśród szerokiej kół społeczeństwa na to bezczeszczenie wiary jest silne. W katolickich prowincjach i krajach Rzeszy zbierają się katolicy w katakumbach, gdzie wre podziemna robota, prowadzona przez kler, który co raz silniej skupia wokół siebie młodzież, nie zarażoną trądem hitleryzmu.

„Zjawił się duch katakumb” — jak słusznie prelegent nazwał ruch antypogański.

Zaznacza się nawet psychoza męczennictwa, jak za czasów Nerona. Wśród pobożnych pojawił się wrogi stosunek do wszystkich, co ziemskie, a jeden z teologów protestanckich powiedział, że nadchodzi czas masowej negacji wszystkiego, co ziemskie i doczesne.

W Niemczech wszczepia się nienawiść do cywilizacji rzymskiej, natomiast stosunek do kultury greckiej cechuje zycziwa neutralność. Istnieje negacja myśli indywidualnej, a rośnie pęd do totalności.

Osoba Führera Hitlera, którego prelegent dość dobrze charakteryzuje, jest świętością. Hitler, zdaniem profesora Chylińskiego, nie ma zupełnie cech przyrody duchowego. Jest to tylko doskonały praktyk. Hitler nie jest zdolny do syntezy. Dość przeczytać „Mein Kampf”, aby się o tym przekonać.

Wskutek tego cały ruch jest przesiąknięty kulem jednostki, której uosobieniem jest Hitler.

Na tym punkcie istnieje obłąd w obecnych Niemczech. Pęd ku wojnie bez względu na to, czy skończy się ona zwycięstwem czy też klęską, — ogarnia masy.

Tak oto ocenia sytuację w Trzeciej Rzeszy prawdziwy mąż nauki.

Czy się z nim zgadzają inni, wyciągający praktyczne konsekwencje z tego, co się w Niemczech dzieje? Raczej nie!

## LIST DO REDAKCJI

W związku z zamieszczonym w Nr. 7 „Steru” pamfletem moim p. t. „Zandarm żydowskiej krwi” oświadczam:

W pamfletach swoich nigdy nie godziłem ani nie godzę w g o d n o ś ć o s o b i s t ą oponenta, ale jedynie w problemy i zjawiska, które reprezentuje mój przeciwnik.

W ten sposób jedynie i wyłącznie należy rozumieć kulturę prawdziwego pamfletu.

ROMAN BRANDSTAETTER

Przy Tow. Przyjaciół Żyd. Instytutu Naukowego w Łodzi powstało Koło Naukowe, które skupia około 30 najpoważniejszych sił naukowych w Łodzi.

Koło to postanowiło pracę swą poprowadzić w następujących kierunkach:

1) historycznym, 2) ekonom.-statystycznym, 3) folklorystyczno-entograficznym i 4) psycholog.-pedagogicznym.

W ciągu krótkiego czasu swego istnienia Koło Naukowe zdążyło już przygotować do druku tom prac naukowych, który na 250 stronicach będzie zawierał między innymi następujące rozprawy:

Mgr. Eleazer Feldman: Z dziejów najstarszych gmin żydowskich na terenie województwa łódzkiego. (Dzieje Żydów w Kaliszu i w Koninie do końca XVI wieku).

Dr. F. Friedman: Proces industrializacji i proletaryzacji Żydów łódzkich w latach 1860—1914.

Dr. F. Friedman: Przegląd literatury historycznej, dotyczącej Żydów na terenie województwa łódzkiego.

Zalmen Rajzen: Jakub Kaczka, autor „Symche Plachte” i jego twórczość literacka.

Ponadto na warsztacie znajdują się rozmaite inne prace, które w miarę możliwości zostaną jeszcze w tomie pierwszym umieszczone. Właszcza prace Komisji Ekonom.-statystycznej i Psychologiczno-Pedagogicznej.

Leopold Halpern

# La Patrie avant tout — l'art ensuite

Morges — to starożytna miłośnica szwajcarska, w pobliżu Lozanny. O milę od Morges znajduje się willa *Riond Bosson*, wybudowana w r. 1823 przez księżnę Ot-ranto, wdowę po słynnym Józefie Fouché, ministrze Napoleona. Dzisiaj Riond Bosson jest siedzibą niezrównanego artysty i wielkiego Polaka — Ignacego Paderewskiego.

Wielkość prawdziwa w życiu ludzkim nigdy nie idzie w parze z samymi tylko sukcesami, z samym szczęściem, z samym powodzeniem. Wielkość prawdziwa rodzi się wśród grzmotów fal, pędzących od brzegu największych triumfów wprost na strome skały najboleśniejszych klęsk, od najwspanialszych nadziei do najokrutniejszych rozczarowań, od najrozkoszniejszego szczęścia do najboleśniejszych tragedii — i w kierunku przeciwnym... Wielki Polak z Morges przez takie właśnie szczeble pisał się niestrudzenie ku szczytom swojej wielkości.

A była to, wbrew wszelkim pozorom, droga trudna. Rom Landau, autor przepięknej angielskiej książki o Paderewskim (z pracy tej głównie czerpiemy nasz materiał informacyjny), słusznie zwraca uwagę, że nie było epoki, bardziej obfitującej w pierwszorzędnych wirtuozów, od ostatniego ćwierćwiecza w XIX, w konsekwencji czego „cena rynkowa geniuszu spadła nadzwyczaj nisko”. Wielcy wirtuozowie tego okresu nie poprzestawali już na podkreśleniu własnej indywidualności środkami muzycznymi, nie cofając się nawet przed akcentowaniem jej przy pomocy akcesoriów zewnętrznych. Modę na ekscytryczny wygląd wprowadził Paganini, Liszt, węgierski opat, imponował publiczności muzycznej harmonijnym połączeniem w swojej osobie cech duchownego i muzyka; Antoni Rubinstein porywał barbarzyńską wspaniałością sztuki; Hans von Bülow dążył do syntezy intelektualisty i muzyka. A wśród wybitnych wirtuozów nie brakowało wtedy takich nazwisk, jak Włodzimierz Pachman, Maurycy Rosenthal, D'Albert i Busoni.

Jeśli więc w takim okresie udało się Paderewskiemu zdobyć laury najwspanialszej sławy na obu półkulach, to były one owocem przeogromnych i ciągłych wysiłków, kierowanych potężną i skoncentrowaną wokół jednego celu, wolą. Ta jedność celu przebiegała się w specjalnym nastawieniu jego psychiki, w sposobie życia, nawet w zewnętrznej powierzchowności (któż nie widział lwiej grzywy Paderewskiego, któż nie pamięta jego wiecznie białych kamizelek i krawatów?). Praca, całe życie na ołtarzu pracy. Jeśli bowiem w innych dziedzinach twórczości duchowej można dyskutować na temat, czy talent jest tylko darem niebios czy też owocem wytrwałej pracy, to żaden mistrz fortepianu nie doszedł jeszcze nigdy do rezultatów bez długich lat nieprzerwanej, ciężkiej pracy i tylko pracy.

Młodym Paderewskim zaopiekował się dr. Tytus Chałubiński, polecając go wielkiej artystce, Helenie Modrzejewskiej. Dzięki niej został uczniem prof. Leszetyckiego w Wiedniu. Wśród najlepszych przyjaciół na drodze życiowej Paderewskiego nie brakowało wybitnych kobiet (księżna Brancoran, córka angielskiego malarza Alma Tadema i inne) One były ozdobą jego życia, a w najtrudniejszych chwilach kariery artystycznej i pracy politycznej oddawały mu nie raz doniosłe usługi. Biograf Mistrza tak o tym pisze: „Paderewski wierzył w kobiety. W jego stosunku do nich nie było ani poczucia wyższości, ani cynizmu”.

W r. 1887 pierwszym występem w Wiedniu Paderewski rozpoczął jedną z najwspanialszych karier artystycznych ostatnich czasów. Postępowała ona bardzo szybko i naprzód. Paryż został oczarowany Paderewskim, tak samo Niemcy. W Londynie — właśnie w Londynie, w stolicy tak bardzo różniącego się od Kontynentu, Albionu, Paderewski przeżył pierwsze większe niepowodzenie. Podobno było ono spowodowane niewybrędną reklamą prasy. Ale w rok później Mistrz zdobył Anglię.

Trudno dzisiaj wyobrazić, czym było pod koniec ubiegłego stulecia ukazanie się Paderewskiego na estradach koncertowych Europy i Ameryki. Było to objawienie czegoś zupełnie nowego i nieznanego, była to wielka rewolucja muzyczna. Metody artystyczne Mistrza były bowiem na wskroś nowe i zdecydowanie śmiałe. Jego słynne *Tempo Rubato*, przyznanie *pedałowi* doniosłej roli w grze fortepianu, mocne uderzenie w klawisz nie tylko kciwcą ręki, ale całym ciężarem *lochia* — to wszystko w efekcie doprowadziło do tego, że *fortepian Paderewskiego nie grał, ale grzmiał i śpiewał*.

Ale najpotężniejszy efekt wywołały nowe metody Mistrza w Ameryce. Jak widać dzisiaj ten szal entuzjazmu i zachwytu, który przed kilkudziesięciami laty ogarniał dziesiątki i setki tysięcy słuchaczy Paderewskiego? Czy wystarczy, jeśli dla zilustrowania ogromu jego powodzenia przytoczymy kilka suchych cyfr i faktów? Tych 117 koncertów, te ćwierć miliona dolarów dochodu, to podróże w wla-

nym wagonem, niczem udielny książę?

W tym właśnie okresie niustannego pędu ku wyżynom talentu i sławy muzycznej Paderewski napisał w sztabuchu pewnej pani słowa, które uważamy za najpiękniejszą dewizę jego życia: „*La Patrie avant tout, l'art ensuite*” — Ojczyzna przede wszystkim, sztuka potem.

L'art ensuite! Ale ta sztuka, której Patria i Mistrz wyznaczał drugie dopiero miejsce po Ojczyźnie, wspięła się przeciw w jego twórczości na niebywale wprost wyżyny. Mówiliśmy o Paderewskim — wirtuozie, teraz wspomnijmy o Paderewskim-kompozytorze. W okresie, gdy mógł jeszcze poświęcać się całkowicie sztuce, także ten odcinek jego twórczości był intensywny. Jedną po drugiej ukazywały się kompozycje mistrza: Improwizacja f-dur, Preludium, Menuet, Gawot, Melodia, Walc, liczne Intermezzi, pieśni do słów Asnyka (op. 7) i do słów Mickiewicza (op. 18), wreszcie jedyna opera Paderewskiego: „*Manru*”. Jej temat był zaczerpnięty z „*Chaty za wsią*” Kraszewskiego, a libretto napisał Alfred Nossig, wybitny Żyd galicyjski, wszechstronny talent i syjonistyczny polityk. (Odtąd też datuje się przyjaźń Paderewskiego z Nossigiem, która miała też pewien pośredni wpływ na perypetie stosunków polsko-żydowskich w pierwszym okresie Niepodległości za premierostwa Paderewskiego Nossig przybył do Warszawy celem przeprowadzenia polsko-żydowskiego porozumienia, ale inicjatywa ta nie została wtedy uwieczniona pomysłowymi rezultatami). Po napisaniu „*Manru*” Paderewski udał się w Tatry, gdzie zapoznał się z tatarnikiem — muzykantem, Bartkiem Obrochtą. Owocem tych studiów był Album Tatrzański (op. 12). Potem wreszcie ukazała się Symfonia b-moll.

Jeśli więc tak wyglądała sztuka Paderewskiego, która była „*potem*” — jak silna, jak płomienna musiała być u Wielkiego Polaka miłość Ojczyzny, o której w swej życiowej dewizie powiedział, że jest „*avant tout*” — przede wszystkim! A nie było w tym powiedzeniu ani krzty przesady. Paderewski zadokumentował je nie tylko ową ofiarną służbą propagandową i polityczną dla Polski — ale także w dziedzinie czystej sztuki. Albowiem sztuka Mistrza była przepojona na wskroś uczuciem narodowym. Jego uwielbianym wzorem był Chopin, z którym łączył Paderewskiego głęboki patriotyzm. Chopin był najczystszy tematem jego koncertów, w Chopinie Wielki Polak wyzywał się narodo-wo, grając Chopina prowadził zarazem najczystsza, najsłuchaczniejsza i — jak sądzimy — najsukcesowniej propagandę narodową.

Inż. A. Glizer

## Refleksje praktyczne

(KORESPONDENCJA WŁASNA „STERU” Z PALESTYNY)

Trudno jest, patrząc na gazety w załobnych obwódkach, oderwać się od spraw polityki i bezpieczeństwa i skierować ją ku prozaicznym sprawom gospodarstwa. Dziennikarz jest tu może w gorszej sytuacji, niż ktokolwiek inny. Każdemu trudno oddać się bez reszty normalnym zajęciom, gdy wydarzenia dnia ani na chwilę nie dają spokoju. Tym trudniej mówić o rzeczach powszednich człowiekowi, którego zadaniem jest zabieranie głosu w aktualnych sprawach. Ale tak się w Palestynie składa, że patos wydarzeń aktualnych zlewa się z prozą powszedniości, że gospodarstwo, polityka i bezpieczeństwo wiążą się tu ze sobą bardziej nierozdzielnie, niż gdziekolwiek w świecie, że szarość życia codziennego graniczy tu z wielkością historycznego zdarzenia.

U podstaw wojny, która się w Palestynie od blisko roku toczy, leży jedna, lecz najważniejsza sprawa: imigracja. Oto, o co przywódcom arabskim najbardziej idzie, oto, o co Żydzi najbardziej walczą. Sprawa imigracji jest rzeczą polityki; względy polityczne zawsze, a cóż dopiero teraz, decydująco wpływają na jej rozwój. Imigracja jest zarazem sprawą bezpieczeństwa: stan bezpieczeństwa w kraju wpływa na jej wielkość i skład. Imigracja jest sprawą polityki i bezpieczeństwa również w innym sensie: tylko wielka imigracja zdolna jest przynieść w krótkim czasie ostateczne rozwiązanie problemu politycznego Palestyny i zapewnić prawdziwe, niezakłócone bezpieczeństwo. Wiedzą o tym dobrze Żydzi, wiedzą o tym arabscy przywódcy, i dlatego właśnie jedna i druga strona w tej sprawie na żadne ustępstwa nie pójdzie.

Przed wszystkim jest jednak imigracja — pomimo wszystko — problemem gospodarczym. Wymagania gospodarki palestyńskiej są przy całej wadze momentów politycznych bodaj najsilniejszym i najbardziej dobitnym z argumentów, którymi możemy się posilkować, uzasadniając nasze żądania w tej dziedzinie. Toteż, pomijając wszystko inne, należy się z tego już chociażby względu pełna uwaga palestyńskiej sytuacji gospodarczej.

La Patrie avant tout! Nadeszły wnet takie czasy, że służba dla Ojczyzny w dziedzinie sztuki już nie wystarczała, że na szalę politycznych wypadków wypadło rzucić wszystko, co tylko się miało, że trzeba było z estrady koncertowej przejść bezpośrednio na trybunę zgromadzeń ludowych i na salę konferencji międzynarodowej. Jak wiele to Paderewskiego musiało kosztować! Praca kompozytorska uległa odroczeniu, a może przerwaniu na zawsze, a talent pianisty, nie podtrzymywany ciągłymi ćwiczeniami i pracą, został zagrożony.

Ale Ignacy Paderewski nie wahał się ani chwili. Ofiarował Polsce pomnik dla upamiętnienia zwycięstwa pod Grunwaldem, a przemawiając u stóp jego w Krakowie, ofiarował po raz pierwszy Polsce swe krasomówstwo. Potrafił zaś tak wlaść słowem, jak wlaść fortepianem. W tym pierwszym wystąpieniu politycznym dał wyraz swej idei narodowej. Była to u Paderewskiego idea pozytywna, wolna od nienawiści do innych i szowinizmu. Potępił pruską zaborczość i wezwał do zjednoczenia. Ofiarował Polsce swój wielki majątek, zdobyty pracą długich lat. Ofiarował wreszcie Polsce rzecz najbardziej cenną: swój wielki autorytet, czar osobisty i przyjacielskie stosunki z najwybitniejszymi mężami stanu na obu półkulach. Jeszcze na długo przed wojną, w okresie swej artystycznej kariery stykał się osobście z wielu panującymi, z Briandem, Pichonem, Asquittem, Balfourem i Teodorem Rooseveltem, Wszystkich zdobył i pozyskał dla siebie, aby w decydujących chwilach mógł ich zdobyć dla Polski.

Był wielkim patriotą, miał duże wpływy osobiste, w świecie politycznym, zdobył też sobie opinię znawcy sprawy polskiej w całej jej rozciągłości — nie był zaś oczywiście zawodowym politykiem i nie w dziedzinie polityki objawił się w sposób twórczy geniusz jego. Rzecz historyka będzie orzec, która szala obiektywnie przeważała i czy wielki patriotą zasłużył także na tytuł męża stanu. Sam Paderewski zachowywał się tak, aby praca jego była najbardziej pożyteczna dla Polski. Zdawał sobie zapewne sprawę ze swych obiektywnych możliwości i dlatego starał się współpracować politycznie z polskimi mężami stanu: z Romanem Dmowskim i z Józefem Piłsudskim.

Wojna zastała Paderewskiego w Riond Bosson koło Morges. Wspólnie z Henrykiem Sienkiewiczem zorganizował Polski Komitet Ratunkowy w Vevey, a następnie w Londynie, gdzie zebrał 50,000 £; w Londynie też przystąpił wspólnie z Augustem Zaleskim do propagandy sprawy

polskiej. W okresie wojny Paderewski zetknął się z Dmowskim i przystąpił do utworzonego przezeń w Londynie Komitetu Narodowego, który w r. 1917 został uznany przez Francję za legalne przedstawicielstwo polskie. W tym miejscu musimy się zatrzymać nad dość rozpowszechnionym u nas, a z gruntu błędnym identyfikowaniem Paderewskiego z Narodową Demokracją. Paderewski był usposobiony narodowo, a przywiązaniem do tradycji i poglądami politycznymi bliski był zachodnio - europejskiemu demokratycznemu konserwatyzmowi. Obca mu była z gruntu zaściankowość szowinistyczna endecji, obce jej zacofaństwo, szowinizm i — jak to często podkreślał słowami a także czynami — antysemityzm (n. p. tuż po przewrocie hitlerowskim, dnia 28. 6. 1933 Paderewski miał recital w Théâtre des Champs Elysées w Paryżu, którego dochód był przeznaczony na rzecz żydowskich uchodźców z Niemiec).

Współpraca z Dmowskim nie była więc zapewne dla Paderewskiego łatwa. Dmowski był inteligentny, przebiegły i wykształcony, ale zarazem cyniczny w polityce, szowinista, antysemita, człowiek brutalny i lekceważący takt. Mówiono o nim, że urabiał ludzi, mimo braku osobistej czary, że miał wielu wielbicieli, ale mało przyrączył. Pod wieloma względami — zupełny kontrast Paderewskiego.

Z ramienia Komitetu Narodowego Paderewski udał się w podróż propagandową do Stanów Zjednoczonych, której rezultaty stały się największą zasługą Paderewskiego dla wskrzeszenia Polski. Była to naprawdę swoista i dotąd nie znana forma propagandy: Mistrz przemawiał i grał na fortepianie (wtedy głównie Chopina), działał i porywał słowami oraz muzyką na 300 z górą koncertach — przemówieniach.

Ale rzeczą najdonioślejszą dla przyszłości sprawy polskiej na Konferencji pokojowej w Paryżu było nawiązanie kontaktu osobistego i przyjaźni z Prezydentem Wilsonem i jego doradcą, plk. Housem. Za sprawą Paderewskiego Polacy w Stanach Zjednoczonych głosowali masowo za Wilsonem. I oto w dzień wyborów prezydenckich pomiędzy Wilsonem a Paderewskim odbyła się rozmowa, której uwiecznienie czeka na swojego Szekspira-Zdenerwowany, podniecony i niespokojny Wilson powiedział, że wynik wyborów będzie dlań wskazówką losu w sprawie poparcia sprawy polskiej. I oto ku rozpaczy Paderewskiego pierwsze wyniki wyborów były dla Wilsona ujemne! Kiedy już jednak rozpoczął, okazało się, że to tylko przypadek: Wilson zwyciężył!

Wilson zwyciężył i dotrzymał słowa:

przeszła gospodarka palestyńska, jest związany z niejedną troską. Pomijając nawet trudności jednostek, które musiały przebudować swe życie, aby się przystosować do nowych warunków i wycierpiał niemało w okresie przejściowym, mamy tu do czynienia z faktem o zasadniczym znaczeniu gospodarczym: przejście od komiunkturalnych gałęzi pracy do podstawowych oznacza zarazem przejście od wyższych do niższych płac, a co za tym idzie obniżenie siły nabywczej danej jednostki i ogółu.

Odbiło się to natychmiast na przemyśle i handlu. Przeżyły one bardzo ciężki rok. Wszystkie słabe punkty się ujawniły: niedostatecznie przemyślane projekty, brak kapitału obrotowego itd. itd. dały się jednemu przedsiębiorstwu we znaki. W okresie prosperity liczone się nieraz nie z aktualnymi możliwościami rynku, lecz z perspektywami, panowała wielka łatwość kredytowa, zapał do inwestycji. Należy stwierdzić, że gospodarka palestyńska przeszła jako całość, próbę tę nadspodziewanie pomyślnie. Nastąpiła pewna selekcja wewnętrzna, niektóre przedsiębiorstwa zamknęły się, za to uruchomione zostały nawet w okresie rozruchów inne. Ogólny stan zatrudnienia w przemyśle utrzymał się cały czas na tymże poziomie, aby zacząć obecnie ujawniać od nowa oznaki wzrostu.

Oznaki ponownego ożywienia, które dają się teraz stwierdzić na rozmaitych odcinkach palestyńskiego życia gospodarczego, zastają je po przebudowie, dokonanej w niezwykłe ciężkich warunkach kosztem wielkich wysiłków zorganizowanego społeczeństwa, robotników przede wszystkim, lecz uwiecznionej doniosłymi rezultatami. Podstawa, na której może się oprzeć dalszy rozwój, jest zdrowsza; silniejsza, szersza i bardziej wyrównana, niż to, co istniało w najpomyślniejszych nawet dniach „prosperity”. Jeśli polityka nie zdławi możliwości postępu, gospodarka nie zawiedzie.

Tel-Aviv, 19.3.37.

dnia 22 stycznia 1917 r. wydał deklarację o Polsce zjednoczonej, niepodległej i niezależnej; dnia 8 stycznia 1918 r. wśród historycznych 14 punktów — Wilsona znalazł się punkt 13 o Polsce niepodległej z swobodnym i bezpiecznym dostępem do morza. Tak oto zdobycie historycznej szansy politycznej dla Polski było zarazem w znacznej mierze osobistym triumfem Paderewskiego.

Teraz szedł już szybko i długo po politycznym szlaku triumfalnym swojego życia. Powróciwszy do Europy w r. 1918, odbył ważne konferencje polityczne w Paryżu i w Londynie, a w ich wyniku udał się do Polski z doniosłą misją pogodzenia Komitetu Narodowego Dmowskiego uznawanego w Paryżu za rząd polski (de iure i de facto) z rządem warszawskim Piłsudskiego. Wbrew oporowi Balfoura, potrafił wymóc na rządzie angielskim nadanie swojej podróży zewnętrznoprestiężowych okesoriów oficjalnej misji politycznej: podróż z Anglii do Polski via Gdańsk odbył Paderewski na przydzielonym mu okręcie wojennym J. K. Mości „Concord” (jakkż symboliczna nazwa, skoro celem misji miało być osiągnięcie *zgody!*). Obecność Paderewskiego w Polsce miała być dla entente'y rękojmią, że nowe państwo będzie się rządzić metodami zachodnimi.

Podróż z Gdańska przez Poznań (zajęty jeszcze przez Niemców) do Warszawy była dalszym etapem triumfalnego pochodu Paderewskiego. W Poznaniu samo ukazanie się Mistrza wywołało entuzjazm i demonstracje tłumów, po których nastąpiły strzały Niemców i rozbrojenie niemieckich żołnierzy. Do Warszawy więc Paderewski przybył dnia 3 stycznia 1919 roku w nimbie narodowego bohaterstwa. Tegoż dnia, kiedy jeszcze stał u szczytu triumfów, rozpoczęła się cierniowa droga Paderewskiego-polityka. Do Belwederu przyszedł z szczerym pragnieniem pojednania i braterskiej zgody narodowej, po opuszczeniu jednak gabinetu Naczelnika Państwa musiał zrozumieć, że prawdziwe zrozumienie się z Piłsudskim nie jest dlań możliwe.

Mimo zniechęcenia, do spisku ks. Sapiehy nie dał się wciągnąć, wyjeżdżając do Krakowa. Tam przybył do niego wysłannik Naczelnika Państwa, gen. Szeptycki, nowierząc misję utworzenia gabinetu — Ignacy Paderewski, Premier Polski, Minister Spraw Zagranicznych i delegat na konferencje pokojową w Paryżu, stanął u szczytu kariery politycznej.

Czyż mamy znowu odtwarzać dalsze, często smutne, a niekiedy tragiczne perypetie tej kariery politycznej Wielkiego Polaka, który przecież nie był i być nie mógł politykiem, w codziennym tego słowa znaczeniu? Są to przecież rzeczy znane, a często smutne, albowiem smutną jest zawsze kapitulacja szlachetnych zamiarów przed brutalną rzeczywistością... Ignacy Daszyński, w tych czasach trybun opozycji przeciw rządowi Paderewskiego, powiedział z trybuny sejmowej, że rzuciłby u stóp Mistrza wszystkie kwiaty tej polskiej ziemi, ale poskapilby nawet jednego kwiatka dla Premiera. Była to może bardzo ostra krytyka, ale zarazem najwyższy hołd dla geniusza. A przecież Mistrz tylko dla Polski, która jest „*przede wszystkim*”, wkroczył na cierniową drogę polityki...

Drogę tę Paderewski opuścił w styczniu, 1920 r., by wnet powrócić na inne drogi cierniowe swojego życia. Powrót do fortepianu był połączony z trudnościami odzyskania techniki, a koncerty stały się koniecznością w obliczu widma złych warunków materialnych, grożącego po oddaniu całej fortuny na cele narodowe i filantropijne. Do tego doszła choroba psychiczna u uwielbianej żony i jej zgon w r. 1934. A ponad wszystkim ból serdeczny, wywołany przez tą Polskę, która była największą miłością życia Mistrza.

Dziś, kiedy Wielki Polak w Morges spogląda na drogę swego życia, — umysł jego niewątpliwie nurtuje pytanie: co po mnie zostanie dla potomności? Albowiem oddanie najlepszych lat swego życia służbie dla Ojczyzny uniemożliwiło mu stworzenie wielkich kompozycji, któreby na zawsze utrwaliły jego imię. Paderewski w dziedzinie muzyki był przede wszystkim wielkim wirtuozem, ale jak wirtuoz może uwiecznić swój talent? Środkami technicznymi? — Paderewski nie wierzy w muzykę mechaniczną. Za pośrednictwem uczniów? Mistrz miał ich pięciu, a wszyscy prawie cieszą się dziś uznaniem — ale jest to tylko droga pośrednia. Więc może film dźwiękowy, utrwalający zarówno tonny, jak i całość postaci oraz ruchy grającego Mistrza? Paderewski ostatnio spróbował i tej drogi pośredniej...

Ale płonne obawy i niepokoje... Imię Paderewskiego, który wszystko — talent, spokój życia, majątek i szczęście osobiste — ofiarował Ojczyźnie pozostanie w Polsce na zawsze otoczone aureolą sławy. Pozostanie po nim pamięć Wielkiego Artysty, który życiem swym potrafił dowiedzieć, że „*La Patrie avant tout l'art ensuite*”. Jak to mówi Mickiewicz w improwizacji ks. Piotra? „*Sława! Sława! Sława!*”

Roman Brandstaetter

## Ich küsse Ihre Hand, Madame...

Nie znajdziecie w tym artykule ani obrazu duchowego JWPani hrabiny Wielopolskiej ani — apologii żydostwa. Wizerunek JWPani hrabiny Wielopolskiej zostanie kiedyś w przyszłości niezawodnie omdalowany przez —| bardziej do tej misji powołanego — rekonstruktora dźwięków naszej epoki. Natomiast apologetyka żydostwa pozostawiam tym, którzy pragną bronić sprawy żydowskiej przed — złośliwym sykiem os.

Kiepski Nowaczyński w spódnicy — comtesse Marie Gehenne de Wielopolska — zjadliwa publicystka zgłuchszalotwanego „Kuriera Porannego”, spełnia w redakcji u boku Jana Wolfganga Goetla i Reinecke Lisa Skińskiego, rolę narodowej Kassandry. Z tamburinem i piszczałkami. Specjalistka od sofisterii, często operuje fałszywym argumentem, a od czasu do czasu dosiada antysemickiego wałacha, aby sobie na nim trochę pohulać. W normalnych okolicznościach, na Bałkanie, byłaby comtesse Wielopolska najprzeciętniejszą dziennikarką, u nas jednak, dzięki słabo rozwiniętemu poczuciu odpowiedzialności artystycznej, jest gwiazdą pierwszej wielkości. Nauk nie wiele wahała. Ostatecznie — nieinteligentne streszczenie przeczytanej lektury nie wymaga zbyt wielkiego wysiłku intelektualnego, a stylizowane opracowanie cudzego motywu jest już tylko kwestią sprytnego wprawy. U nas, w atmosferze nasyconej... felietonistka czwartego garnituru paraduje po Warszawie z miną domorosłej George Sand.

Madamka ma wdech dobry i rasowy. Poczuwszy, że wieje antysemicki wiatr, cugle Pegaza silnie w ręce ująwszy, wałacha na prawo skręciła, z rozpędem, galopem, po sarmacku, z temperamentem. Jan Wolfgang Goetel otworzył jej szeroko, na ścieżkę bramy „Poranniaka”, a z zapalem zapewne przyklasnął hrabiowskiej szarzy der berühmte polnischer schriftsteller Skiński, doskonały specjalista od systematycznej zmiany frontu, były ultra-katolik, który na KAP-ie się wychował, KAP-a zdradził, polazł do „Wiadomości Literackich”, w „Wiadomościach” udawał liberała i radykała, potem w „Pionie” robił z siebie na gwałt sanatora, demokrację i liberalizm opluwał i rolę antysemitę odwalał. Dobra rodzinka!

Ale przejdźmy do meritum sprawy: w rasistowskim „Kur. Porannym”, w tym pseudo-Beobachterze polskiej prasy, propagującej „samoobronę kulturalną”, zamieściła JWPani hrabina Wielopolska artykuł o konkursie szopenowskim: w artykule tym wypnęło się jej zdanie:

*Fakt pozostanie faktem, że tak w jury, jak w dyrygentach, solistach i w krzesłach audytorium, zasiadało jakich 3/4 Żydów, co oczywiście znakomicie dopinguowało i podnosiło na duchu ich współplemieńców, zwłaszcza sowieckich, aczkolwiek ani chwili nie chcą przypuszczać, że wpłynęło na ocenę sędziów.*

Nieścisłość! — mówiąc delikatnie — proszę JWPani hrabinę: wśród 25 sędziów konkursowych jedynie monsieur Lasar Levy jest Żydem, Neuhaus i Marta Panthees są rzekomo żydowskiego pochodzenia, a p. Wieniawski — jak nam wiadomo — już od dwóch pokoleń nie cierpi na kompleks mniejszości żydowskiej. Ale hrabinę Wielopolską faktyczny stan sprawy nie nie obchodzi. Wszystki poprzekręci byleby smaczny kotłecikiem nakarmić oenerowskich czytelników goetłowskiego dziennika i zasugerować im, że to właśnie Żydy z żydokomuną Żydom z żydokomuną nagrody porozdzielają. Niestety grafin Wielopolska ma krótką pamięć. Wszak sam rasista Backhaus, choć hitlerowiec, ale nie głuchy, uparcie dowodził, że genialnemu „żydkowi” odesskiemu Zakowi i „żydówce” Tamarkince należą się dwie pierwsze nagrody za wykonanie Szopena. Backhaus wyraził się: „Jeżeli już Żydów zaproszono, to ich należy sprawiedliwie osądzić”. Tyle Backhaus, który rozumie, że na fortepianie gra się palcami (i sercem), a nie kastetem i spluwaczkami. Fakt faktem pozostanie. Głędzenie nic tu nie pomoże. Odesski żydek najlepiej odwalał na konkursie narodową krzepkę polską. Właśnie „żydek” — a nie skądinąd utalentowany Małcurzyński, właśnie „żydek” — a nie Grzybowski, który sypał się przy fortepianie, jakgdyby w ogóle po raz pierwszy w życiu przy takowym przyrządzie siedział. Przerazonemu pianinie, któremu nagłe przy fortepianie tekst szopenowski uleciał z głowy — żydowski dyrygent podał nuty z samarytańskim współczuciem, na sali, wszem wobec, im oculos żydowskich jacejek, jęwejskich prowokatorów i masonskiej klikli.

Nie więc dziwnego, że po ogłoszeniu wyników konkursu zapanowała w obozie polskich nacjonalistów wielka dezorientacja i desperacja, wyrażająca się często w śmieszny i kompromituującym się pro quo. Otóż np. tpey politykier z „Prosto z pod mostu” (z dn. 21 marca b.r.), na 1-ej stronie swego tygodnika tak naświetla rezultat konkursu:

*„Urządzamy więc zapewne te konkursy dlatego, aby pokazać światu, że*

*w zakresie odtwórczości chopinowskiej Polska ma bardzo nie do powiedzenia. Czy tak jest w istocie — możnaby o tym obszernie dyskutować. Nie ulega jednak wątpliwości, że dopóki decydującym czynnikiem na takich konkursach będzie akrobatyka palcowa — — — pierwszeństwo zawsze będą mieli Żydzi, startujący w różnych zresztą barwach państwowych. Im bowiem ten rodzaj chopinizmu najbardziej musi odpowiadać”.*

Tyle tpey politykier z „Prosto z pod mostu”. Ale już na 7-ej stronie tego samego numeru, znajdujemy niezwykłe wnikliwe sprawozdanie z konkursu, napisane przez doskonałego znawcę muzyki p. Konstantego Regamey. P. Regamey w tych słowach wyraża się o dużym Jakowie i maleńkiej Rozie:

*„Takich mistrzów techniki jak zwycięzca konkursu Jakób Zak i druga laureatka Rosa Tamarkina naprawdę nie było poza nimi na konkursie... U Zaka zdumiewająca lekkość i perliskość gry palcowa połączona jest z fenomenalnym tonem i potężnym forte i niezwykłe pięknym, o bardzo miękkiej i swoistej barwie piano. Nielusnie jednak uważa się, że pianisci największego przed wszystkim operują walorami technicznymi. Recital Zaka — — — był dowodem, iż jest to naprawdę bardzo subtelny i wnikliwy artysta”.*

Tyle Regamey. Tępak z 1-szej strony zapomniał, co na 7-ej Regamey pisze. Przeoczył i zdemaskował się. Kompromitacja! Obrzydliwa! Świadcząca dobitnie o

cynizmie o perfidii tych, którzy odziewają się w szaty — bogoojczyźnianego frazesa. U nas „Prosto z pod mostu” po owej wyspie zdobędzie jeszcze większy autorytet.

Ale powróćmy do p. Wielopolskiej. Przygwoźdźmy jej nieścisłości i zakorkujmy je szczerliwie. JWPani hrabina w inkryminowanym artykule tak pisze:

*„Wiadomo, że o ile w dziedzinie twórczej, Żydzi w Europie mogą się wykazać bardzo nikłym procentem — o tyle w odtwórczej, a szczególnie gdy chodzi o muzykę, górują wybitnie — co nie przeszkadza, że do jury podobnych konkursów jak chopinowskie, a zwłaszcza chopinowskie, o tak dużych motywach swoistych, można by się postarać o równy podział narodowościowy, tak ze strony polskiej, jak zagranicznej”.*

Nie mamy tutaj zamiaru polemizować z p. Wielopolską na temat twórczych czy odtwórczych zdolności Żydów. P. Wielopolska posiada za wiele — odtwórczych zdolności i jest w rzeczywistości za małym autorytetem w sprawach kultury, abyśmy mieli z nią dyskutować na temat problemów żydowskiego geniuszu.

Obecnie chodzi nam jedynie o wykazanie, że p. Wielopolska nie posiada dostatecznych wiadomości z zakresu udziału Żydów w dorobku współczesnej chociażby muzyki europejskiej. Czyżby więc p. Wielopolska nie wiedziała, że genialny „żydek” Ravel, narówni z Debussy'm był twórcą impresjonizmu w muzyce, a „żydlaczek” Schönberg stworzył w muzyce eks-

presjonizm? A czyżby p. Wielopolska nie o takim Ducas'ie nie słyszała, ani o Milhaud'zie? Nie? Nie? Nie? Więc niech się JWPani hrabina w Ravelu nie gustuje, a właśnie woli dysonansową muzykę kolegi Jakubisiaka z „A. Bie. Cie”? My — żydowskie miazmaty — wolimy Ravela.

A teraz pikantny szczegół. P. Wielopolska w zakończeniu swego artykułu zastanawia się nad przyczyną takowego, a nie innego wyniku szopenowskiego konkursu. Pisze:

*„U ogóle już Min. Oświaty spostrzegło, że coś w naszych konkursach chopinowskich szwankuje, bo ponoć zamierza zmienić charakter jury, mianowicie, żeby nie zasiadali w nim profesrowie konserwatoriów i instytucji muzycznych, lecz przede wszystkim pianisci. Przecież skład jury taki, jaki jest obecnie, odpowiada zupełnie temu, jak gdybyśmy do sędziowania w konkursach literackich, zapraszali wyłącznie profesorów literatury”.*

Tajemnicze są te słowa, dziwnie mistyczne i niezrozumiałe. Nie wiadomo bowiem, na czym polega owe „szwankowanie” konkursu. Czyżby polegało ono jedynie na tym, że nie genosse Jakubisiak, a właśnie Jankiel Zak? A gdyby Jakubisiak, a potem Grzybowski, czyżby już „szwanku” nie było? I skąd nagłe ów wstręt do pedagogów z jury, a skąd tak wielkie zaufanie do pianistów? Przecież pedagog Backhaus jest przede wszystkim pianistą, a Sauer też, i Philip też, i Hoen też, i Szanto też, i Drzewiecki też, i Tur-

czyński też itd. itd. Mój Boże, że są oni równocześnie pedagogami, czyżby to w jakimkolwiek względzie podważało cyfrowość ich niezwykle wybitnych intencji artystycznych? Nie! To tylko trick p. Wielopolskiej! Niemie, nietaktowne, nierozważne, nieprzyjemne, obraźliwe uderzenie w członków jury!

Madame! Madame jest sprytna i sofisteryą umie obracać tak dobrze jak wrzecionem. Jesteśmy więc pewni, że po przeczytaniu tego artykułu madame podniesie wielki lament i krzyżeć będzie, że żydowski miazmator nie uszanował w madame — kobiety. Wypali nam madame reprimendę o dobrych manierach i o rycerskim wychowaniu. Aby więc uniknąć niepotrzebnej jeremiadziółki, oświadczamy, że jesteśmy świadomi salonowych manier i szacunku należnego kobiecie. Jeżeli jednak, w sprawach drażliwych i pięknących madame nie umie utrzymać form dobrego taktu, wówczas oddzielamy dostojne pojęcie kobiety od pojęcia kiepskiej publicystki, femine — wśród dostojnych dygów stawiamy na wysokim cokole kobiecego majestatu, zaś z stanowiskiem publicysty rozprawiamy się bez pardonu, i bez dystykcji. Tak jak zasłużyła. A tout seigneur tout honneur, madame comtesse Gehenne de Wielopolska!

Madame! Proszę tego artykułu źle nie rozumieć. Nie przemawia przeze mnie pycha żydowska, ani niesympatyczna schadenfreude. Konkursu szopenowskiego ani przez chwilę nie uważaliśmy za teren wojennych porachunków semitów z aryjczykami, raczej wprost przeciwnie: pod melodię szopenowską podkładamy jedynie ideę zgodnego braterstwa. Tak jak na to zasłużyła wielka muzyka wielkiego Polaka. Ale przecież to właśnie pani, hrabino, zamieniła w arenę niesmacznych porachunków twórczość Szopena i wraz z nacjonalistycznymi pobratymcami trzęsie się pani ze złości z powodu wyniku konkursu. Proszę zatem uważać mój powyższy artykuł za — karykaturę pani manier pierskich. W tym stylu bowiem napisałaby pani artykuł o mnie, pełen złośliwości i nienawiści, gdyby to pani właśnie, avec votre mentalité — była Żydówką, a ja — hrabią de Wielopolskim. Ich küsse Ihre Hand, Madame!

Pischinger  
Wafle - czekolady

J. Leser

## Indywidualizm - kolektywizm - demokracja

Walka o demokrację — to właściwie z głębszego, filozoficznego punktu widzenia walka o zachowanie środka między indywidualizmem a kolektywizmem, walka o syntetyczne rozwiązanie problemu: jednostka a społeczeństwo, instynkt a etyka, natura a prawo. Antytezy te dały Goethe'mu impuls do napisania największego arcydzieła ostatnich stuleci, Fausta. Następujące wiersze, skierowane przez Mefistofelesa do ucznia, niechętnego nauce prawa — zawierają całą istotę tego zagadnienia.

*Bynamniej za złe nie mam twej niechęci,*

*Wiem bowiem, co się w tej nauce święci.*

*Przepisy ustaw, prawo niestrudzenie*

*Dziedziczy ludzką, jak choroby długie.*

*Z pokoleń wloką się na pokolenia*

*Z miejsca przenoszą się na miejsca drugie.*

*Rozsądek tutaj w brednie się zamienia*

*A z dobrodziejstwa płyną utrapienia.*

*Biada, że ci się wnukiem zwąć przychodzi.*

*O prawo, które z nami współ się rodzi*

*Nikt się niestety zapytać nie raczy.*

Omawiając, swego czasu, z okazji edycji hebrajskiej „Fausta” to gigantyczne dzieło niemieckiego Olimpijczyka, pisałem, że Faust i Mefisto — to właściwie jedna i ta sama postać, oglądana z dwu stron „ludzkiego braku pełni”, za którą się człowiek, jako za ideałem wiecznie ugania. Natura i poczucie obowiązku — te dwa wiecznie z sobą kłócące się elementy w duszy człowieka, są powodem tej aż do grobowej deski trwającej, wewnętrznej jego walki z samym sobą, walki, która nadaje dynamikę całości indywidualnemu, jak i społecznemu życiu naszemu. Czyż może wobec tego być mowa o eliminacji w jakiegokolwiek bądź formie jednego z nich na rzecz drugiego? Pomijając już okoliczność, że taka eliminacja jest z natury rzeczy niemożliwa, to zastosowanie jej równałoby się zubożeniu naszego życia.

Antyteza: Indywidualizm — kolektywizm zawiera w sobie problemat stosunku jednostki do gromady. Indywidualizm w ogólnym zarysie dąży do takiego porządku społecznego, w którym by wolność jednostki była jak najmniej ograniczona. Opiera on te swoje dążenia na wierze, że to, co przynosi pożytek jednostce, jest tym samym pożyteczne dla ogółu. Wierzy dalej, że punktem wyjścia całej naszej kultury — to jednostka i dlatego sądzi, że służy się ogółowi najlepiej, jeśli się daje jednostce jak największą swobodę w rozporządzaniu samym sobą; a

jeśli stosuje się ograniczenia, — to powinny one wyjść od niej samej. Nie zewnętrzny przymus, lecz wewnętrzny imperatyw moralny powinien decydować o tym, co jest dozwolone lub nie dozwolone.

Inaczej zapatruje się na stosunek jednostki do gromady kolektywizm. Podczas gdy dla indywidualistów gromada jest tylko nieistotną sumacją jednostek, to dla kolektywistów stanowi ona realną wartość. Natomiast jednostka jest dla kolektywistów tylko zależnym członem gromady. Czy poszczególne części ciała mogą dla siebie żądać specjalnych praw w nie zależności od całości korpusu? Kolektywiści nie wierzą, że w moralne predyspozycje jednostek. Twierdzą oni, że jednostka działa i zawsze działać będzie egoistycznie. Wszelki moralny postęp musi więc iść w kierunku ograniczenia indywidualnej wolności.

Feliks Weltsch w „Wagnis der Mitte” (\*) wskazuje na praktyczne znaczenie antyindywidualistycznego światopoglądu, mającego swe źródło jeszcze w dekalogu. „Czyż przykazania boskie, ten fundament wszystkich religii i całego naszego życia etycznego, nie są wielkim ograniczeniem indywidualnej wolności i naturalnych celów jednostek?” A dalej zapytuje Weltsch: „Czy można sobie bez dyscypliny, bez poddania woli jednostki, woli gromady, wyobrazić współżycie ludzi?” I istotnie, czy dając nieograniczoną swobodę woli jednostce, nie doprowadza się do wojny wszystkich przeciwko wszystkim?

Wszystko to przemawia za kolektywizmem, ale tylko pozornie. Nastąpiło bowiem pomieszanie pojęć odnośnie indywidualizmu. „Jednostka — powiada Weltsch — nie jest ostatecznym celem

\*) „Ster” nr. 7 „O powrót do złotego środka”.



Galaretki cukrzona  
firmy „LILIPUT”  
jest wspaniałym deserem

moralnego stawania się (des sittlichen Geschehens), ale jest ona pierwszą przyczyną moralnego stawania się”. Decydować moralnie może tylko jednostka i w tym tkwi właściwy sens zdrowo pojętego indywidualizmu. Każda decyzja moralna musi zapaść w indywidualnej duszy jednostki. Żadna grupa, żadna klasa, żaden naród nie dokonywuje moralnych rozstrzygnięć, wymagają one bowiem możliwości wyboru, uwarunkowanej jednolitej świadomości, a tę posiada tylko jednostka. Jak można wobec tego odmówić jednostce udziału w kształtowaniu naszej rzeczywistości, tej jednostce, która jedynie i wyłącznie o wszystkim moralnie decyduje.

Powstaje jednak pytanie, czy jednostka, mając prawo decydowania, nie wyzyska tego prawa w celach wyłącznie egoistycznych, czy postanowień swoich nie obróci wyłącznie dla zapewnienia sobie korzyści z krzywdą dla ogółu. „Koszula bliższa ciału” — powiada przysłowie. Można je stosować zawsze i wszędzie. A konsekwencja tego? Czy nie prowadzi to do rozkładu społecznego porządku, moralnej anarchii, etycznego chaosu?

Weltsch twierdzi, że „należy odróżnić wolność decyzji od wolności wprowadzenia jej w czyn”. Jednostka — posiada bezsprzecznie prawo — i to wyłączone — wolnego decydowania, bez zewnętrznego nacisku, ale z chwilą, gdy jej decyzje tangują interesy innych jednostek, musi jej wykonanie ulec kontroli społeczności, która bardzo często przekreśla je mimo, że zostały one powzięte w najlepszej, subiektywnie moralnej, intencji. Zdarza się bowiem, że z tej samej subiektywnie moralnej przyczyny reszta społeczności przeciwstawia się decyzji jednostki. Nie ma bowiem bezwzględnie obiektywnego kryterium dobra. Jakie jest więc wyjście z dylematu? Najodpowiedniejszym rozwiązaniem byłaby swntez, jakaś wypośrodkowana decyzja. Ale ta jest tylko teoretycznie możliwa, praktycznie prawie że nie istniejąca. Pozostaje więc tylko matematyczne rozwiązanie problemu, a więc rozstrzygająca większość, czyli demokracja.

Nasuwa się jednak pytanie, czy taka uchwała większości będzie zawsze dobra, czy nie lepiej, jeśli ona zapada w postaci rozkazu, wydanego przez dyktatora, jednostkę najzdolniejszą, najbardziej dzięki swym predyspozycjom duchowym, swej sile moralnej, zdolności przewidywania i ujmowania przyszłości — odpowiednią?

Przecież ostatecznie chodzi tylko o cel, który ma być osiągnięty, a nie o formę, zapomoćą której go osiągnąmy. Czy naprawdę nie byłoby bardziej celowe, gdyby miast statycznej przeciętności, jaką z sobą przedstawia większość, decydowała genialna dynamiczna jednostka? Czy może przeciętna większość mieć zrozumienie dla sięgających w przyszłość, planów geniusza? A poza tym czyż nie posiada demokracja kardynalnej wady, którą jest powolne tempo uchwał, wymagających skomplikowanych pertraktacji z poszczególnymi partiami. Czyż demokracja nie zapędza często państwa w ślepa ulicę bezwzględnych, tylko zgubę przynoszących, partyjnych rywalizacji?

Zarzuty, stawiane demokracji, oparte są na fałszywym założeniu, że demokracja wierzy w bezwzględną słuszność większości. Prawdziwy sens demokracji leży natomiast gdzieś indziej, mianowicie w wierze, że większość — to najlepsza ochrona przeciwko bezprawiu, a wiara ta stanowi „jądro wartości demokracji”.

Dyktatura, dzierżąca władzę, uzbrojona jest coperawda w energię, odwagę, szybkość decyzji i t. d., ale posiada ona cechy wybitnie ujemne: nie zdrową ambicję, bezwzględność, okrutność. Te cechy ujemne biorą zwykle górę nad nielicznymi dodatnimi. Przemoc jest na ogół złym doradcą. Demokracja, oczyszczona z nierealnych, demagogicznych wartości, uważa — i to jest przewodnią i zasadniczą jej ideą, — że nie ma takiej odpowiedzialnej większości, któraby, mając do wyboru między dobrym a złym, — wybrała złe. Niekiedy jednostka genialna i moralnie wysoko stojąca, może pchnąć społeczeństwo, państwo czy ludzką całość na nowe tory, ku lepszymu jutru, ale równie dobrze, może ona spowodować największe nieszczęścia, śmierć i zagładę tysięcy i milionów. Demokracja wierzy — i ta wiara jest obiektywnie uzasadniona — w dobrą intencję większości.

Indywidualizm, — kolektywizm — demokracja. Ta ostatnia jest właśnie tą „drogą środka” między krańcowościami. Nie neguje ich, lecz syntetyzuje. „Na d przyczyną moralności panuje indywidualizm, nad jej celem — kolektywizm”. Jednostka nie powinna być celem moralnej intencji, ale nigdy również nie może być pozbawiona funkcji moralnego decydowania.

W tym leży cel i zadanie dobrze pojętej demokracji.

Dr. Filip Friedman

# Bibliografia żydowska w Polsce

Nakładem „Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego” w Jerozolimie ukazał się „Rocznik Bibliografii Żydowskiej w Polsce” (Warszawa 1936) tom I. r. 1934. pod redakcją sekretarza „Tow. Przyjaciół Uniw. Hebr.” Dra Edwarda Poznańskiego. Rocznik obejmuje tylko publikacje, wydane w Polsce, a to zarówno druki hebrajskie i żydowskie, jakoteż iudaica w innych językach (przede wszystkim w języku polskim i niemieckim), ponad to palestinica i karaita. Opracowanie danych bibliograficznych jest bardzo staranne, wedle wszelkich wymogów współczesnej wiedzy bibliograficznej. Bibliografia została opublikowana wedle języków: osobno druki polskie i niemieckie, osobno hebrajskie i osobno żydowskie. Szkoda, że redaktor ograniczył się tylko do alfabetycznego zestawienia wszelkich druków. Miejsny nadzieję, że w następnych rocznikach zostaną druki podzielone na odpowiednie kategorie (np. wedle przyjętej przez Główny Urząd Statystyczny klasyfikacji w „Statystyce Druków Rzeczypospolitej Polskiej”: prace naukowe, beletrystyka, podręczniki szkolne, literatura popularno-naukowa, dokumenty życia społecznego). Dotkliwie również daje się odczuć brak indeksu rzeczowego, a jeszcze bardziej nazwiskowego. Na wprowadzeniu w przyszłości tych innowacji wydawnictwo zyskałoby bardzo wiele.

„Rocznik Bibliografii Żydowskiej” to praca bardzo cenna, która pozwala rozszerzyć się w żydowskiej produkcji wydawniczej i wyciągnąć stąd szereg wniosków. Stąd też znaczenie takiej — skromnej napozór — a wymagającej ogromnego nakładu pracy publikacji — jest pierwszorzędne dla żydowskiego życia kulturalnego, a w szczególności dla racjonalnej „polityki” wydawniczej na przyszłość.

Równocześnie z „Rocznikiem Bibl. Żyd.” ukazał się artykuł M. Lindera w „IWO-Bleter” (1936, str. 303-312) p. t. „Dos jidysz dрукwezn yn Pojln” („Drukarstwo żydowskie w Polsce”), zawierający ciekawą analizę statystyczną żyd. ruchu wydawniczego w Polsce za lata 1930—1934, opartą na materiałach ogłoszonych przez Gł. Urząd Statystyczny. Praca ta pozwala do pewnego stopnia — jeśli idzie o dane statystyczne — uzupełnić materiały Rocznika Bibl. Żyd., lecz z konieczności zawiera ona pewną lukę: pomija mianowicie w zupełności iudaica w języku polskim i niemieckim, które nie sposób było wyłuskać z ogólnej urzędowej „Statystyki Druków” — jak to słusznie zaznacza Linder (str. 305). Dopiero ukazanie się Rocznika Bibl. Żyd. umożliwi odtworzenie obrazu produkcji wydawniczej również w tej dziedzinie.

Rocznik Bibl. Żyd. wymienia ogólną liczbę 635 publikacji w r. 1934, z czego przypada najwięcej na druki w języku żydowskim, tj. 330, następnie na iudaica w jęz. polskim, niemieckim i innych 163, zaś na druki hebrajskie 142. Liczba druków w języku żydowskim nie tylko ilościowo znajduje się na pierwszym miejscu, lecz jak to jeszcze w dalszym ciągu zobaczymy, różni się ona bardzo od druków w języku hebrajskim i w innych językach.

Globalna liczba 635 druków — zaś po odliczeniu periodyków tylko 565 druków — nie jest zbyt wysoka, jeśli weźmiemy pod uwagę, że ogólna liczba druków w r. 1934 w Polsce wyniosła 8.272 publikacji, a po odliczeniu periodyków 6.683. Publikacje żyd. nie wynosily zatem więcej niż 7—9% ogólnej produkcji książkowej. Zarówno Rocznik Bibl. Żyd. jak i Statystyka urzędowa (a zatem i artykuł Lindera) dzieli druki na periodica i druki jednorazowe. Jeśli idzie o periodica, zestawia R. B. Ż. tylko takie wydawnictwa, które zaczęły wychodzić w r. 1934. Takich wydawnictw było 14 w języku polskim i niemieckim, 11 w języku hebrajskim i 45 w języku żydowskim. Natomiast statystyka urzędowa podaje wszystkie periodica, które nie przestały ukazywać się do końca roku 1934. W ten sposób mamy sposobność do porównania ciekawych porównań. Otóż takich „ustabilizowanych” wydawnictw w jęz. żyd. było w r. 1934 72, w języku hebrajskim 7 (wydawnictw judaistycznych w innych językach statystyka urzędowa — jak już wspomnieliśmy — nie uwzględnia). Znowu uderza ogromna dysproporcja między wydawnictwami żydowskimi a hebrajskimi. Widać również, że zarówno wśród pism żydowskich jak i hebrajskich dużo musiało być efemeryd. W języku żyd. ukazywało się w r. 1933 — 73 periodyków, zaś w 1934 72; liczba periodyków nie uległa zmianie prawie zupełnie, jakkolwiek w r. 1934 ukazało się na widowni aż 45 nowych czasopism. W jęz. hebr. ukazywało się w r. 1933 i 1934 — 7 periodyków aż do końca roku, jakkolwiek liczba pism nowopowstałych w ciągu roku 1934 wyniosła 11.

Liczba druków nieperiodycznych wynosi wedle R. B. Ż. w języku żyd. 285 (Linder: 281), w języku hebrajskim 131 (Linder: 118), iudaica w innych językach 149. Różnice cyfrowe w zapodaniach R. B. Ż. i Lindera tłumaczyć się po części tym, że Linder wyeliminował ze swej statystyki dokumenty życia społecznego (np.

statuty, sprawozdania, bilanse i t. p.). Poza tym Linder podaje 12 publikacji polsko-żydowskich i polsko-hebrajskich, które w R. B. Ż. przeważnie są wliczone do jednej z trzech wyżej wspomnianych kategorii. Z drugiej strony, jeśli idzie o druki hebrajskie, dane Rocznika Bibl. Żyd. są pełniejsze od danych statystyki urzędowej i zawierają pozycje nieznane Urzędowemu Wykazowi Druków (v. w przedmowie Rocznika B. Ż.).

Ale same tylko cyfry statystyczne mało nam jeszcze mówią o istotnym obliczu żyd. ruchu wydawniczego, który przecież odzwierciedlać winien lwią część całego żydowskiego życia kulturalnego. Dopiero, gdy przejdziemy stronice za stronice długie szeregi tytułów w R. B. Ż., uprzytomnimy sobie mnóstwo spraw i znajdziemy w najbardziej jaskrawej formie udokumentowanie bolączek żydowskiego życia kulturalnego, a te dokumenty są tak wymowne i tak wyraziste, że właściwie należałoby uderzyć na alarm! Przy tym oblicze każdego działu (hebrajski, żydowski i w innych językach) jest tak odrębne, że każdy należy rozpatrywać z osobna. Zupełny brak jednolitości żydowskiego życia kulturalnego, jego rozbitcie i rozdarcie na odrębne kulturalne warstwy — jakby trzy światy całkowicie jeden od drugiego odległy, — znajduje najdobitniejszy wyraz w zupełnie odmiennej strukturze tych trzech języków, w których toczy się życie kulturalne żydostwa polskiego.

Zacznijmy od iudaiców w języku polskim, niemieckim i innych. Rozpatrujemy oczywiście tylko publikacje poważniejsze, pozostawiając poza nawiasem rozmaite broszurki, jednolitości, dokumenty życia społecznego itp. Najpełniej zastąpiona jest tu historiografia żydowska. Obok prac historyków żydowskich, prof. Bałabana, Dra Eisensteina, Dra Friedmana, Goldberga, Dra Schalla, Dra Weissmana i publikowali prace z dziejów żyd. i historycy nieżydowscy (bardzo w specjalnych artykułach, bądźto poruszając w pracach ogólniejszej treści rozmaite problemy dziejów żyd.) jak L. Koczy, prof.

Dr. A. Tartakower

## ZADANIA ŻYDOWSKIEJ POLITYKI EMIGRACYJNEJ

Za punkt wyjścia wszelkiego systemu żydowskiej polityki emigracyjnej służyć może wielka dysproporcja pomiędzy potrzebą emigracji a ograniczonymi do minimum możliwościami jej zaspakajania. Celem naszej polityki emigracyjnej winno więc być dążenie do przewartościowania, albo w każdym razie zmniejszenia tej sprzeczności.

Do celu tego mogą prowadzić trzy drogi: 1) maksymalne wyzyskanie istniejących możliwości emigracyjnych; 2) zwiększenie tych możliwości; 3) połączenie pracy emigracyjnej z kolonizacją.

Najprostszą jest pierwsza metoda. Aby móc należycie wyzyskać istniejące możliwości emigracyjne, trzeba być o nich dobrze poinformowanym. Nawet w dzisiejszych tragicznych czasach o raz ostrzejszych ograniczeniach istnieją jeszcze pewne kraje, dostępne chociaż dla niektórych kategorii imigrantów. Rozumie się: formalna wolność nie oznacza jeszcze praktycznych możliwości emigracji do tego kraju. Nie można przecież masowo wysłać ludzi na pustkowia i skazać ich tam na głodową śmierć. Aparat informacyjny żydowskich organizacji emigracyjnych musi więc być podwójny: winien objąć badanie zarówno formalnych, jak i ekonomicznych możliwości emigracyjnych.

Nie chodzi tu jednak o samą informację. W pewnych krajach istnieją możliwości urzędzenia się tylko dla niektórych kategorii ludzi i to takich, które w ramach dzisiejszego życia żydowskiego prawie że nie istnieją. Natomiast dla handlarzy i pośredników, a nawet dla rzemieślników (z wyjątkiem pewnych kategorii) nie ma dziś nigdzie możliwości imigracji. W innych znowu krajach pozostały pewne możliwości dla rolników, wysoko wykwalifikowanych robotników itp. To naprowadza nas na zależność pomiędzy emigracją a produktywizacją, zależność, która stanowi jeden z najważniejszych elementów składowych żydowskiego zagadnienia emigracyjnego. Przygotowanie zawodowe emigrantów było jednak dotąd minimalnie uwzględniane w działalności żydowskich instytucji emigracyjnych.

A teraz kilka słów o drugiej drodze naszej polityki emigracyjnej. Czy istnieją jakieś możliwości poczynienia wyłomu w żelaznym murze ograniczeń, który wznosi się przed emigrantem żydowskim na drodze do większości krajów świata? Stawiając powyższe pytanie, przechodzimy do polityki emigracyjnej, pojmowanej, jako kompleks publiczno-prawnych zagadnień i zadań. Tylko dwie drogi pro-

wadzą do stworzenia nowych możliwości poza, czy nawet wbrew istniejącym w poszczególnych krajach przepisom ustawowym: bezpośrednie rokowania z odpowiednim państwem, albo wywieranie na nie nacisku za pośrednictwem instytucji publiczno-prawnych. W obu wypadkach szanse ludności żydowskiej są nikłe. Inne narody mają możliwość regulowania swych spraw emigracyjnych przy pomocy traktatów, albowiem narody te są zorganizowane państwem i rozporządzają państwowymi środkami. Narod żydowski nie ma takich środków i dlatego musi sprawy te załatwiać w inny sposób. Oczywiście, bezpośrednie rokowania z państwami na zasadzie „do ut des” nie są dla Żydów możliwe. Możliwe są jednak — i miały już miejsce — układy wielkich organizacji żydowskich z poszczególnymi państwami, których celem było regulowanie konkretnych spraw emigracji żydowskiej. Najbardziej znane są z pośród tych układów umowy, zawarte pomiędzy „Hi-cem” a rządami litewskim i lotewskim w sprawie tranzytu emigrantów żydowskich z Rosji. Można więc sobie także wyobrazić podobne układy w sprawie i migracji, aczkolwiek są one znacznie więcej skomplikowane.

Trzecią drogą żydowskiej polityki emigracyjnej jest połączenie emigracji z kolonizacją. Zagadnienie to występuje nie tylko w granicach życia żydowskiego. Również inne narody wielokrotnie czyniły próby koncentrowania swych emigrantów na określonych terytoriach zamorskich. Te próby kolonizacyjne miały w większości wypadków mniej lub więcej wyraźny charakter polityczny, służąc określonym celom imperialistycznym (np. kolonizacja niemiecka, angielska albo włoska). U Żydów połączenie emigracji z kolonizacją nie może mieć politycznego charakteru. Tylko w jednym kraju na świecie, w Palestynie, żydowska działalność kolonizacyjna jest połączona z politycznym celem (tworzenie Żydowskiej Siedziby Narodowej). W innych krajach, w których robiło się, czy robi się próby kolonizacji żydowskiej, w pierwszym zaś rzędzie w Argentynie i Rosji Sowieckiej, próby te mają tylko ekonomiczny charakter.

Albowiem podłożem planu żydowskiej działalności kolonizacyjnej jest ciężka nędza gospodarcza ostatnich lat. Hołduje się nadziejom, że tworząc nowe skupienie żydowskie na określonym terytorium, łatwiej uzyska się zezwolenie od właściwych państw, a także imigracja przybierze szerszy i bardziej ustabilizowany charakter. Trudno, oczywiście, stwierdzić, jak

dalece nadzieje te są uzasadnione, albowiem poza Palestyną, a w pewnej mierze także Rosją Sowiecką, wszystkie inne plany kolonizacyjne (Ekwador, Honduras, Angola i t. p.) pozostały dotąd na papierze. Teoretycznie wszakże, ten bieg myśli jest niewątpliwie słuszny. Na bazie kolonizacji rolniczej może powstać osiedle o większej pojemności dla nowych imigrantów. Nie należy jednak zapominać, że praca kolonizacyjna jest ciężką i skomplikowaną sprawą, nie dającą się wprost porównać z normalną pracą kolonizacyjną. Kolonizacja, jeśli się ma udać, winna opierać się na silnym aparacie, rozporządzającym wielkimi środkami finansowymi oraz odpowiednim materiałem ludzkim, nie mówiąc już o warunkach terytorialnych, klimatycznych i politycznych.

Dla zrealizowania wyżej naszkicowanych zadań żydowskiej polityki emigracyjnej należy przede wszystkim stworzyć silny fundament społeczny dla pracy emigracyjnej. Albowiem najpoważniejszą wadą tej działalności w ostatnich latach był nie tyle brak środków, ile słaby związek pomiędzy społeczeństwem żydowskim a żydowską akcją emigracyjną. Akcja ta jest obecnie nie tylko prowadzona, ale nawet kontrolowana przez jednostki, w najlepszym razie przez drobne grupy. Natomiast istniejące żydowskie towarzystwa emigracyjne koncentrują wokół siebie tylko ograniczone grupy członków.

Taki stan rzeczy mści się na emigrancie żydowskim. Jest on dziś tylko o b i e k t e m działalności towarzystw i instytucji. Nikt nie stara się go zorganizować, uświadomić i wciągnąć do pracy społecznej. Element samopomocy jest w żydowskiej pracy emigracyjnej prawie że nieznanym, wobec czego praca ta nabiera f i l a n t r o p i j n e g o charakteru.

Jakież więc jest wyjście?

Widzimy dwie możliwości. Należy kontynuować proces konsolidacji żydowskiego aparatu emigracyjnego i stworzyć jednolity związek emigracyjny na całym świecie, oparty na silnym fundamencie społecznym dziesiątków, a może nawet setek tysięcy członków, wśród nich także emigrantów. Drugą możliwością — nie pozostającą w sprzeczności z pierwszą — jest podporządkowanie działalności emigracyjnej z o r g a n i z o w a n e m u o g ó ł o w i n a r o d o w e m u. Stworzyłoby to dla naszej akcji emigracyjnej silną podstawę społeczną i dostarczyłoby jej pewnych możliwości publiczno-prawnej i pół-państwowej działalności.

Widzimy dwie możliwości. Należy kontynuować proces konsolidacji żydowskiego aparatu emigracyjnego i stworzyć jednolity związek emigracyjny na całym świecie, oparty na silnym fundamencie społecznym dziesiątków, a może nawet setek tysięcy członków, wśród nich także emigrantów. Drugą możliwością — nie pozostającą w sprzeczności z pierwszą — jest podporządkowanie działalności emigracyjnej z o r g a n i z o w a n e m u o g ó ł o w i n a r o d o w e m u. Stworzyłoby to dla naszej akcji emigracyjnej silną podstawę społeczną i dostarczyłoby jej pewnych możliwości publiczno-prawnej i pół-państwowej działalności.

Widzimy dwie możliwości. Należy kontynuować proces konsolidacji żydowskiego aparatu emigracyjnego i stworzyć jednolity związek emigracyjny na całym świecie, oparty na silnym fundamencie społecznym dziesiątków, a może nawet setek tysięcy członków, wśród nich także emigrantów. Drugą możliwością — nie pozostającą w sprzeczności z pierwszą — jest podporządkowanie działalności emigracyjnej z o r g a n i z o w a n e m u o g ó ł o w i n a r o d o w e m u. Stworzyłoby to dla naszej akcji emigracyjnej silną podstawę społeczną i dostarczyłoby jej pewnych możliwości publiczno-prawnej i pół-państwowej działalności.

Widzimy dwie możliwości. Należy kontynuować proces konsolidacji żydowskiego aparatu emigracyjnego i stworzyć jednolity związek emigracyjny na całym świecie, oparty na silnym fundamencie społecznym dziesiątków, a może nawet setek tysięcy członków, wśród nich także emigrantów. Drugą możliwością — nie pozostającą w sprzeczności z pierwszą — jest podporządkowanie działalności emigracyjnej z o r g a n i z o w a n e m u o g ó ł o w i n a r o d o w e m u. Stworzyłoby to dla naszej akcji emigracyjnej silną podstawę społeczną i dostarczyłoby jej pewnych możliwości publiczno-prawnej i pół-państwowej działalności.

Widzimy dwie możliwości. Należy kontynuować proces konsolidacji żydowskiego aparatu emigracyjnego i stworzyć jednolity związek emigracyjny na całym świecie, oparty na silnym fundamencie społecznym dziesiątków, a może nawet setek tysięcy członków, wśród nich także emigrantów. Drugą możliwością — nie pozostającą w sprzeczności z pierwszą — jest podporządkowanie działalności emigracyjnej z o r g a n i z o w a n e m u o g ó ł o w i n a r o d o w e m u. Stworzyłoby to dla naszej akcji emigracyjnej silną podstawę społeczną i dostarczyłoby jej pewnych możliwości publiczno-prawnej i pół-państwowej działalności.

Widzimy dwie możliwości. Należy kontynuować proces konsolidacji żydowskiego aparatu emigracyjnego i stworzyć jednolity związek emigracyjny na całym świecie, oparty na silnym fundamencie społecznym dziesiątków, a może nawet setek tysięcy członków, wśród nich także emigrantów. Drugą możliwością — nie pozostającą w sprzeczności z pierwszą — jest podporządkowanie działalności emigracyjnej z o r g a n i z o w a n e m u o g ó ł o w i n a r o d o w e m u. Stworzyłoby to dla naszej akcji emigracyjnej silną podstawę społeczną i dostarczyłoby jej pewnych możliwości publiczno-prawnej i pół-państwowej działalności.

czasopism palestyńskich i wydają w Palestynie większe samodzielne prace naukowe. Nie zmienia to jednak w niczym faktu silnego skurczenia się produkcji hebrajskiej w Polsce i niezwykle jednostronnego jej zaciśnięcia się do niektórych tylko dziedzin.

Inny i najbardziej żywy obraz przedstawia produkcja książek w języku żydowskim. Tu na pierwsze miejsce wysuwa się literatura popularyzatorska, która stanowi przeszło połowę (58%) całej żydowskiej produkcji książkowej, o bardzo znacznym — jak na wydawnictwa żydowskie — tirażu (przeciętnie 2.520 egzemplarzy). Wysuwają się tu na pierwszy plan takie wydawnictwa, jak „Groszenbibliothek”, „Klajne Taszenbibliothek”, litografowane i drukowane wydawnictwa TOZ'u. Na drugim miejscu idzie beletrystyka (22% całej produkcji żydowskiej). Powieść żydowska w Polsce reprezentuje w r. 1934 cały szereg nazwisk — wśród nich wiele nazwisk słynnych (J. Izban, M. Olej, Sz. Asz, J. Opatoszu, Bursztyński, M. Berkowicz, J. L. Goldsztejn, E. J. Goldszmidt, A. J. Grodzieński, Wulke, Zylbersztajn, M. Miler, Ł. Małach, Z. Segalowicz, A. Ptaszkin, J. Feldman, O. Perelman, M. Canin, G. Kaftal, I. Rabon i inni). Dość bogaty jest również udział poezji, w którym spotykamy następujące nazwiska: Albert, S. Don, I. Zielonek, M. Natsz, Em-Jot, I. Perlow, J. L. Frydman i inni. Więcej niż w literaturze hebrajskiej spotykamy tu tłumaczy, głównie z beletrystyki (H. Sienkiewicz, E. Zola, Soszeczko, Erenburg, Gładkow, Wł. Zabożyński, M. Grosman). Historia, biografia i pamiętniki zajmują dość poczesne miejsce (I. Grynbaum, M. Halter, S. Horowicz, T. Herzl, B. Wachstein, „Bleter far Geszychtt”, A. Lewin, I. Madfes, J. Rechter). Również rabbinica (przeważnie prace popularyzatorskie) wykazują około 12 pozycji, natomiast z dziedziny ekonomicznej i społecznej ukazało się tylko kilka prac (w tym jedna J. Leszczyńskiego), z dziedziny psychologii jedna poważniejsza praca (F. Szejnersona), zaś prace z dziedziny krytyki literackiej i teologii można zliczyć na palcach jednej ręki (N. Majzel, Zylbercawaj). Mało też było prac z dziedziny filologii żyd. (Alt-bauer i Birnbaum). Produkcja podręczników żyd. jest w stosunku do hebrajskiej znacznie skromniejsza. Wobec przeszło 30 podręczników hebr. o przeciętnym nakładzie 1640 egzempl. mamy około 10 podręczników żyd. o przeciętnym nakładzie 510 egz.

Produkcja druków żydowskich czyni wrażenie stosunkowo najwyższej mającej zbyt masowy i przeznaczony na konsumpcję masową. W beletrystyce, poezji i tłumaczeniach daje się zauważyć ożywioną działalność wydawniczą. Poważne zadania mają do spełnienia liczne wydawnictwa popularyzatorskie, którymi należy się zainteresować i nie pozostawić ich w ręku prywatnych przedsiębiorców, często nie dorastających do tego zadania. Praca naukowa, z wyjątkiem historii, leży tu prawie odłogiem, jeśli abstrahujemy od poważnych wydawnictw periodycznych, nie notowanych, prócz kilku odbitek — w „R. B. Ż.” jak „IWO-Bleter” i „Literarisze Bleter”. Nikłe nakłady literatury podręcznikowej stoją w związku przyczynnym z dość szczupłym zasięgiem szkolnictwa z językiem wykładowym żydowskim i niezamierzonymi działaniami, uczęszczającą do tych szkół. I tu należy podkreślić, że pewna część potrzeb konsumenta literatury żydowskiej w Polsce jest zaspakajana przez wydawnictwa amerykańskie i run. un. skie, a w znacznie mniejszym stopniu lotewskie, litewskie i sowieckie. Z drugiej zaś strony część nakładu produkcji żydowskiej w Polsce ma swój zbyt zagranicą.

Ogółem rzecz biorąc, obraz jest niewesoły, szczególnie jeśli idzie o dział hebrajski i iudaica w jęz. polskim i innych. Wiedzieliśmy o tym już oddawna, lecz publikacja R. B. Ż. uprzytomniła nam to na podstawie ścisłych danych w całej pełni. Należałoby pomyśleć o stworzeniu jakichś centralnych instytucji wydawniczych, któreby mogły wpłynąć na produkcję książkową Żydów polskich i nią pokierować w sposób bardziej racjonalny i celowy (np. takie instytucje wydawnicze jak „Jüdischer Verlag”, „Schocken-Verlag”, „Dwir”, „Hocaaat Szybel”). Wpierw jednak należałoby jeszcze zbadać dokładniej cały szereg innych czynników, które wpływają na stan obecny, a więc w pierwszym rzędzie strukturę, rytm i tempo żydowskiego ruchu wydawniczego w Polsce (zarówno instytucji wydawniczych jak i indywidualnego ruchu wydawniczego), strukturę żydowskiego handlu księgarskiego itd. Może zresztą wydanie dalszych „Roczników Bibliografii Żyd.” za lata następne pozwoli jeszcze głębiej zbadać niektóre powyższe omówione zjawiska, dostarczy nowych i szerszych materiałów i zmieni w niejednym obraz, który — widziany tylko z perspektywy jednego roku — może być zbyt jednostronny.

LION FEUCHTWANGER

## FAŁSZYWY NERON

POWIEŚĆ

8)

I nagle stało się coś. Nagle Bóg jego zesłał mu myśl, która odebrała go od rękopisu. Tam i z powrotem przemierzał teraz ubogą izbę. To, że jego syn Alexai przyniósł mu to dzieło do domu, że prorocтва ksiąg sybilskich zwróciły go do lektury „Oktawii” — to był znak. Nigdy dotąd nie czytał równie dzikiego oskarżenia Nerona, jak w tej Oktawii”. To nie był przypadek, że właśnie teraz wpadła mu w ręce ta książka, teraz, kiedy budziła się wiara w to, że ten Antychryst Neron, ów wielki, dziki potwór żyje jeszcze na świecie i w krótkie znów się ukazuje, aby zapelnąć świat krwią i okropnościami. Bóg chce, aby on, Jan, złożył świadectwo. Jeśli odegra to dzieło, lub je wyrecytuje, nie będzie to czynem próżności, nie będzie grzechem, ale czynem miłym Bogu.

Przebiegał tam i z powrotem ponurą, nagą izbę. Jego syn Alexai, zbudził się i patrzył wystraszonymi, pijanymi snem oczyma na ojca. Usta Jana poruszały się. Wiersze „Oktawii”, zapadały weń. Półgłosem, próbując po raz pierwszy, wyrzucał je z siebie. Jakby bez jego udziału podporządkowywał mu się rytm i słowo. Wiersze unosiły go, mądre, ważne, rozumne słowa Seneki, dzikie, arcydumne, okrutne Nerona, ponure Poppei, straszliwe Agrippiny, współczujące chóru. Jego pragnienie złożenia świadectwa Bogu, jego nienawiść dla tyrana Nerona, jego niepowstrzymana tęsknota, aby wreszcie, wreszcie móc znów upoić się sztuką, stopiły się w jedno, spłynęły w wiersze. Tak, „Oktawie” może odczytać publicznie bez wyrzutów sumienia. Bóg tak chce.

Ogłosił, że w Odeonie recytować będzie „Oktawie” Seneki w greckim przekładzie.

Wiadomość ta podnieciła miasto. Wielki artysta Jan, którego nie słyszano już od szeregu lat, będzie recytował, tu, w Edessie, i to w dodatku coś tak podniecającego jak „Oktawia”.

Kiedy Jan wstąpił na podium, ładny budynek Odeonu, przepelniony był wyczekującym tłumem. Byli tu oficerowie rzymskiego garnizonu i wszyscy edesscy przyjaciele Rzymu. Jednakże zwolennicy cesarza Tytusa zauważyli z niepokojem i niechęcią, że wśród słuchaczy było również wielu znanych wrogów Flawjuszy, wyzwolenców i klientów Varrona z jego administratorem Leneuszem na czele, tak, obecny był nawet pewien Terencjusz i sporo jego przyjaciół z cechu garncarzy.

Jan kazał sobie zgolić brodę i przystroił się uroczyście, jak tego wymagał zwyczaj. Obco wznosiła się jego oliwkowa twarz o potężnym czole i ciemnych podłużnie wykrojonych oczach ponad długą, faldzistą białą szatą. Mówił z pamięci. Głębokim, pełnym, wyćwiczonym głosem recytował dzikie, oburzenia pełne wiersze, jakim „Oktawia” opisywała okrutne czyny cesarza Nerona. Głos jego potrafił być nieopisanie miękki i kryształowo twardy, umiał odtworzyć każde drgnienie nienawiści, współczucia, dumy, okrucieństwa i strachu. Ludność drugiego brzegu Eufratu, nie oswojona z wielką sztuką, była wrażliwą publicznością. Jan z Patmos musiał nawet wrogów tej tragedii do podziwu. Gdy mówił, cisza wisiała nad wielkim budynkiem. Słychać było tylko czasem zduszony w napięciu oddech, widzowie nie spuszczały oczu z ust mówcy, albo też opuszczali, słuchając w skupieniu, głowę na piersi. Gdy Jan skończył, zbyt wcześnie dla wielu, ocknęli się z zapamiętania, odetchnęli głęboko. Zerwał się niesłychany krzyk uznania. „Bądź pozdrowiony, Janie z Patmos, wielki, wielki artysto!” — wołano ze wszystkich ławek.

Niespodzianie jednak w chór ten wmięszaly się inne wołania, coraz głośniejsze coraz wyraźniejsze. Tych, którzy wzywali na cześć aktora, ogarnął niepokój. Na razie myśleli, że się przesłyszeli. Stopniowo jednak przekonali się, że słyszeli dobrze. Tak, istotnie tu, pośród tych lojalnych, Rzymowi i jego cesarzowi Tytusowi oddanych polityków, wojskowych, obywateli ziemskich i kupców z Edessy, odważyła się jakaś setka, a w rezultacie ponad tysiąc ludzi dać głos poglądom ulicy i wołać „Bądź pozdrowiony, dobry, wielki cesarzu Neronie!”

Nikt w następstwie nie umiał powiedzieć, jak właściwie doszło do tej demonstracji, która z pewnością była niemila dla większości obecnych. Być może, że powstała tak: tłum był głęboko wzruszony sztuką wielkiego artysty, jego wrażenia chciały znaleźć ujście, wypowiedzieć się, ludzie chcieli krzyknąć. Ponieważ okrzyki na cześć artysty milkły stopniowo, okrzyki zaś: „Bądź pozdrowiony, dobry, wielki cesarzu Neronie!” stawały się coraz burzliwsze, coraz fanatyczniejsze, coraz więcej ludzi dawało się im porwać.

Nikt nie patrzył już na podium. Oczy wszystkich uszczęśliwione jednych, zdumione drugich, wahające i widocznie bezradne innych jeszcze, wreszcie wyleknione i niechętnie skierowane były na tego, do którego najwiodniczej odnosiły się owe okrzyki, z prostotą ubranego mężczyźne, niepozornie zajmującego najskromniejsze miejsce. I wszyscy obecni w wielkim budynku ujrzeni nagle, jasnie, niż by to im wytłumaczyć mogła najlepsza mowa, że istotnie siedział między nimi ktoś o twarzy i postawie cesarza Nerona. Gdy ów siedzący wśród cizby człowiek nie był już naprawdę garncarzem Terencjuszem, tylko owym człowiekiem, który w trudzie i ćwiczeniach samotności wypełnił się istotą zmarłego cesarza Nerona, na nowo weń się wcielił. Siedział teraz spokojnie, uśmiechając się w rozstęgnięciu, prawie dziecinnie, trochę zbławzowanym, przytem jednak dumnym i cesarskim uśmiechem. I podczas gdy coraz głośniej, coraz burzliwiej wznosiły się okrzyki pozdrowienia dla cesarza, powoli wstawał ze swego miejsca, niewzruszony, jakby owe okrzyki dotyczyły się kogoś innego. Przed nim powstała samorzutnie pustka, kroczył wśród dwurzędu ze czcią rozstępujących się przed nim ludzi, wysoki, dumny, uśmiechając się obojętnie. Wśród oficerów rzymskich znajdowali się i tacy, którzy słyszeli i sami wydawali okrzyki na cześć cesarza Nerona, kiedy odnosiły się one jeszcze do prawdziwego Nerona, którzy własnymi oczami widzieli prawdziwego Nerona. Czuli się nawskroś wstrząśnięci, gdy teraz ujrzeni cesarza i nie wiele brakowało, by okazali mu te honory, jakie okazywać należą cesarzowi.

W pewnej odległości za Terencjuszem szło kilku jego przyjaciół. Zwrócił głowę w ich kierunku, widocznie, by im coś powiedzieć. W wielkim budynku panowała absolutna cisza. Terencjusz

zaś, jakby poprzednio nie słyszał okrzyków, teraz zaś nie słysząc jakby ciszy, zwrócił się do swych przyjaciół, mówiąc przez ramię ciągle z lekkim uśmiechem: „Właściwie powinien Nero pozwolić sobie na żart osobistego recytowania Oktawii”. I całkiem cicho, jakby między innymi dodał: „Jakiż artysta byłby znów wówczas na świecie.”

Cały świat wiedział o tem, że cesarzowi Neronowi więcej zależało na tem, aby uchodzić raczej za wielkiego aktora niż wielkiego władcę, poza tem cały świat wiedział również, że cesarz Nero miał umrzeć jakoby ze słowami: „Jakiż artysta ginie”. Kiedy zaś teraz człowiek ów, krocząc krokami cesarza, obracając głową ruchem Nerona, rzekł: „Jakiż artysta byłby wówczas znów na świecie” i to głosem cesarza, dreszcz wstrząsnął tysięcznym tłumem i nawet ci, którzy sami wszczęli tę demonstrację, uwierzyli, że to sam cesarz Nero opuszcza teraz teatr.

## DZIELNY ŻOŁNIERZ.

Pułkownik Frontinus, dowódca rzymskiego garnizonu w Edessie, będący człowiekiem ostrożnym, wytłumaczył się zajęciami służbowymi i nie był obecny na recytacji „Oktawii”. Jego oficerowie bezpośrednio po recytacji zdali mu sprawę z owacji dla Nerona-Terencjusza, czekając w napięciu na jego zdanie i dalsze wskazówki. Frontinus jednakże rozczarował ich. Zadał im parę pytań, po czym podziękował im grzecznie i pożegnał.

Pozostawszy sam, usiadł przy biurku i zaczął się zastanawiać. Elegancki czterdziestoletni pan siedział bez ruchu, wspierając na rękę głowę o szerokim czole pod uciętymi krótko stalowosiwymi włosami. Co począć? Możliwość energicznie, nie czekając na wskazówki z Antiochii, wystąpić przeciw temu „Neronowi” i zagrać rolę swego rodzaju zbawcy ojczyzny. Możliwość też wypowiedzieć się po stronie tego Nerona i stać się jakby małym Cezarem. Gdyby na przykład taki Varro siedział na jego miejscu, różne rzeczy mogłyby się wówczas zdarzyć. Frontinus zdaje sobie sprawę z możliwości nie gorzej, niż Varro. Ponieważ jest jednak pułkownikiem Frontinusem, nic się nie stanie. Wyśle tylko do tych idiotów w Antiochii należy raport, zbierze wskazówki, odczeka.

Odczekać. Była to, niestety, dewiza całego jego życia. Pułkownik Frontinus uchodził za jednego z najzdolniejszych oficerów w armii. Ustępę z „Podręcznika sztuki wojennej”, który ogłosił, cieszyły się sławą wśród fachowców. Ale chociaż brał udział zarówno w partyjskiej, jak i żydowskiej wojnie, nie było mu dane nigdy przeprowadzenie w praktyce swych teorii. Jeśli nadarzało się jakieś ciekawe taktyczne lub strategiczne zadanie, to powierzono je zwykle tęposzom, lub dzielnym przeciętnym oficerom, jego zaś zła wola dowództwa lub złośliwy zbieg okoliczności zawsze trzymały zdala. „Oficer kancelaryjny” zwali go koledzy. Dla flawijskich cesarzy, którzy sami nie byli niczym więcej, jak dzielnymi przeciętnymi oficerami, teorie jego były zbyt śmiałe, zbyt nowoczesne. Powołali go do służby nie na Zachodzie, czy Północy, gdzie dla oficera wiele było możliwości, lecz zesłali go tu, na peryferie, w ślepa uliczkę Wschodu.

Pobyt na Wschodzie nie był dla Frontinusa niemilą. Przybył tu jako bardzo młody człowiek, przywiązały go do siebie zawilość, głębia, nieopanowanie, nieobliczalność tego skrawka świata, jego prastara kultura. Całą duszą oddał się idei polityki Nerona, zapalił się do organicznego stopienia Wschodu z państwem rzymskim. Kiedy jednak Nero młnął, a nowi panowie zmienili kurs rzymskiej polityki, nie mógł się zdecydować na to, aby przyznać się do swych politycznych przekonań i zrezygnować ze służby. Kochał Wschód, był głęboko przekonany, że tylko polityka Nerona mogła pomnożyć i wzmocnić wpływ Rzymu, trzeźwa zaś, pozbawiona fantazji polityka wschodnia nowych panów była mu wstrętna. Z drugiej jednak strony miał już wówczas za sobą długie lata służby i nie mógł wymóc na sobie rezygnacji z nabytych z tej racji praw, ze swej kariery i uprawnień do otrzymania po dalszych osiemnastu latach służby kawałka ziemi i wysokiej emerytury. Zagrzebał zatem swe marzenia o barwnym życiu i stopieniu Wschodu z Zachodem, pochował swe idee głęboko w sercu i zastosował się do nowych panów.

Nie lubili go i skąpo udzielali pochwał. Starał się o otrzymanie dowództwa garnizonu w Samosata, intratnego stanowiska w miłym i wysoce kulturalnym wielkim mieście. Tam jednak wysłano pospolitego kapitana Treboniusza, jego zaś skierowano do Edessy, tego na pół dzikiego miasta na peryferiach, co prawda pod zaszczytnym pozorem konieczności posiadania tu kogoś o niezwykłych dyplomatycznych zdolnościach. Była to prawda. Prawdą jednak było i to, że służba w Edessie była ciernista, odpowiedzialna, niewdzięczna i pozbawiona wszelkich widoków. Z Edessy nie prowadziło nigdzie droga.

Bardzo mądry człowiek, jakim był Frontinus, połknął pożerając go nechęć dla marynujących go tu Flawiuszy. Dziś jednak, w samotności swej pracowni, po otrzymaniu meldunku, że „Nero” znów się pojawił, mimo swą mądrość, rezygnację i dobre manieri, gryzł się w język i zgrzytał zębami.

Nie, nie ma już sensu pożądać wysniesienia. Zjawienie się tego Nerona na nic się mu nie przyda. Wszystko zostało już dawno rozstrzygnięte. Wówczas, gdy nastali nowi panowie, posiadał jeszcze wolność wyboru. Jednakże przysięgając wówczas wierność Wespazjanowi, dokonał wyboru raz na zawsze, wybrał to, co rozsądne, — rezygnację, emeryturę. I wybrał dobrze. Rzadko opadał go żal, a nigdy prawie skrucha. Dzisiaj jednak, skutkiem głupich zajęć w Odeonie, odczuwa skrucę. Może jednak mimo wszystko z nich dwu był Varro mądrzejszy. Varro przeprowadził wówczas granicę między sobą a nowymi panami, ściągnął na siebie niełaskę Palatynu i odtąd prowadzi własną politykę.

Mimo, że Frontinus nie posiadał nawet cienia dowodu na to, był przekonany, że poza owym Neronem-Terencjuszem kryje się Varro. Od chwili, kiedy po raz pierwszy usłyszał o zjawieniu się

Nerona, wyczuwał za kulisami obecność Varrona. Znał senatora jeszcze z czasów młodości. Przybyli razem na Wschód, razem marzyli o nowych wielkich przeżyciach, których im Wschód dostarczał. Teraz zajmują wrogie stanowiska. On, Frontinus, reprezentuje tu w Edessie trzeźwe wojskowe metody Flawiuszy, tajemnymi drogami prowadzi dalej zuchwałą, zakazaną politykę Nerona. Frontinus zazdrości mu i podziwia jego zapalczywość, namiętność, energię, choć rozsądek potępia Varrona. W oficjalnych stosunkach z Varronem zachowuje rezerwę, jaką zachować musi oficer Flawiuszy wobec tak dwuznacznego pana. Gdziekolwiek jednak jest, daje wszystkim do poznania, że teraz jak i dawniej sprzyja mu. Również nie pozwoliłby sobie zakazać starania się w rezerwy i konwenansów pełen, mimo to niedwuznacznym sposobem o względy córki Varrona, surowej i białoliczej Marcji. Nie wie i nie chce wiedzieć, ile w tym jest starania o samą Marcję, a ile pozorów, pozwalającego mu patrzeć z mniejszej odległości na Varrona. Jedno wie za to dobrze, że Varro jest człowiekiem, który jego, Frontinusa, najbardziej na świecie interesuje. Ten Varro, to opętanie, i Frontinus jest przekonany, że on źle skończy. Gdyby bowiem zuchwałość Varrona wysłała mu na dobre, byłoby to wiecznym wyrzutem dla Frontinusa, zatrueniem jego całego życia. Mimo wszystko tajemnie sprzyja Varronowi. Czeką na upadek tego człowieka, na jego nieunikniony zły los, w napięciu, w którym tęsknota i strach mieszają się dziwnie.

Czy to zjawienie się Nerona przyniesie Varronowi ów zły los? On, Frontinus, mógłby się do tego przyczynić, przyspieszyć jego upadek, lub go odsunąć. Nęcące byłoby danie tego do poznania jednemu lub drugiemu, Straszakowi lub Varronowi. Ale nie, nic nie przedsięwzięcie przeciw Varronowi, Varro jest dobrym człowiekiem, Frontinus lubi przecież Varrona. Pozostawi wszystko losowi, niech dowiedzie, że koniec końców on, Frontinus, miał słusność, niesłusznie zaś postąpili tamci.

Nic więc nie przedsięwzięcie przeciwko owemu „Neronowi”.

Czy naraża się, jeśli nic nie przedsięwzięcie? Czy będą mogli mu robić z tego zarzut w Rzymie lub w Antiochii? Nie. Garnarcz Terencjusz nie popełnił nic karygodnego. Czyż jest temu winien, że inni poznali w nim rzekomo zmarłego cesarza Nerona? Poza tym, zarówno jak jego pan, jest on nie tylko poddanym rzymskim, ale i obywatelem Edessy. Musiałby istnieć niezbita ścisła dowody jakiegos karygodnego czynu, zanimby Frontinus mógł przeciwko niemu wystąpić. Z małym, złośliwym uśmiechem przypomina sobie „Elementarne wskazówki”, które flawijscy cesarze dali na drogę swym oficerom: „W wypadku wątpliwym lepiej jest nic nie przedsięwzięć, niż postąpić niewłaściwie.”

A więc nic nie przedsięwzięcie. Wygotuje raport dla Antiochii i poprosi o wskazówki. Ciekawe, jakie wskazówki dadzą mu ci idioci. On by już wiedział, jak tego Nerona i tych, co stoją poza nim, wziąć w rękę. Pod każdym pozorem nie wolno działać siłą. Z chwilą gdy ludzie w Edessie pewni by się stali swego Nerona, należałoby spróbować łagodnie i przezornie podkopać korzenie owej pewności, inaczej bowiem odrastałoby stale. Jednakże, ponieważ w Antiochii przy rozmaitych już okazjach pomijano jego rady, nie uważa się za zobowiązane do udzielania w tej sytuacji wskazówek Straszakowi. Ograniczy się raczej do raportu i nie bez złośliwej radości patrzeć będzie, jak przebiegły, mądry Varro rzuca kamienie pod nogi temu ciężkiemu, tępemu militariście Ceionowi.

Frontinus zakończył swe rozważania. Wzywa sekretarza i zabiera się do dyktowania raportu do Antiochii.

Zaledwie jednak rozpoczął, kiedy wręczono mu pilny list arcykapłana Szarbila. Szarbil prosił z naciskiem o natychmiastową rozmowę.

Podniecony Frontinus udał się do domu arcykapłana. Starzec mówił kwiecistymi zwrotami o nieprzyjemnej sytuacji, w jaką postawiły miasto Edessę wypadki w Odeonie. Miasto podobne było teraz do muła, szukającego drogi na ścieżce górskiej we mgle i obłokach: jeden fałszywy krok i zguba pewna. Przypuśćmy, że ten człowiek jest istotnie cesarzem Neronem, jakże mogłoby miasto odmówić należnej czci tak wysokiemu gościowi? Jeśli zaś ten człowiek jest szaleńcem lub oszustem, czy ma król Mallukh natychmiast ująć go jako zwyczajnego przestępcę?

Frontinus siedział grzecznie i cierpliwie. Jego mądre oczy pod szerokim czolem i stalowo-siwymi włosami patrzyły na wyłożone usta Szarbila. Frontinus przyzwyczajony był do metod Wschodu, od wielu już lat z fachową ciekawością obserwował zwroty, krętowności i przebiegłości króla Mallukha i jego arcykapłana, pewien był, że Varro porozumiał się z nimi i że owacja w Odeonie miała miejsce nie bez ich tajemnej zgody. Czekał teraz w napięciu, co będzie dalej. Na razie więc odpowiedział w równie zawiły, jak Szarbil sposób, że nie wypada jemu, nic nie znaczącemu oficerowi rzymskiemu, wypowiadać swego zdania, lub nawet udzielać rady w tak drażliwej sytuacji.

Jego wielki przyjaciel jest zbyt skromny, zauważył Szarbil. Coś stać się musi. Zwlekanie jest rzeczą dobrą, ale przez zbyt długie zwlekanie, sprawy ulegają zepsuciu, jak przejrzałe owoce. Król Mallukh obawia się, że jeśli nie przedsięwzięcie jakichś kroków, wywoła przez taką opieszalność nagane swego potężnego sprzymierzeńca, namiestnika w Antiochii. Myśli więc o tym, aby upewnić się co do tego człowieka, którego tak wielu uważa za cesarza. Naturalnie, w sposób ostrożny. Zamierza postawić przed domem jego zbrojnych, później zaś, gdy sprawy się wyjaśnią, może obecność tych zbrojnych wytłumaczyć zależnie od okoliczności, jako straż honorową albo dozór więzienny. Król Mallukh pragnie, innymi słowy, wziąć na razie pod rodzaj honorowego aresztu tego człowieka. Nie chce jednak tego uczynić bez zgody Frontinusa, aby, jeśli się ten człowiek okaże istotnie cesarzem Neronem, nie uważano w Antiochii albo w Rzymie takiego postępowania za obrazę majestatu.

(C. d. n.)

# Pamięci Wielkich Synów Narodu Żydowskiego

Teodor Zlocisti

## Syjonizm i socjalizm Mojżesza Hessa

Obećnie upływa 125 lat od daty urodzin Mojżesza Hessa, a 75 lat od ukazania się Jego największego dzieła: „Rzym i Jerozolima”.

Hess urodził się w Bonn 21. stycznia 1812 r. — a więc 125 lat temu — w rocznicę stracenia Ludwika XVI. Nadał mu imię M o r i t z, ale później nigdy prawie imieniem tym się nie posługiwał — wolał bowiem używać biblijnego imienia M o j ż e s z.

Rodzice Hessa byli pobożnymi Żydami; synowi swemu dali oni dobre żydowskie wychowanie. Czternastoletniego chłopca chciał ojciec uczynić kupcem, ale młody Mojżesz wolał studiować Spinozę i Rousseau'a. Mury uniwersytetu nie długo były dlań gościnne, albowiem znalezienie przy nim rewolucyjnej broszury wystarczyło za powód relegowania. Nastąpiły dla Hessa ciężkie czasy tułaczki i nędzy w Holandii, Francji i Niemczech.

W tym właśnie okresie, w r. 1837, ukazuje się pierwsze dzieło Hessa p. t. „Święta historia ludzkości”. Mowa tam o przyszłej religii świata, której treścią będzie pokój między ludźmi i narodami oraz stosunek człowieka do Boga. Judaizm i chrystianizm — to tylko stopnie ewolucji dziejowej. Cała zaś rzecz przejęta wpływem Hegla i Spinozy.

Wr. 1841 ogłasza Hess „Potrojne królestwo europejskie”. Tu już młody uczeń Hegla odważa się wystąpić z krytyką własnego mistrza. A więc Hegel daje nam tylko usprawiedliwienie bytu, nie ma zaś u niego poszukiwania wyzwolenia. „Życie to więcej niż filozofia” — uświadamia sobie Hess — i z całą namietnością rzuca się do walki o ulepszenie tego życia. Pierwszy wśród teoretyków naukowego socjalizmu wskazuje na różnice pomiędzy kapitałem a pracą. Uważa, że Anglia, Francja i Niemcy winny się połączyć w jedno państwo europejskie (a więc obok socjalizmu i syjonizmu, również paneuropeizm może go

zaliczyć do swych prekursorów). Wypowiada się też za religią chrześcijańską — jako religią świata; nie chodzi mu wszakże o chrześcijaństwo w znaczeniu konfesjonalnym, ale o jego podstawowe idee humanitarne.

„Filozofia czynu” jest wyrazem socjalistycznego światopoglądu Hessa, wiele elementów którego przedostało się do późniejszego „Manifestu Komunistycznego” Marksa. W r. 1841 Hess styka się z twórcą teorii materializmu dziejowego. W r. 1842 zostaje paryskim korespondentem „Rheinische Zeitung”. W Paryżu nawiązuje kontakt z kółkami rewolucyjnymi. Po powrocie do Niemiec od r. 1845 redaguje wspólnie z Engelsem pismo „Der Gesellschaftsspiegel”.

W okresie sporów Marksa z towarzyszami, Hess opuścił na pewien czas partię. „Manifest Komunistyczny” Marksa z 1848 przyniósł wielką krzywdę Hessowi, atakując jego socjalistyczne poglądy, a zarazem przyswajając wiele jego myśli.

Po powrocie do Francji po rewolucji lutowej, Hess został obrany prezesem miejscowego stowarzyszenia robotników niemieckich. Dwa lata spędził Hess w Genewie, gryziony wątpliwościami ideologicznymi. Dla niego socjalizm był wpływem religijnego mesjanizmu, tęsknotą za humanitaryzmem i sprawiedliwością. Toteż obcy był mu suchy i zimny materializm Marksa. Gdy więc w Londynie doszło do rozłamu w socjalistycznych szeregach, Hess znalazł się wśród przeciwników Marksa.

Po długich latach tułaczki i walki, w r. 1852 Hess powraca do Paryża, by przez osiem lat poświęcić się nauce i rozważaniom teoretycznym. Program studiów Hessa jest bardzo szeroki; w ramach jego mieszczą się: fizyka, astronomia, biologia, matematyka i antropologia. W tym też okresie kształtują się poglądy Hessa na kwestię narodowo-

ściową, które tak poważne miejsce zajęły w jego ideologii.

W r. 1859 dokonano się wyzwolenie Włoch. Pod wpływem tego wydarzenia spotęgowały się dążenia wyzwolenia wśród wszystkich uciskanych narodów. Hess ustosunkował się z wielkim zapalem do ruchów narodowo-wyzwoleńczych w ogóle, będąc zaś Żydem, proklamował syjonistyczne hasło: „Po wyzwoleniu Wiecznego Miasta nad Tybrem nastąpi też wyzwolenie Wiecznego Miasta na Górze Moriah”.

Wtedy właśnie, bo w r. 1862, (75 lat temu) ukazało się podstawowe dzieło Hessa — „Rzym i Jerozolima”. Był to jeden z pierwszych manifestów syjonistycznych, który wywołał liczne protesty wśród współczesnego społeczeństwa żydowskiego. W gronie nielicznych, którzy pozytywnie ustosunkowali się do dzieła Hessa, znalazł się też prof. Graetz. Hess proklamował ideę bytu narodu żydowskiego, odrodzenie w historycznej ojczyźnie i podkreślenie treści socjalnej judaizmu.

Reakcja, która natsąpiła po ukazaniu się książki, nie była bynajmniej dla Hessa rewelacją, wiedział bowiem, że Żydzi niemieccy nie są jeszcze przygotowani do syjonizmu. Uważając, że trzeba tu jeszcze dużo czasu, Hess nie próbował nawet czynnie zaangażować się w realizowaniu syjonizmu, poświęcając całą energię działalności socjalistycznej.

W r. 1870, w okresie wojny prusko-francuskiej, Hess deportowano z Paryża. Widzi on jednak nadal we Francji kraj wolności i rewolucji, który utoruje drogę wyzwoleniu świata. W r. 1871 opłakuje klęskę Francji i wzywa wszystkie narody do połączenia się przeciw Prusom, które walczą nie z Cesarstwem Francuskim — lecz z francuską rewolucją. „Francjo zagrożona! nie za złe Twoje czyny, lecz za dobro, któreś uczyniła dla ludzkości, nienawidzą Cię Niemcy. Uciskane narody wyzwolą się w naszym

stuleciu!” W tym też okresie Hess wysuwa ideę związku narodów europejskich.

Po klęsce 1871 r. wraca Hess z Brukseli do Paryża i znów poświęca się nauce. Wydaje „Teorię dynamicznej materii”, w której pierwszy wysuwa hipotezę, że materia jest wytworem ruchu. Jego naukowe badania są organicznie związane z filozoficznym i religijnym światopoglądem, ukoronowaniem którego jest harmonia świata pod panowaniem sprawiedliwości i Boga.

Dnia 6 kwietnia 1875 r., a więc równo 62 lata temu, zakończył życie ten wspaniały człowiek XIX wieku.

Syjonistyczne credo Mojżesza Hessa jest częścią integralną jego ogólnego światopoglądu, zawiera więc elementy naukowe, filozoficzne - religijne i socjalne.

Świat stanowi jedność trzech sfer: kosmicznej, organicznej i społecznej. Dwie pierwsze sfery osiągnęły już doskonałość i całkowitość — po sześciu dniach tworenia nadeszła już tu sobota. Sfera społeczna natomiast daleka jest jeszcze harmonii, wyrażającej się w pokoju światowym, urzeczywistnieniu socjalizmu i nadejściu mesjaszowych czasów. Tu znajdujemy się jeszcze w okresie sześciu dni tworenia.

Mesjaszowa sobota w sferze społecznej nie jest już daleka. Wyzwolenie świata nie nastąpi wszakże bez odrodzenia narodu żydowskiego. Tak oto żydowska idea narodowa jest u Hessa ściśle związana z ideą ogólnoludzką.

Wśród różnorodnej mozaiki narodów, dwie rasy mają największe znaczenie: indogermańska i semicka. Pokrzywdzonymi przedstawicielami tych ras są Grecy (działo się to przed odzyskaniem niepodległości Grecji) i Żydzi.

Na przykładzie tych dwóch narodów widzimy, jak wielkie są różnice światopoglądów poszczególnych nacji. Materializm dziejowy, akcentujący zewnętrzne

warunki, decydujące rzekomo o kierunku rozwoju ducha — nie tłumaczy tych zjawisk, albowiem skąd biorą się wielkie czasem różnice kulturalne u narodów geograficznie bliskich? Również walka klas nie wszędzie posiada jednakowe znaczenie, nie wszędzie też doprowadza do społecznej regeneracji.

Każdy naród ma do spełnienia swoją misję. Misją narodu żydowskiego jest religia żydowska, w swej istocie będąca religią człowieczeństwa i socjalizmu. Żydzi mają przybliżyć mesjaszowe czasy. Póki jednak Żydzi nie wyzwolą się z hańby niewoli społecznej i gospodarczej — nie będą zdolni do realizowania misji. Środkiem zachowania rasy żydowskiej jest stworzenie ośrodka życia żydowskiego w Palestynie. Należy tam stworzyć takie warunki socjalne, które umożliwią masową emigrację.

Hess był pierwszym duchowym syjonistą i we wielu swoich poglądach poprzednikiem Achad-Haama. Jego kulturalny syjonizm zarazem opiera się na twardych podstawach realnych.

Jak prawdziwy filozof, pogodnie i odważnie, zmarł Mojżesz Hess 6. kwietnia 1875 r. o g. 5. rano. Jego ostatnim życzeniem było, by pochowany został zgodnie z zwyczajami przodków na cmentarzu żydowskim w Deutz nad Renem. Toteż z Kolonii przybył do Paryża siostrzeniec Zmarłego, celem towarzyszenia zwłokom w drodze do Niemiec.

Po południu owego kwietniowego dnia zebrał się w mieszkaniu Zmarłego niemieccy, francuscy, a także polscy socjaliści, dla oddania ostatniej przysługi i towarzyszenia w drodze na Dworzec Północny.

Jeśli nawet myśli Mojżesza Hessa zblakną kiedyś w blasku nowych czasów, to całość Jego czystej, szlachetnej i dobrej osobowości pozostanie na zawsze symbolem dążenia do wskrzeszenia idei proroków żydowskich dla dobra ogółu ludzkości.

Dr. Bertha Badt-Strauss

## DISRAELI A PALESTYNA

Mija 100 lat od dnia wyboru Disraeliego do Izby Gmin. Od tej chwili rozpoczyna się olśniewająca kariera przyszłego lorda Beaconsfielda, jednego z największych mężów stanu Wielkiej Brytanii.

Było to latem 1830 roku. Grupa angielskich podróżników, należycie uzbrojona i zaopatrzona w dobre konie, wyruszyła z łacińskiego klasztoru w Ramleh i — po przebyciu doliny oraz minięciu łańcucha górskich skał dotarła do Góry Oliwnej. Wówczas roztoczy się przed oczyma, podróżników widok miasta, a wokół niego stare mury, baszty i bramy. Jerozolima!

Młody, bladej Anglik, przyodziany w fantastyczny złoto-czerwony płaszcz, pożąrał obraz swymi, jak węgiel czarnymi, oczyma. Budziło się w nim, nigdy dotąd nieznanne uczucie miłości do Ojczyzny. Tutaj właśnie, w tym grodzie kamiennym, w stalowym kraju pod płomiennym niebem — odczuwał, że wszystko to jest mu nad wyraz bliskie. Tam oto rozciąga się dziki, jaskrawo oświetlony krajobraz, tutaj Synaj, z którego świat cały pobiera naukę — a wszystko opowiadało o wielkości Izraela temu dumnemu synowi starego narodu.

Chwili, kiedy przed oczyma jego ukazała się Jerozolima, Benjamin Disraeli nie zapomniał już nigdy w życiu. Wtedy bowiem narodziła się główna idea jego życia, idea, będąca może jedynym kluczem do wyjaśnienia zagadki życia tego tajemniczego człowieka. „Kim on jest?” — oto tytuł pracy, która zapoczątkowała wspaniałą karierę życiową tego młodego polityka. Kim on jest? — pytała nie tylko

Anglia, ale cały świat, gdy nieznanzy Żyd, Benjamin Disraeli, którego kandydatura czterokrotnie przepadła przy wyborach parlamentarnych, został wreszcie premierem Anglii, przyjacielem królowej i najpopularniejszym człowiekiem w kraju. Albowiem nawet najbliżsi przyjaciele nie znali strony wewnętrznej charakteru Disraeliego; nazywano go wtedy flinksem. Może więc owe wspomnienie z Góry Oliwnej ulitui nam nieco uchylenie tajemniczej zasłony.

Disraeli był Żydem, który nie był Żydem — tak paradoksalnie zaczęła się historia jego życiowego rozwoju. Wprawdzie Benjamin urodził się Żydem, ale w wieku, gdy inne dzieci żydowskie obchodzili „Bar-mycwa”, został zaprowadzony przez swego uczonego ojca do kościoła. Ale mimo to nie znajdziemy w życiu i czynach Disraeliego ani jednej myśli, któraby była mu w równym stopniu bliska, jak myśl o żydowskim pochodzeniu. Ta właśnie myśl skłoniła go w okresie, gdy młody wykształcony Anglik odbywa swą „naukową podróż” do zwiedzenia prastarej ojczyzny przodków.

Już w Wenecji znalazł Disraeli miasto ojczyście najbliższych przodków (dopiero dziadek Beniamina przywędrował do mglistej Anglii z miasta na lagunach), czując się niejako oczekiwany przez przodków, podobnie jak bohater jego powieści „Contarini Fleming”. Ale punktem kulminacji podróży Disraeliego, a może nawet całej jego młodości, pełnej niebieskich planów był pobyt w Ziemi Świętej. Tutaj dopiero poczęła się wyjaśniać zagadka własnego bytu. Wszy-

stkie te śmiałe myśli i plany, które budziły się w duszy Disraeliego, gdy przebywał w świętych miejscach, znalazły wyraz w postaci bohatera jego najnowszej powieści, która stała się dlań wzorem i symbolem własnego życia. Dawid Alroy, bohaterski wódz Izraela w okowach niewoli, objawił się Disraeliemu, gdy zwiędział grobowce królów. Myśli Alroy'a są myślami Disraeliego. Postać Alroy'a towarzyszyła D. na przestrzeni całego jego życia — aż do jego największego sukcesu. A była nim owa chwila, gdy na Kongresie Berlińskim objął, wbrew woli wszystkich, protektorat angielski nad azjatycką Turcją.

Z jakich więc źródeł wpływała to niezwykle uczucie żydowskie u człowieka, który w życiu swym nie dawał się opanovać żadnym uczuciom? Albowiem jest to niemal jedyne instynktowne silne uczucie, występujące w tej beznamiętnej duszy. We wszystkich innych dziedzinach, w których przeciętny człowiek daje wyraz swoim uczuciom, u Disraeliego panuje stalowo jasny rozsadek: w miłości, w małżeństwie, w maulach i wielkich namietnościach życia. Tylko tu płyną podziemne nurty uczucia...

Religia jako taka miała bardzo mało wspólnego z tym wszystkim obejmującym uczuciem. Także z etycznymi wartościami żydostwa ten wspaniały umysł nigdy nie zajmował się gruntuwnie. Ale pochodzący zycięski idei Boga, który swą wspaniałością pozostawił w cieniu chwałę Rzymu i Aten, zapalił najszlachetniejszym entuzjazmem jego, przepelnione dumą przodków, serce; albowiem także chrześcijaństwo wprowadza on z żydostwa, posługując się arystokratycznym żydowskim stylem: „Chrześcijaństwo jest judaizmem dla tłumy”. I oto budzi się w nim w stosunku do pogardzanych głosicieli tej triumfującej idei uczucie krwi, pochodzenia i przynależności. Czy nie było ono czasem podsycane reakcją na upokorzenia, na które ten mały, bladej Żyd był wystawiony w angielskiej szkole? Nie wiemy tego napewno; możemy się tylko tego domyślać, opierając się na aluzjach obu jego pierwszych powieści: „Vivian Grey” i „Contarini Fleming”, opisujących losy „obcego” wśród angielskiej młodzieży. Hypoteza ta pokrywa się z zasadą, że wśród odpychanych przez otaczający świat budzi się „uczucie odrębności”, jak określają je nowsze badania socjologiczne: nieograniczona dumą ze swojej rasy i przodków. Że był on Anglikiem, mówi jeden z biografów Disraeliego, to było

realnością w życiu jego; że był Żydem — to było marzeniem jego życia. Tu oto znajdujemy element mistyki w tej na ogół kierującej się rozsądkiem, naturze. To oto marzenie poniosło go do Palestyny, tak, jakby miał w niej do spełnienia jakąś misję. Marzenie to nie opuściło go już nigdy w życiu od tego pamiętnego dnia, gdy stał na Górze Oliwnej.

Jak jednak objawiło się to marzenie w dziełach życia Disraeliego, w podwójnych dziełach twórczości literackiej i polityki?

Wydaje się, że wtedy w Ziemi Świętej, opromieniony tajemnymi siłami starej Ojczyzny, poczuł w sobie misję, którą przypisał owemu Dawidowi Alroy: przywrócić ziemię żydowską narodowi żydowskiemu. Albowiem myśl ta poczęła odtań silniej lub słabiej przebiegać się niemal z każdego dzieła literackiego Disraeliego. Po „Dawidzie Alroy” wystąpiła w jego powieściach nowa personifikacja jego żydowskiej jaźni: tajemniczy filozof żydowski i finansista, Sidonia — człowiek wszędzie bezdomy, wszystko wiedzący, opowiadający młodemu Coningsby'emu o zasługach i zaletach rasy żydowskiej, tak samo prawie, jak Disraeli wygłaszał przed młodymi arystokratami angielskimi w Deepden Park półmystyczne wykłady o przewadze swojego pochodzenia. Obok tych czysto dedukcyjnych wywodów, dokładniej jeszcze sprezyowanych w jego „Życiu Lorda Bentincka”, występują w „Alroy'u”, a później w „Tancredzie”, plany politycz-

ne; owe umiłowane plany Disraeliego. Nie raz przezeń ukrywane, jako „azjatycka tajemnica”. Alroy uległ niepowodzeniu, gdy chciał połączyć Izraela z Izmaelem, a Tancred, małżonek pięknej żydówki, Ewy, opuszcza nas, powołany do wielkiego zadania przez anioła Arabii: połączyć Anglię z Orientem.

Teraz dopiero rozumiemy szczególną rolę, którą tenże problem połączenia Anglii ze Wschodem, odegrał w politycznej działalności Disraeliego. Problem ten występował u niego we wcięż nowej postaci: zdobycie kanału Sueskiego, który otworzył Anglii drogę do Indii; proklamowanie cesarstwa indyjskiego, co uczyniło Disraeliego ojcem imperiaizmu angielskiego; wreszcie punkt kulminacyjny politycznego powodzenia, jakim był w życiu człowieka, liczącego 37 lat, Kongres Berliński, oraz osiągnięcie na nim protektoratu angielskiego nad Turcją azjatycką — krajem, w którym ongiś Alroy walczył i zginął. Dlatego, gdy Disraeli powrócił z Berlina wśród entuzjazmu i owacji narodu angielskiego — musiało być dlań ostatnim potwierdzeniem jego podwójnej działalności jako Anglika i Żyda, gdy dziewięćdziesiąt lat liczący dostojny reprezentant żydostwa angielskiego, Sir Moses Montefiore, gratulował mu i błogosławił go. Ale załazek tych wszystkich idei, poetyckich marzeń i politycznych pragnień narodził się w Beniaminie Disraelim owego letniego dnia, gdy u stóp swoich ujrzał Jerozolimę.

„ALLIANCE”

Sp. z o. o.

poleca sznurek papierowy dwukolorowy oraz biały i brązowy w kłębkach i szpulkach

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

Hurtownia papieru i szpagatu

Jakub Akawie

Warszawa, Miodowa 20

Biuro: Długa 27, tel. 11-78-78.

Każdy podróżujący i turysta, zwiedzający

KRAKÓW

jest gościem

Kawiarni i Restauracji

ROYAL

Vis a vis Wawelu

# Roman Brandstaetter

# Czarny tors

## POEMAT

Galop spłoszonych równin nad grzędą fasoli.  
Tobie — mila fasolo! Dymi chłopska troska  
Z czupryn gęstej tataraki i parcianej roli.  
Książyc w sadzawce okna. Nastala już Polska.  
Podnieśli ją na czolach z otchłami ogromnych:  
Nike o cień strzaskany ramieniem oparta.  
Na rządowych budynkach gniazda wiją orły,  
Już idą polskie pułki przez polski Lubartów.  
Krzykiem jak wiosłem taflę westchnienia roztrącasz  
'Niesz jak ostrzem o ostrze, o sławę uderzasz —  
Wolności z gardel gromów dziko wlatująca!  
Noc czarnym heksametrem krok trwogi odmierza.  
Biją hymn narodowy strażackie orkiestry,  
Kąśliwy warkot armat, błoto z pod kół pryska,  
Muza zdiera z posagów rąk tragicznym gestem  
Kamienne fałdy togi. Na cierpkie pastwińska  
Wygania chude bydło różg liktorskich pękiem.  
A z nad lanów konopnych zanoszą czad żytni.  
Gromy tłuką dziobami w urnę widnokregu.  
Czarne igły dzieciolów w wypukły tors bitwy.  
Wiatr smaga smolne sosny, jęzorem do stodół,  
Jak mrówkojad pod łąki i galezie tui.  
Patronie świętych wypraw, dzwonniki pochodów!  
Wstąp w pieśń, która nad bluszczem drapieżnie zawisła,  
Która grzmi kopytami po klawiszach ruin,  
Która kłęską już dzwoni jak szpada u boku;  
Krwi skłębioną kurzawę wciąga w chrapy czarne,  
Wyorala popioły ze ziemi cmentarnej.  
I bluźni. I zlorzeczy. W szczyby trumien śwista!

Więc krążą nad powiatem jak spiętrzoną wodą  
Złe wieści przed odlotem — wiecujące ptaki;  
I twoga cię ogarnia, biegniesz grząską drogą,  
Jak biblijnym wersem. Ostry śpiew flisaków  
Brzegiem nizinnej rzeki po kolana brodzi,  
Ciskając krzemień dźwięków w fal ciekący ołów.  
Na powiązanych z sobą szczelnych tratwach godzin  
Wytrzebiony bór męki. Zmierzech o rogi wołów  
Dzwoni senny i pusty. Polnej melancholij  
Ślad tykowych sandałów w miękkim piachu się wciska;  
Tylko oko zawiesić na czubach topoli,  
Skąd wiosna, wiosna, wiosna wybucha i pryska,  
Tylko posłuch dać falom monotonnej rzeki,  
Tylko pod szelest wody rzucić gesty sieci,  
I tylko, tylko, tylko na ustach tragedji  
Tej ziemi umęczonej. Idziesz jej naprzeciw —  
Górnik wspomnień podziemnych. Drży kruszona cisza  
Pod sztychem ostrych przecuń; rękami sinemi  
Wodzis po ścianie śmierci jakbyś nagle dzisiaj  
Drapał szczecinę rżyska puste dno jesieni.  
Na rękach wyjarzmionych pod bystrym lemiuszem  
Ziemia nawiązuje się kładzie; ty krzyczysz naprzelaj;  
Człapiąc w glinie ciemności i ciemności czeszysz  
Zgrzeblem gorzkiej rozpacz; skóry ziemi nie rań.  
Lecz oni coraz bliżsi. W rozkraczony sady  
Poprzez łąki laciaste, biodra ścieżek, zboże;  
Rozgryzają szczękami zbutwiały smak zdrady,  
Czarna noc trzaska w pięściach jak rękojeść noża.  
Już widoczni. Byk ślepy, który głowę wiesił.  
Oszczep złotego skandru w kark historii wbity.  
Obracają się szprychy sześćdziesiątych trzecich,  
W tajgi ścięte księżycem ten loskot kibitek.  
Lecz luna ścieka — Boże — ku szarym ugorom,  
Jakbyś szyję poderżnął krwawiącym wieczorom.

Więc wczoraj kopiąc miny w podziemiach załoby,  
Umierali za wolność i naszą i waszą —  
Gołębia miosąca w szczerle zwartym dziobie  
Zieloną gałąź psalmu. Ludzie z siną twarzą.  
Dziś pełza tysiąc węzów u stóp kolumnady  
Ciał, stęzających w boleści. Zwrócona ku niemu  
Twarz, zawiścią kipiąca pod kaskiem Iljady,  
Ulicznej i potwornej szerniej od griewu.  
Jeszcze wczoraj widzenie: chrapliwe rumaki  
Szosę szczerle zwińają na dudniące kola;  
Na konicach grzebiemach drży ręka anioła;  
Niewiasty wczesnie wstały, już wsparte okrakiem  
W piasek zmyty falami, bieliznę nad rzeką

Piorą. W obłokach mydlin dłonie Nauzykai.  
Białe byki schylone nad brzegami wieków  
Ryczą w przestrzeń i zwolna chłodny czas lykają.  
Zajac steruje w zbożu. Zbożu brązowemu  
Pokłoń się i rękoma dębowemi pogładź  
Sielanekę oprawioną w zapach czarnoziemu  
O mokrej sierści krowy i o bokach obłych.

Wtem galezie błyskawic i drzewo na niebie,  
Ostry wachlarz magnezji, cios pomiędzy oczy,  
I krajobraz jak rumak od nieba odskoczył,  
I Polska, cała Polska płynie w tej ulewie.  
Piorun w sen się zamurza, sen jak szkło rozpęka,  
Czujesz szramę jak usta, bliźnię rozklejona;  
Pędzi tłum opętanych z półksiężycem w zębach,  
Burzę klingi błyskawic salutują! Honor!  
A burza się pochyla nad tragicznym cieniem  
Twejk kościstej postaci profilem ze spiżu.  
Powiew szumi zbyt nisko. Obwącjuje ziemię.  
Na tropie krew wyniuchał, człowieka na krzyżu:  
Jak czarna róża kwitnie telefonu muszla,  
Sto ust dmucha w jej płatki, a kolce na ustach,  
Wargi od lun splekane, smak na wargach słony,  
Wicher zgasił topole, swąd wiosny zgaszonej.  
Przez stromą pierś z loskotem laurem wite kola.

On struchlał, dosiadł konia, więc cwałem przez pola.

Rumak kopyt loskotem pilnie szywa przestrzeń,  
W plecy jeźdźca uderza werblem zgrozy — piorun.  
Dźwięk gniazdo wuił w uchu. Gęstnieje i wrzeszczy  
Chmura sów w kapitelach popękanych kolumn  
Nocy. W gościniec miasta. I chłodne kamienie.  
Błękitną kulą światła w stos milczących ogniw.  
Przez bystrą krawędź czaszki, przez skroni sklepienie,  
Waż, neon, pełgający, miedziany hieroglif  
Nieszczęść tu czuwających. W szklany blask werandy  
Fiszczą rdzą zapuszczone omszałe kuranty.  
Burmistrz, nie śpij, powstań, dynamy gorzkiem  
Nasila się krajobraz. W mgłach księżycą mosiądz.  
Popiół w włosach dźwięgają, biegną pochyleni  
Głowy ogniem przecięte z pod jutrzni unosząc.  
Burmistrz, nie śpij, powstań, pokorny i cichy,  
Nagi jak prorok z glazu stań pod jarzmem bramy,  
Zrzuć z twych barek szerokich zbyt luźny cień puchy:  
Czarny płaszcz, dołem zziarty zębem złotej lamy.  
Dygnitarz, nurek pierzyn. Mrok chrapie w poduszkach.  
Osmalone powieki, polarte patosem.  
Opryskana świerszczami cisza. Więc półgłosem.  
I jeszcze nie ma trupów i jeszcze nie pluska  
Wicher w trzcinach płomieni i blaszanej róży!  
Zyd syczy w kudlach modłów popiołem po burzy,  
Oparem epopei! W szklany blask werandy  
Piszczą rdzą zapuszczone omszałe kuranty.  
Śpij gęboko i miękko wśród zmiążdżonych maków,  
Pod świętych sosen ciałem i umartym cieniem —  
O luno stujęczna, kasająca ziemię,  
O wielkorządco nocy, o boże powiatu!

I spowrotem na konia w koleiny skisłe,  
Sycąc smutne źrenice białą suchych piasków  
I smużącym się gesto burym kartofliskiem —  
W garść zwęglonych wieczorów dmuchający pastuch.  
Żywa ziemia jest gorzka jak ostatnia kłęska.  
Piramida cierpienia: krzyk odlany z brązu.  
I noc nagle z ust bucha, krzepnąca i gesta,  
Na schlaпанą chlamidę muzy, która wstrząsa  
Czupryną podmieszoną! Mazowieckie zboże,  
Lniane, plenne i płytkie! Pod napór fal Wisły!  
I ma wargi spuchnięte od ciągłych nabożeństw  
I zęby wypruchniałe od przeciągłych gwizdów!  
Zryła skiby kwadrygą zrudziała od deszczów,  
Laury klami pogryzła, za włosy rozwiane  
Jak za sploty płomieni pochwyciła wieszczów,  
I z czarnym brukiem nocy przez psy wylizanej,

Czolo sprzymierza! Kraty północy odmyka  
I szczuje gladjatora! Krwi i mięsa lankie!  
Na piaszczystej arenie w ubogim kraniku  
Kamień dłonią rozgrzany. Muza wyje: macte!

Już nad rzeką wre chaos. Zardzewiały ryk lin.  
Muza wzbiera, podmywa prężne pręty wiklin.  
W ucisk stalowych kolan zamyka apostoł  
Fali podpływającej charcząca krtani mostu.  
Ramionami przez drogi. Polami zawiadną  
Niepodzielnie, tyrańsko zwierząt rzyzy kablak,  
Wrzask niosący pod sercem. Rozwścieczony ruch rąk  
Padł na usta rogalek: chłop pobożnie ukląkł,  
I piejąc w czerni miasteczka jak miedziany kogut,  
Chwali ciebie o znowo deszczów i niepogód,  
Chciwa zemsto fasoli, macierzankei zemsto,  
Spiskujących buraków, które ławą gestą  
Obsiadły rude grzędy. Zdrada z'zbóż się sypie,  
W czworoliściu koniczyn, gdy je krowy szczybią,  
Dojrzewa słonym sokiem, zaś w bielonych sadack  
Z jabłkiem lśniącym jak lakier na ziemię opada.  
Bije o drzwi dębowe muzyka toporów  
Coraz głębsza, a strzępy zostały z ogródka.  
Z fasoli i z jabłoni, krytej świeżą korą.  
Rozdarté echo ciosów; próchniejąca dźwbla,  
Wziobiona w twardą ciszę. Już cała sień w dreszczach  
Wciąż celowszych uderzeń; jakbyś zgrozę rozkuł.  
Piątek kopci w lichtarach, łopnieje zmierzch z wosku.  
Muza pierwsza do izby! Stała na przestrzał!  
Krzepko wzmieszona głowa nakryta jak Bogiem  
Dębem zjezonych włosów. Kolanem na piersi  
Leżącego runawszy, przyzywa z pod progu  
Chłopów. On na wznak leży, dusi się i rzezi,  
Wspierając się na lokciu. A ciosy jak sęki  
Z desek wyskakujące; słowo w skroni gawiedzi:  
Ze jak jedźdźcy bez głowy są dziś jej przysięgi,  
Spadające w kurz szary ze siodeł stuleci,  
Ze z gąbki żółt wycieka; jak cyna się topi  
Judasza pocałunek przekłuty ust igłą;  
Więc na trumnę sumienia ciśnij zimny popiół  
W memicy złej obludy wybita — modlitwo!  
O pani, pani która w zębach ostróg kroczy  
I sypiesz chrzestem stali jak oddział zamardów  
Na me piersi, na ręce, wylupiasz oczy,  
Na zgaszone latarnie! Nocy, gdy o marmur  
Trzesz czaszkę pochyloną, wypętlą od gromów  
Trzasknij nad głową synów elektrycznym spięciem.  
Zielonej aureoli, dziejów ścisłym tomem!

Blysk siekier z grzbietu bólu na grzbiet niepamięci.

I w ciału jak w jezioro samotności kamień,  
Jak nad grobowcem śmierci zawieszony amen.

Historjo, rzuć anioła na ich barki boskie,  
Odziej ich w twarde pancerz, a do dłoni spise,  
Wznieć im pomnik brązowy w Parku Łazienkowskim.  
Zrączym jak koń wędzidło listopadów cisze.  
Historjo, żywa masko, na podium theatrum  
Znowu grymas cyniczny, znowu szeleść sukni,  
Sztynną od krwi zastygłej. Pęk jesiennych wiatrów  
Rdzawych i postrzępionych pod sztandarów płotno..  
Historjo, wrzos plonący, piach sypkiego słowa,  
Zmień w foljał marmurowy paznokciami spięty —  
Kassandro niecierpliwa, idąca po strofach  
Wróżbami oszczekanych. Warci są legendy.  
Na niebie wschodzi księżyc jak sztylet ostrzony  
O próg kamiennej nocy. Wysokim koturnem  
Poraz ostatni stukasz w pusty bruk, zmęczony  
Jakobie, który nocy nie umiałeś sprostać.  
Konasz. To słowo boli i kłuje jak ośpa.  
Konasz. Twe czarne imię koni ciężki galop  
Zapisze, tak, zapisze w kragły obłok kopuł;  
Gdy ziemia, szafarz łaski, dźwiga się jak szafot  
I y wstępujesz na stopień. Bóg spada jak topór.

Wichurze, co nadiąga, podajesz kolana  
Patetyczna elegjo z świeżą krwią zmieszana.

## KRONIKA

### LITERACKA

#### KSIĄŻKA O NAPOLEONIE

Nakładem „Wydawnictwa Współczesnego” ukazała się monografia prof. Tarle o Napoleonie. Książka napisana jest z wielkim talentem narracyjnym i naświetla sprawy napoleońskie z dzisiejszego, aktualnego punktu widzenia. Wielka ta monografia ukazuje się w trzech częściach. Następnym tom będzie miał tytuł „U szczytu chwały”, a ostatni — „Zmierzech”.

#### NOWA KSIĄŻKA O PALESTYNI

Ukazała się książka Nachmana Majzla, redaktora „Literarische Bleter”, p. t. „Dni i noce w Emek”. W książce tej opisuje autor wrażenia z podróży po Palestynie.

#### ROSTWOROWSKI A P. A. L.

W udzielonym ostatnio wywiadzie wspominał Karol Hubert Rostworowski, że miło

było by mu zobaczyć w P.A.L. u Adama Grzymałę-Siedleckiego. Za jakie zasługi, mistrzu?

#### 50-LECIE ŚMIERCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

W marcu b. r. przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci J. I. Kraszewskiego, wybitnego powieściopisarza polskiego, autora sześciuset powieści. Wspaniały rekord!

#### ANTOLOGIA POEZJI POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ

W najbliższym czasie ukaże się w Nowym Jorku antologia poezji polsko-amerykańskiej, która zawierać będzie sto sześćdziesiąt utworów, w tym czterdzieści napisanych w języku angielskim. Autorami są Polacy zamieszkali w U. S. A. i w Kanadzie.

#### ZGON ALEKSANDRA GRANOWSKIEGO

W Paryżu zmarł w 50-tym roku życia jeden z najwybitniejszych reżyserów Aleksander Granowski. Zmarły był jednym z twórców i naczelnym reżyserem żydowskiego teatru artystycznego w Moskwie.

#### „ZŁE TOWARZYSTWO” FUCHSA

Literacka prasa w Ameryce pisze z dużym uznaniem o powieści Daniela Fuchsa p. t. „Złe towarzystwo”. W powieści tej maluje Fuchs życie żydowskie w Brooklynie.

#### „MADE IN U. S. A.”

Nakładem księgarni Ferdynanda Hoessicka ukazała się bardzo ciekawa książka Michała Suryca o Ameryce. Autor maluje w cyklu reportaży wrażenia z podróży po U. S. A. Książka ta, w której autor wykazał duży talent narracyjny, daje plastyczny obraz życia rooseveltowskiej Ameryki.

#### POWIEŚĆ O ROZWODZIE

Wydawnictwo Współczesne wydało powieść znanego pisarza angielskiego Herberta p. t. „Serca w pętli”. Książka ta w żywy i interesujący sposób wyjaśnia nam angielskie przestarzałe prawa rozwodowe. Książka aktualna chociażby ze względu na perypetie rozwodowe pani Simpson.

#### DRAMAT O KRÓLOWEJ WIKTORII

Teatr paryski „Madeleine” wystawia o-

becnie sztukę p. t. „Viktoria Regina”. Sztuka jest adaptacją sceniczną znanych dramatycznych dialogów Housmana. Sztukę inscenizował André Maurois.

#### „WRÓG LUDU” NA SCENIE BERLIŃSKIEJ

„Wróg ludu” wystawiono na deskach berlińskiej Volksbühne. Recenzent teatralny „Beobachtera” jest niezadowolony z tendencji społecznej sztuki. Atakuje Ibsena z powodu jego stanowiska etycznego i liberalizmu.

#### DEBIUT U REINHARDTA

W Wiedniu, w teatrze Reinhardta, wystawiają obecnie sztukę młodego dramaturga żydowskiego, Richarda Reicha p. t. „Orkiestra”.

Główną rolę kreuje Albert Bassermann. Jak się dowiadujemy, sztuka Reicha ma być wkrótce wystawiona w jednym z teatrów warszawskich.

#### WYSTĘPY ALEKSANDRA KAGANA

Świetny młody pianista paryski, pochodzący z Warszawy, Al. Kagan, wrócił z po-

dróży artystycznej po Szwajcarii, Italii, Tunisie i Marokku francuskim. W krajach tych p. Kagan wykonał szereg recitali fortepianowych, które prasa muzyczna przyjęła entuzjastycznie.

#### OTWARCIE WYSTAWY SZALOM-ALEJCHEMA

W Warszawie otwarta została wystawa, poświęcona życiu i twórczości Szalom Alejchemy. Wystawa ta, zawierająca wiele ciekawych eksponatów, mieści się przy ul. Bielańskiej 7.

#### WYSTAWA EL-GRECO W PARYŻU

W najbliższym czasie, w galerii Wildensteina w Paryżu, nastąpi otwarcie wystawy dzieł znakomitego malarza hiszpańskiego El-Greco'a. Na wystawę tę przysyła szereg arcydzieł El-Greco'a, Król Karol Rumuński.

J. Ernicz-Homańska

# Jury i laureaci

(Na marginesie Konkursu Chopinowskiego)

W poprzednim artykule omówiliśmy plusy konkursu, dochodząc do wniosku, że bez względu na sprawiedliwość przy podziale nagród, konkurs jest z wielu poważnych względów imprezą pozytywną, z tym zastrzeżeniem, że nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do wyroków jury.

Zastanówmy się teraz głębiej nad samą zasadą konkursu. Konkurs polega na porównaniu; czy w sztuce takie porównanie jest na miejscu i ma rację bytu?

W każdej produkcji artystycznej dominującą rolę gra przede wszystkim indywidualność artysty, siła, mocą której przemawia do słuchacza, jego oblicze duchowe, które wyściska swoiste piętno na każdej produkcji artystycznej. Dlatego też, jeśli wyobrazić sobie, że ten sam utwór został wykonany przez kilku prawdziwie wielkich artystów — to rzecz jasna, że można otrzymać kilka interpretacji, równie pięknych, a jednak zupełnie odmiennych. Nie sposób wówczas orzec, która interpretacja stoi wyżej, mimo że będą się one wyraźnie różniły między sobą.

Zależnie od rodzaju talentu, nawet w tym samym utworze, dana część, czy dany frazes, może wzruszyć najgłębiej w wykonaniu jednego pianisty — podczas gdy następny pianista może zachwycić innym fragmentem, który właśnie nie udało się jego poprzednikowi. I odwrotnie.

Cóż dopiero, jeśli pianisci przegrywają cały szereg utworów.

Wiadomo np., że talent liryczny najlepiej wypowiada się w małych formach, w nocturnie czy mazurku, a może zbrzknąć mu polegi w monumentalnej konstrukcji sonaty. Za to pianista, o żywiołowym temperamencie, najlepiej wyładowuje się w polonezie, którego rytm najlepiej mu „leży”, natomiast może się czuć nieswojo w intymnej atmosferze nocturnu i zbyt powierzchownie „przejść do porządku dziennego” nad jego finezją.

Jakże więc tu ocenić i wybrać co ważniejsze przy ferowaniu wyroków?

Dlatego też konkurs, jako w samym założeniu oparty na porównaniu, ma tylko założenie ogólne: mianowicie oddziela od wybitniejszych talentów od przeciętnych zdolności, wyławia tu i ówdzie wyjątkowe jednostki, które dzięki niemu mogą łatwiej dać się poznać i zabłysnąć na terenie międzynarodowym.

Tak się przedstawia teoretycznie zagadnienie konkursu.

W praktyce konkurs posiada o wiele więcej stron paradoksalnych.

Przed wszystkim jeśli chodzi o jury. Kilkudziesięciu muzyków, przeważnie pianistów, ma wspólnie orzec, kto z młodocianych pianistów jest najlepszym chopinista. Taką ocenę powinno właściwie być wolno wydać tylko tym, co sami dobrze wiedzą, jak należy interpretować Chopina. Tymczasem wemy, że naogół poza b. nielicznymi wyjątkami, gdy któryś ze starszych pianistów gra w Warszawie Chopina, nie spotyka się z pełną aprobatą ani publiczności, ani prasy. Takich artystów, którzy zachwyciliby Warszawę swoim Chopinem, jest w świecie zaledwie kilku — na palcach ich wliczyć można. Jakże więc tu przywiązywać wagę i mieć zaufanie do oceny ludzi, którzy w praktyce koncertowej wykazują, że są dalecy od ideału interpretacji Chopina!

Dla przykładu przytoczymy, że znany pianista szwajcarski Emil Frey, który przybył specjalnie do Warszawy, by zasiać w jury, na chopinowskim recitalu w radio grał w sposób niemalże dzisiaj niedopuszczalny i urągający wszelkim tradycjom chopinowskim.

Długotrwałość rozgrywek konkursowych wyklucza możliwość stałego skupienia uwagi ze strony jury.

Jest to wręcz nie do pomyślenia, by w ciągu blisko trzech tygodni, codziennie przez długie godziny uważnie słuchać, bo zdolność wchłaniania wrażeń muzycznych i reagowania na nie, jest fizycznie ograniczona u człowieka, nawet najwięcej wytreningowanego w tym kierunku.

Toteż nie dziwnego, że gdy jeden ze starszych sędziów zagranicznych potrafił się zdziwnąć — przewodniczący miał nie mało kłopotu z budzeniem go w ten sposób, by publiczność tego nie zauważyła.

Są to strony ujemne, towarzyszące każdemu konkursowi w dziedzinie odtworczości muzycznej, minusy, których nie można usunąć.

Jest natomiast jeszcze jeden punkt niewłaściwy, któremu można zarządzić.

Mianowicie, znaczna część sędziów miała swych uczniów wśród uczestników zawodniczących w konkursie. Regulamin konkursowy nie nakazywał im wstrzymywania się od oceny własnych uczniów.

Nawet przy uwzględnieniu najdalej idącej dobrej woli, nauczyciel nie może równie obiektywnie ustosunkować się do swego ucznia jak innego pianisty; choćby dlatego, że skoro doradził mu taką, a nie inną interpretację Chopina — widocznie uważa ją za najlepszą; gdyby zaś uznawał, że uczeń nie stoi na wysokości, odradziłby mu udział w konkursie.

Zyciowo jest to zupełnie naturalne, że nauczyciel słucha przychylniejszym uchem własnego ucznia, niż obcego, zwłaszcza jeśli ten drugi pochodzi z konkurencyjnej szkoły w tym samym mieście.

Na to byłaby rada: jeśli konkursy kompozytorskie odbywają się incognito, kryjąc nazwiska autorów w opatrzonej godłem kopertach aż do chwili ogłoszenia wyniku — to czemużby konkursy fortepianowe nie mogły również odbywać się anonimowo, za jakąś zasłoną czy parawanem? Każda produkcja może posiadać numer czy godło, na które pada ocena, a dopiero po ogłoszeniu wyniku ujawniliby się, kto jest posiadaczem odpowiedniego numeru.

W ten sposób unikniemy wielu zarzutów i podejrzeń o stronność pod adresem bądź jury, bądź prasy, bądź nawet audytora. Ustaliby również dla prasy antysemickiej (patrz np. „Kurier Poranny” z dn. 17.II) część precedensów do tek. wykosławiającego prawdę, sposobu poruszania kwestii żydowskiej w związku z konkursem.

Fakt przyznania dwóch pierwszych nagród nie Polakom-Aryjczykom, a przedstawicielom Sowieć, Żydom (Jakow Zak i Rosa Tamarina) — świadczy ogromnie na korzyść bezstronności jury. Niewątpliwie byłoby przyjemnie dla jury, złożonego prawie wyłącznie z Aryjczyków, w znacznej części z Polaków, usankcjonować na naczelnym miejscu chopinizm Polaka-Aryjczyka.

Z dawna utarte mniemanie, że Chopina najlepiej może grać tylko Polak, zostało przez ostatnie dwa konkursy chopinowskie w Warszawie raz na zawsze całkowicie obalone. Najlepszy dowód, że w sztuce pierwiastki narodowościowe i rasowe nie grają wcale tak ważnej roli. Rola ta tylko zostaje wyolbrzymiana przez politykę, ponieważ to leży w jej interesie.

Prawdziwa sztuka nie da się oszukać ani okłamać przez politykę, która niestety często wkracza w jej dziedzinę i profanuje ją brutalną bezwzględnością.

Wielki artysta może równie pięknie interpretować każdego kompozytora, a kto mu nie dorówna, nie zastąpi brakujących mu walorów duchowych, czy odpowiedniego wyszkolenia — przez narodowość czy rasę.

III-cią nagrodę uratowano dla p. Witolda Malcużyńskiego, Polaka-Aryjczyka.

Nie ujmiemy talentowi p. Malcużyńskiego, i nie zaprzeczamy, że może rozwinąć się z niego doskonały pianista, lecz konstatujemy, że agitacja, prowadzona w związku z jego osobą podczas konkursu, była wysoce niesmaczna. Czy talent nie powinien sam mówić za siebie? Zdaniem naszym, prasa endecka, nie przysporzyła p. Malcużyńskiemu laurów, prześcigając się w wychwalaniu, że główną jego zaletą stanowi to, że jest on... rasowo czystym Polakiem-aryjczykiem.

I skoro tyle mówiło się o nieinspirowaniu opinii publicznej, agitacja polskiego radia, bądź przez usta speakera, bądź jako transmitowanie na Amerykę specjalnie produkcji p. Malcużyńskiego jako jawortła — jest charakterystyczna dla stosunków wręcz niedopuszczalnych, panujących w warszawskim radzie. W rezulacii jednak, mimo wszystko, nagrodę radia za najlepsze wykonanie mazurków, jury przyznało nie p. Malcużyńskiemu, a... zdobywcy pierwszej nagrody, p. Zakowi.

Wreszcie atmosfera na sali Filharmonii, wytwarzana przez pewną specjalną grupę publiczności, nie wymagała komentarzy. Czyżby tak mało u'anc talentowi p. Malcużyńskiego i wrażeń jego gr, iżby trzeba było falfikować jego powodzenie sztucznie przygotowaną manifestacją?

Dobrze, że na tym się skończyło, i że na salę nie wtargnęła bojówka studentów obywatelskich, aby na swój sposób „zrobić porządek”.

Uszak lepiej udzielić na liście laureatów wyższego miejsca jednemu, czy dwóm, Po-

lakom-aryjczykom, choćby kosztem porzucenia takiej np. Tatiany Goldfarb, skończonej artystki, Żydówki z Sowieć, którą zepchnięto na dziewiąte miejsce, by nagrody od III-ej do VIII-ej włącznie zachowały dla przedstawicieli różnych państw nie-Żydów — niż narazić się na awantury, które mogłyby przysporzyć kilku poturbowanych czy rannych.

W pierwszych dniach po zakończeniu konkursu koncertowali: I-y laureat, p. Jakow Zak (uczeń prof. Neuhausa z Moskwy) wypełnił całkowity program recitalu w Filharmonii, zaś na dwóch kolejnych wieczorach w sali Konserwatorium wystąpił p. Lance Dossor (Anglia, VI-a nagroda) we wspólnym recitalu z p. Lelią Gousseau (Francja, 12-te miejsce), oraz p. Rosa Tamarina (II-a nagroda) z p. Agi Jambor (Węgry, V-a nagroda).

P. Zak wystąpił w najmniej awantazowych warunkach. Koncert odbył się w niedzielę 14.III, gdy jeszcze nie upłynęło 48 godzin od zakończenia konkursu.

Zrozumiałe, że przeżycia ostatniego dnia konkursu, t. j. przyjmowanie udziału w rozgrywkach finałowych, oczekiwanie na wynik do 3-ej rano, następnie otrzymanie I-ej nagrody — wszystkie te emocje musiały wyczerpać nerwowo 22-letniego pianistę. Dzień sobotni nie mógł dać mu dostatecznego wypoczynku, nieodzownego przed samodzielnym recitalem.

Poza tym, pracując w podnieconej atmosferze konkursowej nad programem konkursu, młody pianista z pewnością nie miał czasu zajmować się innym repertuarem. A tymczasem recital p. Zaka obejmował także Bacha, Brahmsa, Rachmaninowa i Lisztę, na powtórzenie którego jeden dzień sobotni nie mógł wystarczyć.

Dlatego też, jeśli nawet zdarzały się drobne niedociągnięcia, to na tej zasadzie nie wolno jeszcze odmawiać p. Zakowi talentu, jak to skwapliwie uczyniły pewne sfery.

P. Zak posiada niewątpliwie istotny talent, grał na recitalu Chopina, tak że budził dreszcz w słuchaczy; a jeśli w utworach, nie należących do programu konkursowego, tempa były czasem zbyt nerwowe lub pedał niezupełnie precyzyjny — to ostateczny sąd o pianisie można będzie sobie zrobić dopiero wówczas, gdy się go ustyszy w lepszych dla niego okolicznościach.

P. Rosa Tamarina (uczennica prof. Goldweissera) jest zjawiskiem fenomenalnym. 16-letnia pani gra jak wielki artysta i poeta z bożej łaski, przy czym jej specjalny wdzięk stanowi owa świeżość interpretacji, zapewne z jej wyjątkowo młodym wiekiem związane.

Anglik p. Lance Dossor (IV-a nagroda) w programie złożonym z „Ciaconny” Bacha — Busoniego, wariacji Brahmsa na temat Paganiniego, „Islamey” Balakirewa i drobnych utworów, wykazał wiele walorów, lecz nie sprawił w zachwyty, oczekiwanego przy zdobywcy IV-ej nagrody. Jest on wprawdzie o wiele lepszym od p. Leli Gousseau, której typowe wady szkół francuskiej przeszkadzają grać rytmicznie na fortepianie (zwłaszcza w tak trudnym dziele, jak fantazja C-dur Schumana).

P. Dossorowi brak często plastyki w wyrazie, ważne momenty pozostają jakby spowite w mgłę londyńską.

Niezrównanie ciekawsza od p. Dossora jest Węgierka, p. Agi Jambor (V-a nagroda), urodzona pianistka o bezpośrednim temperamencie i wielkiej umiejętności nawiązania kontaktu ze słuchaczem.

Ponieważ laureaci wciąż jeszcze występują z koncertami, powrócimy do nich jeszcze niebawem w najbliższych numerach „Steru”.

MELANIA WASERMAN

## Szlakiem emigracji... polskiej

Konrad Wrzós. Yerba mate. — Warszawa, Rój, 1937.

Dziś, kiedy w przeludnionej Europie raz po raz padają hasła emigracji, kiedy wysuwają się coraz to inne tereny, nadające się do ewentualnej kolonizacji, (im bardziej odległe od ośrodków cywilizacyjnych, tym ponoć lepiej nadające się do emigracji... mniejszości) warto zapoznać się z obiektywnym sprawozdaniem z podróży po tych zamorskich krajach, które nęca jako centra emigracyjne.

Po Ameryce Południowej doskonałym przewodnikiem i informatorem będzie książka Konrada Wrzosa. P. Wrzós, reporter na miarę europejską, obserwator bystry i wnikliwy, rozporządzający ponad to tak cenną dla rasowego dziennikarza umiejętnością startu w każdej chwili i z każdego miejsca, w licznych artykułach z Brazylii, Argentyny, Urugwaju, Parany, zebranych w jedną całość w książce „Yerba mate”, dał żywy i wielostronny obraz tego, co widział, co przemyslał, co mu się nasunęło.

Interesowało go zwłaszcza zagadnienie emigracji polskiej, chłopkiej. W licznych zwięzłych wywiadach, dokonywanych pod pozorem rozmowy towarzyskiej, dowiadywał się o losach poszczególnych jednostek, i dopiero z podsumowaniem tych luźnych notatek wysnuwał wnioski ogólne

tak jak lekarz układa statystykę na zasadzie kazuistyki. Miejscami ten trud zastawień pozostawia p. Wrzós czytelnikowi. Nie narzuca swego własnego sądu.

Nawet w zakończeniu książki, które mogłoby być resumé autora, jest ostrożny. Mówi o swych wrazeniach ogólnie: „jest coś nieuchwytnego, czego się nie da opowiedzieć, w powietrzu argentyńskim. Dlaczego człowiek w Argentynie czuje się wolny?” — Bo państwo ułatwia obywatelowi egzystencję — odpowiada sobie sam na zadane powyżej pytanie słowami prezydenta Justa, który udzielił polskiemu dziennikarzowi audiencji: „Nie ma tu skomplikowanych problemów politycznych ani ekonomicznych. Istnieje tolerancja”.

Na czym polega ta tolerancja? — Na mniejszej ingerencji państwa w życie prywatne. Na braku grozy wojny, która podcina byt ekonomiczny Europejczyka. Na łatwości dojścia do pieniędzy. Nie wszyscy ci wprawdzie, z którymi rozmawiał p. Wrzós, doszli do pieniędzy w Ameryce Południowej. Osiągnąć zamożność, ba! nawet bogactwo, najłatwiej chłopu, rolnikowi. Ziemia tu jest trudna do uprawy, opoma w rodzeniu, ale jeśli rolnik będzie cierpliwy i wytrwały, jeśli nie zmoże go tęsknota za krajem, jeśli wytrzyma męczący, gorący-wilgotny klimat, to ziemia da mu plony.

Leon Strakun

## Malarstwo francuskie w Muzeum Narodowym

Wystawa malarstwa francuskiego w Muzeum Narodowym jest niewątpliwie najbardziej radosnym wydarzeniem w naszym od szeregu lat jałowym klimacie, w zakłesłej atmosferze naszego ciasnego partykularza. Wystawa ta bowiem, to nie tylko zbiór historycznych już dziś płócien — to wspaniała manifestacja twórczej, francuskiej kultury plastycznej, jeszcze najzupełniej obcej i niemal nieznannej w Polsce. Daremna i niecelowa byłaby próba oceny na tym miejscu tej niecodziennej wystawy, ogarniającej w ostrym, migawkowym skrócie epokę równą swą doniosłością w dziejach malarstwa chyba sztuce renesansu.

Abstrahując zatem od nasuwających się zagadnień formalnych i teoretycznych, zatrzymamy się z konieczności podykto-

rozpasanej, orgiastycznej barwie, która w ostatecznej, ujemnej konsekwencji rozbi- ja kompozycję i materialną wagę rzeczy.

Do tego okresu degeneracji impresjonizmu należy zaliczyć późniejsze, powstałe w dziewięćdziesiątych latach pejzaże Moneta i Pissaro, oraz swoistą jego filiację — pointilizm, oparty doktrynersko, na fizykalnym dywizjonizmie, na teorii barw dopełniających.

Obrazy pointilistyczne odznaczają się charakterystyczną techniką niezwykle ruchliwych, dynamicznych, drobnych dotknięć pędzla, tworzących jakby siatkę wypunktowanych różnokolorowych rzutów, układających się dopiero w pewnej odległości w oku widza, w syntetyczną plamę („Port” — Seurat, „Wenecja” Signac).

Negatywne strony impresjonizmu: nihilizm formy, pozbawienie obrazu konstrukcyjnego rdzenia, przypadkowy, dowolny układ t. zw. treści, musiały, rzecz prosta, wywołać reakcję. Reakcję tę reprezentują na wystawie, niewiele zresztą wspólnego ze sobą mający, Gauguin i Cezanne, obydwa, w pierwszym etapie swej twórczości dość wierni adeptci współczesnego im impresjonizmu. Gauguin („Le cheval blanc „Bonjour Monsieur Gauguin”) podkreśla linearyzm przedmiotu, usiłuje zamknąć rozpanoszoną, przelewającą się poza ramy obrazu, impresjonistyczną plamę w określony mocny kontur, przy czym układa uproszczone, jednostajne plamy w ściśle rytmiczną całość w granicach wyłączonej dwuwymiarowej powierzchni płótna (t. j. z pominięciem optycznej głębi) — dając w ten sposób podstawy nowoczesnej sztuce dekoracyjnej.

Cezanne natomiast („Natare morte aux pommes”, „Portrait de femme”) w przeciwieństwie do Gauguina akcentuje trójwymiarowość rzeczy, reagując zaś na rozbiżanie kształtu w świetle i powietrzu, poszukuje zasadniczych, składowych elementów geometrycznych, z których wywodzi się forma każdego przedmiotu. Dopatrując się w naturze wzajemnego oddziaływania i optycznej asymilacji form — stwarza Cezanne całkowicie odrębną rzeczywistość malarzką. Ponad to oznacza on kształt przedmiotu nie konturem, nie rysunkiem, lecz wyłącznie kontrastami trzech zasadniczych barw: czerwonej, żółtej, niebieskiej, które pogłębia w sposób miesamobieżnie intensywny i różnorodny. Wzjęcie Cezanne'a znakomicie ilustruje wręcz jawiszkowa „Martwa na-



CEZANNE — „PORTRET”

wanej ramami niniejszej recenzji, jedynie przed dziełami, których piękno plastyczne jest zarazem symbolem zwycięskiej walki o nową malarzką rzeczywistość.

Zrębem tej retrospektywnej rewii, obejmującej prawie 70 lat malarstwa francuskiego, jest sztuka Maneta. Jest ona przygotowaniem, wstępem do impresjonizmu. Manet pierwszy głosi hasła nowoczesnego realizmu, przy czym, w przeciwieństwie do Courbetera, zrywa z tradycją lokalnej barwy, a więc barwy, jaką posiada przedmiot niezależnie od pory dnia, od światła. Manet posługuje się jasną paletą, łączy plamy bez tonów pośrednich, wydobywa kształt kontrastem zestawionych barw, ulega też w pewnej fazie swej twórczości silnym wpływom jednopłaszczyznowej, impresyjnej sztuki japońskiej („Portrait Zoli”). W związku z kolorystyczną koncepcją Maneta i sui generis dywizjonistyczną fakturą, nasuwniętłonych, pełnych słońca i powietrza pejzaży Anglika Turnera i akwarel Boningtona — powstaje impresjonizm.

Kierunek ten, w obrębie o naukową teorię pryzmatycznego rozkładu światła, odrzuca wartości linearne oraz plastyczne na rzecz wizji wrażeńowo-malarzkiej. Najlepszym przykładem, umysławiającym istotę impresjonizmu, są obrazy Moneta („Les Tuileries”, „La cathédrale de Rouen”). Nie widzimy już w nich ściśle konkretnej formy, ani określonego, trójwymiarowego kształtu. Forma jest tu płynna, zatarta, kształt staje się plamą. Monet chwycił rzeczywistość „na gorąco”, w pewnym, oznaczonym w czasie momencie, odtwarza świat realny zależnie od chwilowej ory światła, od chwilowej wibracji powietrza. Jego pejzaże i fragmenty architektoniczne są błyskawicznymi replikami wrażeń malarzskich, odbieranymi okiem artysty. Plastikzne widzenie świata, głębi perspektywiczna, modelunek przedmiotu, — ustępują miejsca



MODIGLIANI — „ART”

tura” oraz późniejszy z niemal architektoniczną logiką i prostotą zbudowany, klasyczny „Portrait zony”.

Zdekoloryzowany kubizm (Pablo Picasso, Leger, Braque) — ostateczna antyteza rozwichrzonego impresjonizmu wnosi wartości ściśle konstrukcyjne. Kubizm to już matematyka sztuki, natchniona purytańska ascetyzacja form, abstrakcyjna dyscyplina budowy, równowagi ciad, to poezja malarzkiej geometrii, która nieoczekiwanie znajduje najpełniejszy wyraz w sztuce użytkarnej i architektury.

Osobną pozycję zajmują kontynuatorzy zmodernizowanego impresjonizmu, impresjonizmu syntetycznego: Bonnard, Matisse, Vuillard, z których każdy reprezentuje całkowicie samoistne, najzupełniej indywidualne wartości, ponad to Utrillo, Segonzac, Ullmanie, klasycystyczny Derain. Liryk rzeźbiarskiego konturu Modigliani, namiętny ekspresjonista barwy Rouault i krwisty zmysłowy, dramatyczny w każdym rzucie pędzla Chaim Soutine, współczesny Toulouse-Lautrec — Pascin.

Wystawa ta mimo poważnych niedociągnięć (nb. brak obrazów Bazille'a, Boudina, Fantin-Latoura, Van Gogha, Rousseau) daje dość dobre pojęcie o zasadniczych etapach nowoczesnego malarstwa francuskiego. Myślę, że to już nie snobizm, nie sensacja, lecz sugestywna wielkość tej sztuki, jej wstrząsająca moc pobudzająca wstydliwie i głęboko ukrytej wrażliwości ludzkiej na piękno barwy i kształtu malarzkiego — zmusiły specyficznie publiczność warszawską do wielokrotnych żarliwych pielgrzymek na tę niezwykłą w Polsce wystawę.

# ANTENA ŚWIATA Z TEATRÓW

## Wypadki w Clichy

Tragiczne wypadki w Clichy wstrząsnęły Paryżem. W ciągu ostatnich paru tygodni, dzięki niezwykłemu powodzeniu pożyczki na rzecz obrony, wydawało się, że wszystkie trudności finansowe zostaną usunięte. A tu nagle krwawe rozruchy: zabici, setki rannych!

Prasa francuska szuka odpowiedzi na dwa zagadnienia: po pierwsze kto winien? a po drugie, jakie będą konsekwencje tych wydarzeń?

Na pierwsze pytanie odpowiedź jest bardzo trudno, jak to zresztą zawsze bywa w okolicznościach podobnych; np. warto przypomnieć, że do dnia dzisiejszego, pomimo znacznej ilości komisji śledczych, nie możemy z dokładnością powiedzieć: „kto pierwszy rozpoczął 6. lutego 1934 r.”? Tak samo i dzisiaj. Każdy obóz czyni odpowiedzialnym swego przeciwnika.

„Humanité” twierdzi, że był to „spisek przeciw ludowi” i że należy „bezwzględnie ukarać tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni za zamieszki”, a więc w pierwszym rzędzie „aresztować wszystkich de la Rocque'ów i innych zwolenników wojny domowej”, bo przecież „strzelanina w Clichy — to dalszy etap wojny, jaką prowadzą trzasy przeciw ustawom społecznym. — „Front populaire” drogo płaci za to, że w swoim czasie nie zniósł organizacji faszystowskich i nie przeprowadził zmian w polityce i administracji”. Bo aczkolwiek ministrowie są obecnie socjalistyczni — to jednak w administracji i policji pozostają ci sami ludzie, co za poprzednich rządów. Trzeba więc przystąpić do natychmiastowej „czystki”, a przy tym należy pamiętać, że „już raz zjednoczone siły zwyciężyły

francuski faszyzm — to zwycięstwo należy powtórzyć. Wszelka słabość — to przestępstwo!”

Podobnie i socjalistyczny „Populaire” pisze o prowokacji ze strony ludzi „z pod znaku de la Rocque'a i domaga się natychmiastowych represji, gdyż, skoro „faszystowska prowokacja udała się, nie wolno do puścić do możliwości powtórzenia się jej. Trzeba natychmiast rozwiązać wszystkie ligi faszystowskie na terenie Francji”.

Otóż temu rozwiązaniu t. zw. ligi przeciwny jest organ Daladier'a „Oeuvre”, popierający stale „Front populaire”, który, — aczkolwiek dopatruje się w tych smutnych wydarzeniach również „prowokacji faszystowskiej, to jednak nie chce rozwiązania lig, gdyż „nazajutrz niemieckie i włoskie gazety nie omieszkają podkreślić, że we Francji coś się psuje. Oto rezultaty zebrań „francuskiej partii socjalnej”, lecz trzeba przyznać — i naszego braku tolerancji. My odmawiamy innym tej swobody, o którą walczymy dla siebie. Czyż rząd, dbający o porządek i ład w kraju, musi bezwzględnie zabronić wszelkich bez wyjątku zebrań? Czyż demokratyczna i wolna Francja musi się uciec do faszyzmu, zawsze jednakowo wstrętnego, niezależnie od tego, czy jest on pravicowy czy też lewicowy. Czyż nie lepiej zamiast tego dojść do wewnętrznej zgody i skończyć raz na zawsze z prowokatorami tego rodzaju?”

W ten sposób, jak widać, lewica składa winę na swych przeciwników.

Prawica posługuje się tą samą metodą. „ECHO de Paris” pisze: „Mobilizacja czerwonych sił była przygotowana starannie, plan działania opracowany w najdrobniejszych szczegółach, zapatrzenie w broń doprowadzone do doskonałości. Z rewolwerów strzelano przez godzinę bez przerwy. Policja i garde-mobile odpowiadały.” W dalszym ciągu w tym samym artykule mamy odpowiedź na drugą kwestię: co będzie dalej? „Teraz głos ma szef rządu, którego słabość i sprzyjanie rewolucjonistom doprowadziły do tych okropności. Głos mają także ci członkowie rządu, przeciwnicy komunistów, którzy ich dotychczas tolerowali. Teraz należy z nimi zerwać — natychmiast i ostatecznie”.

„Paris Midi” zaś przewiduje, że „wydarzenia w Clichy będą miały poważne następstwa zarówno w kołach parlamentarnych, jak i partyjnych. Są one tym smutniejsze, że rozegrały się w momencie, sprzyjającym ewolucji politycznej, kiedy zwrot rządu w kierunku liberalizmu i sukces pożyczki otworzyły nowe horyzonty. Francja zaczęła się skłaniać w kierunku „pończaryzmu”, jeśli pod tą nazwą rozumieć będziemy zwrot do jedności narodo-wej, do współpracy klas... I ta właśnie ewolucja wywołała reakcję ze strony skrajnie lewicowych elementów”.

„Wszystko teraz zależy od tego, jak zareaguje na te wydarzenia Blum.

„Temps” w wielce charakterystycznym artykule chwali Bluma za to, że „policja, której jest gospodarzem, spełniła swój obowiązek. Wszyscy szczerzy demokraci oplakują śmierć ludzi, niezależnie od obozu, do którego zmarli należeli, tym nie mniej, nie mogą nie wyrazić wdzięczności obrońcom porządku”.

## Wybory londyńskie

Bardzo mało pisało się w prasie codziennej o wyborach municypalnych w Londynie, które odbyły się przed dwoma tygodniami. Te wybory były pięknym zwycięstwem dla burmistrza robotniczego tej największej stolicy europejskiej i dla Labour Party, która powiększyła liczbę swych przedstawicieli w Radzie Miejskiej o sześć. Znaczenie polityczne głosowania burmistrz Morrison określił następującymi słowami: „Te wybory to zwycięstwo zasad demokratycznych. Niech to sobie zapamiętają dyktatorzy...”

Herbert Morrison. Jest to nazwisko, które warto zapamiętać! Według zdania wielu, jest to szef przyszłego rządu robotniczego w Anglii.

## John Levis

John Levis, prezydent syndykatu górników i twórca komitetu organizacji robotniczej, inicjator i zwycięzca strajków amerykańskich, do niedawna prawie że nieznamy amerykańskiej publiczności, stał się obecnie jedną z najgłośniejszych osobistości amerykańskich.

Ten potomek górników walijskich, człowiek energiczny, czasami nawet brutalny, nie bał się w swym życiu żadnej walki, nawet walki na pięści. Przed paru laty na jednym z Kongresów Federacji Robotniczej znokoutował swego przeciwnika, po czym Kongres opuścił.

J. Levis, który jest obecnie w transie organizowania 20-milionowej organizacji związkowej robotników amerykańskich — czego dawna Federacja nie była nigdy w stanie przeprowadzić, — wydaje się być przeznaczonym do odegrania wielkiej roli w życiu robotniczej Ameryki.

Lecz jego ambicje nie polegają na tym i wydaje się rzeczą prawie pewną, że kiedy upłynie okres prezydentury Roosevelta, przywódca górników ubiegać się będzie o jego sukcesję.

## Kino na wystawie paryskiej

Dla filmu przeznaczono na Wystawie Paryskiej specjalny pawilon, pod wieżą Eiffla, gdzie goszczą jeszcze w danej chwili fonograf i fotografia. W pawilonie tym znajduje się wielka sala, mieszcząca ponad tysiąc osób, przeznaczona dla demonstracji filmów. Tam właśnie odbędzie się 5 uroczystości kinematograficznych: Stany Zjednoczone, Niemcy, Włochy, ZSSR, i Francja przystąpią do konkursu o najlepszy film świata. Niezależnie od tego odbędzie się jeszcze konkurs o najlepszy film francuski. Zwycięski film demonstrowany będzie we wszystkich stolicach europejskich na specjalnych przedstawieniach pod protektoratem ambasadorów francuskich. Poza tym przyznane będą nagrody za najlepszy film dokumentacyjny i amaterski. Największą atrakcją stanowią będzie część pawilonu, poświęcona „życiu filmu”, począwszy od fabrykacji błonki aż do kabiny projekcyjnej, poprzez studio, które zostanie zrekonstruowane we wszystkich swych czynnościach.

(L—y).

## TEATR LETNI

### „JUTRO NIEDZIELA”

Teatr Letni wystawia obecnie komedię w 5 obrazach wiedeńskiej spółki autorskiej, wysokiej klasy majstrów scenicznych, H. Adlera i L. Perutza p. t. „Jutro niedziela”. Komedia ta, napisana z wielkim nerwem scenicznym, wyposażona w kapitalnie skonstruowane sceny, potrafi trzymać uwagę widza w progresywnie wzrastającym, dramatycznym napięciu.

Tematem tej sui generis komedii-dramatu są perypetie „uczciwego defraudanta”, dla którego los okazał się laskawy (co za pouczająca bajka dla dzieci! W życiu niestety nie ma takich cudów) i wybrał go, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w ostatnim niemal momencie przed grozącą katastrofą z kasowych opresji.

„Vis comica tej komedii — to stary poczwina, teść i domownik młodszy defraudanta, urzędnika Hoefnera, radca emeryt (o takich cesarsko-królewskich emerytach krążyło w Wiedniu nie mało kawałów), Routenstrauch. Rolę tę kreuje niezawodny Fertner. Zagral on krzątającego się dokoła domowych porządków, w rzeczywistości baki zbijającego, starego rzędy nudziarza, z finezją, na jaką stał tylko aktorów-rasowców. Krecja Fertnera — to bez przesady koncert gry aktorskiej. W roli t. z. głównej, urzędnika Hoefnera, wystąpił Warnecki. Grał ją z umiarem i przekonująco, co szczególnie należy podkreślić, jeśli chodzi o ryzykowną pod względem aktorskim, spowodowaną nagłą zmianą sytuacji, metamorfozą psychiczną, w ostatnich scenach sztuki, gdy nagle jak z nieba, zwała się na bliskiego samobójstwa urzędnika, szczęście w postaci brakujących w kasie tysiące dolarowych, pożyczonych przez „wykolejonego” życiowego barona Traisinga (nie naturalny gest dla „normalnego” człowieka). Jakże bowiem łatwo zamienić taką nagłą metamorfozę duchową w nie-naturalny, rażący psychologiczny przeskok.

Rolę barona Traisinga odtworzył z brawurą i salonową nonszalancją arystokraty-hulaki, oklaskiwany przy otwartej scenie. Grabowski. Dobry był Karczewski w roli surowego generalnego rewidenta Treviego — z tego ducha na śmierć udręczonego Hoefnera, który jednak pod koniec sztuki zamienia się w potulnego, ostrzyżonego na gładko (przy kartach) przez barona Traisinga, baranka.

I reszta zespołu, z wyjątkiem — może z winy autorów — bledych ról kobiecych, była na wysokim poziomie.

Wyreżyserował komedię świetnie, Warnecki.

J. L.

## TEATR DLA DZIECI

### „CZARODZIEJKA”

Teatr dla młodzieży pod kier. Klary Segalowicz (z siedzibą w Teatrze Nowości) wystąpił ze spektaklem „Czarodziejka”, opartym na motywach Goldfadena, w opracowaniu znakomitego poety Mangera. Głębia i zasięg poru-

szanych w tym widowisku zagadnień ocale niebo przewyższa tę lekkostrawną papkę, jaką zazwyczaj teatr i beletrystyka karmi młodzież. W postaci uwspółcześnionej baśni przesuwa się przed oczyma widza splot podstawowych zagadnień, przyobleczone już to w kształt zabawnej groteski, już to głębokiego liryzmu, przemawiającego bezpośrednio do złoży emocjonalnych w młodocianej duszy. Motyw tęsknoty — tej tęsknoty, która jest źródłem wszelkiej twórczości, tęsknoty, która jest niepokojem i impulsem każdego prawdziwego poety — przejawia się jako nić przewodnia w postaci prostej, ale jakże pięknej frazy muzycznej. Pogoń za pieśnią, odsłaniającą swą zaczerpniętą treść tylko w widzeniach sennych, pogoń, która przydaje poezji tułaczce żydowskiej, oto symbolika, oto trzon tego nieprzeciętnego widowiska.

Niezmiernie inteligentna i wnikliwa reżyseria p. Rotbauma przerzuciła pomost pomiędzy realną, konkretną stroną przedstawienia a elementem baśniowym, załamującym się w czarodziejskim zwierciadle sceny. Podkreślić należy oprawę malarską widowiska, dokonaną przez p. Kosińskiego: każda plama barwna w ujęciu statycznym i każde ugrupowanie postaci w ruchu miały swój przemysłany sens kompozycyjny i wybitne walory plastyczne.

Niepodobna w ramach krótkiej notatki wliczyć zalety zgranego i z rzetelnym wysiłkiem pracującego zespołu. Na czoło wysuwa się p. Dina Halpern, która swej czarownicy dała kształty monumentalne, odbiegające od szablonowych bab Jag, którymi straszą dzieci, oraz p. Bożyk w groteskowej, a nieprzeszarżowanej roli Hoemacha. Sierota p. Klary Segalowicz miała wzruszającą beczność, głos jej małej Solweigi żydowskiej brzmiał ciepło i głęboko, jak altówka, a pieśń, ta pieśń zaczerpnięta, miała w sobie zaklętą „duszę muzyczną”.

Muzykę, tak nierozłącznie zespoloną z całością przedstawienia, skomponował pięknie z oryginalnych motywów żydowskich p. Kon.

Ten skromny w środkach, a tak ambitny w zamierzeniach teatr — należy powitać jako wzór dla tych, którzy chcą i mają coś do powiedzenia.

ME—UA.

## Weiss i S-ka

Kraków, Meiselsa 13

Fabryczny skład instrumentów muzycznych, rowerów i części rowerowych poleca swoje pierwszorzędnej jakości towary po cenach fabrycznych.

## KINO

### Ignacy Paderewski na ekranie

„Sonata Księżycowa” z Ignacym Paderewskim w kinie „Casino”. Reżyseria: Zolhar Mendes. Scenariusz: Hans Rameau).

Produkcja filmowa zatacza w ostatnich czasach co raz szersze kręgi. Udźwiękowanie filmu otworzyło dla ekranu nowe nieosiągalne w jego „niemym” okresie — możliwości. Dzięki rosnącym z biegiem lat udoskonaleniom dźwięku film ma możliwość dostarczania szerokim masom publiczności wrażeń i emocji, na innej drodze zupełnie nie osiągalnych. Zobaczenie i usłyszenie teraz najwybitniejszych postaci współczesnego świata jest czymś zupełnie codziennym.

Ignacy Paderewski przez długie lata broił się przed ukazaniem się na ekranie, a nawet przed transmitowaniem swych koncertów przez radio. Do niedawna możliwość usłyszenia go mieli tylko ci miłośnicy, którzy stanowili bezpośrednie jego audytorium. Tym się tłumaczy kolosalna sensacja, jaką wzbudził jego koncert przed laty w Paryżu, po raz pierwszy transmitowany przez radio. Aż teraz wreszcie dał się Paderewski poznać dla filmu i okazja ujżenia go i usłyszenia jest — w Polsce szczególnie, — czymś doprawdy wyjątkowym. Bo wszak Paderewski jest dla nas nie tylko wszechświatowej sławy wirtuozem, jego nazwisko łączy się prze-

cież nierozdzielnie z okresem odzyskania niepodległości Państwa Polskiego, i patrząc na niego, czy też nawet tylko słuchając jego gry, nie można ani na chwilę zapomnieć o doniosłej roli, jaką odegrał ten wielki patriota, polityk i mąż stanu w historii Narodu Polskiego. A przecież on, dla całego świata wielki wirtuoz, a dla Polski ponad to jeden z wielkich Jej synów — godnie przyjmowany i uwielbiany przez świat cały — właśnie do Polski nie przyjeżdża. Wielokrotnie zapowiadane jego wizyty, tak nerwowo oczekiwane przez całe społeczeństwo — nigdy nie dochodziły do skutku. I dlatego dziś obecność jego w Warszawie, chociażby tylko na białym płótnie ekranu — jest szczególnym dla nas przeżyciem.

Atrakcyjność ujżenia, Paderewskiego na ekranie, usłyszenia jego gry — prawie że bezpośrednio — jest tak wielkie, że trudno jest oprzeć się uczuciu niecierpliwości w oczekiwaniu końca rozmaitych, poprzedzających film, „dodatków”. I to uczucie dominuje podczas całego seansu. Co on pokaże, co da z siebie? I daje dużo, bo daje właśnie samego siebie. Ten starszy pan o siovej głowie i zmęczonej, mądrej twarzy, to nie aktor, wywołujący się w czyjąś postać — to on sam, ukazujący z wielką prostotą i brakiem wszelkie-

go wymuszenia parę scen ze swego życia, wypowiadający kilka mądrych zdań swoim spokojnym, przekonującym głosem urodzonego mówcy, a przede wszystkim, to on, wielki wirtuoz, pozwalający usłyszeć w swoim wykonaniu kilka najpiękniejszych utworów muzycznych.

I dla tych licznych jednostek, które nie miały okazji usłyszeć Paderewskiego bezpośrednio — w tym leży bodaj największa atrakcyjność filmu — usłyszeć, a także i zobaczyć, jak on naprawdę gra — to wrazenie nie codziennej jakości. Polonez Chopina, w jego swoistej interpretacji. Rapsodia Liszta. Sonata Księżycowa Beethovena, Menuet jego własnej kompozycji, toż to program, budzący dreszcz radoznego oczekiwania u każdego melomana.

Interesujące jest nie tylko usłyszenie jego gry, ale i zobaczenie, jak o n g r u. Jego spokojna, nieruchoma, prawie że sztywna postać, twarz ze skupieniem zwrócona ku klawiaturze, są żywą ilustracją znanych już teorii techniki tego wirtuozu, który nawet przy fortepianie nie przestaje być dyplomatą. Wypada jeszcze podnieść specjalną wartość, jaką ma dla miłośnika muzyki ten film — przewyższający tym nawet bezpośredni koncert. Mam na myśli częstą i w podobnej płaszczyźnie nieosiągalną na sali koncertowej sposobność oglądania rąk grającego pianisty.

Te wrażenia, jakie daje gra i postać Paderewskiego, mogą wystarczyć za wszystko. I o tym też, zdaje się, zbyt dobrze wiedzieli reżyser i autor scenariusza, tworząc film, w którym wszystko poza Paderewskim jest nie ważne. Błaha, banal-

na fabuła, zbyt rozwolekle tempo, mało przekonujące powiązanie osoby Paderewskiego, jako artysty, z przeżyciami bohaterów — stwarzają sytuację, że film toczy się jakgdyby dwoma torami: w scenach, w których występuje Paderewski, jest tylko on i wtedy nie widzi się niczego innego — reszta filmu jest tak banalna i nieinteresująca, że trudno o niej cośkolwiek powiedzieć. A szkoda. Reżyser Lothar Mendes miał też zupełnie wyjątkową okazję, że aktorem, grającym główną rolę filmu, był sam jego bohater. O ileż trudniejsze zadanie mieli twórcy innych filmów z życia wielkich muzyków, jak np. „Niedokończona Symfonia” czy „Wielkie Miłości Beethovena” — dając jednak filmy pod względem artystycznym ocale niebo wyższe.

Jako plus roboty tego filmu trzeba jednak zaznaczyć, że obfituje on w wiele zdjęć, oryginalnie ujętych i ciekawych pod względem architektonicznym (sala koncertowa, skróty fortepianu, i t. d.).

## APOLLO — „DZIECI ULICY”

Film, w którym nie ma miłości, intrygi i nużących, a jakże często niepotrzebnych, zagadnień „dorosłego” świata, film, którego podłożem i istotą są dzieci — dostarcza wrażeń specjalnego rodzaju, wrażeń prostych, czystych i ożywczych, jak chłodna rzeczna kąpiel.

Uan Dyk siłą swego talentu reżyserskiego stworzył film mocny i przekonujący — mimo budzącej pewne zastrzeżenia prawdy psychologicznej scenariusza.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.

Cena ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się